



Morris Julianna

Kalifornijska opowieść

Tytuł oryginalny: *Meeting Megan Again*



Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych czy umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

RS

PROLOG

- On jest booski!

- Tak, bardzo atrakcyjny. - Megan O'Bannon z westchnieniem spojrzała na siedmioletnią córeczkę.

Kara przewróciła kartkę ilustrowanego czasopisma. Od tygodnia czytała wciąż ten sam artykuł i jęczała z zachwytu, gapiąc się na zdjęcie Conana O'Bannona, który ciężką pracą dorobił się milionów i wyglądał lepiej niż niejeden gwiazdor filmowy.

- To naprawdę mój krewny?

- Twój ojciec był jego dalekim kuzynem. Dziesiąta woda po kisielu.

- Conan mieszka w San Francisco. To tylko parę godzin jazdy stąd. Gdybyś wysłała mu zaproszenie, może przyjechałby na nasz spęd rodziny.

Megan organizowała tegoroczny zjazd O'Bannonów. Pensjonat, który otworzyła po śmierci męża, był idealnym miejscem na taką imprezę, lecz aż do dziś nie brała pod uwagę obecności Conana.

Zamknęła oczy i dała się ponieść fali wspomnień. Poznała Conana na swoim przyjęciu zaręczynowym. Pamiętała, że wywarł na niej wielkie wrażenie jako mężczyzna. Podczas kilku kolejnych rodzinnych uroczystości obserwował ją uważnie - i jakby z dezaprobatą. Później jego wizyty raptownie się urwały.

- Czemu nigdy do nas nie przyjeżdża? - spytała Kara. - Przecież kiedyś mieszkał z dziadkiem i babcią.

- Tylko przez kilka miesięcy. Dziadkowie zabrali go z domu dziecka. Miał wtedy prawie osiemnaście lat i nie był przystosowany do życia w normalnej rodzinie.

- Musimy go zaprosić, mamó. Biedak nie ma dzieci, pewnie jest prze-
rażliwie samotny. - W głosie Kary zabrzmiało takie współczucie, jakby Conan był schorowanym staruszkiem, a nie trzydziestoczteroletnim oka-
zem zdrowia i męskiej urody.

- Całkiem nieźle sobie radzi. - Meg zerknęła na czasopismo i poczuła
przyływ znajomej ekscytacji. Artykuł zatytułowano: „Najbardziej sek-
sowny mężczyzna Ameryki”. Musiała przyznać, że to trafne określenie.
Nawet po latach koszmarne go małżeństwa i po złożeniu sobie uroczystej
przysięgi, iż będzie unikać płci przeciwnej, na myśl o Conanie O'Bannonie
dostawała wypieków.

- Babcia Eleanor chciałaby go zobaczyć, mamó. Wiesz, ona nie czuje się
dobrze. Ucieszyłaby się na widok Conana.

- Dobrze, zaproszę go. - Megan wiedziała, że córka bierze, ją pod włos,
ale ten ostami argument rzeczywiście trafił jej do przekonania. Co prawda
wątpiła w przyjazd Conana, który od lat nie dawał znaku życia, lecz osta-
tecznie zaproszenie mogła przecież wysłać. Niech Kara i babcia się ucie-
szą.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pensjonat O'Bannonów...

Litery na szyldzie miały staroświecki kształt, a ramka z kutego żelaza była na rogach ozdobiona delikatnym motywem liściastym. Poniżej umieszczono tabliczkę z napisem: „Zamknięte na sezon jesienno-zimowy”.

Conan O'Bannon skręcił w wysadzany drzewami podjazd i na najbliższym wzniesieniu ujrzał pięknie odrestaurowany dom w wiktoriańskim stylu. W pobliżu parkowało przynajmniej ze dwadzieścia samochodów, a dalej, w ogrodzie, aż roiło się od gości.

Conan wyteżył wzrok, ale nikogo nie rozpoznał. Zresztą nic dziwnego. Nie widywał się z O'Bannonami od dawna, a wtedy, przed łąty, był zżyty wyłącznie z Eleanor i Gradym. Oboje okazali mu wiele serca, lecz gniewne nastolatki nie potrafią docenić ciepła rodzinnego i życzliwych gestów.

Nie potrafią docenić? Łagodnie powiedziane.

Podczas tamtych kilku miesięcy dał się O'Bannonom we znaki. Był drażliwy i zawzięty. Zbyt dumny, by dbać o własne dobro, i zbyt uparty, aby się tym przejmować.

Zaparkował mercedesa między półciężarówką i jakimś sfatygowanym kombi, wysiadł i zerknął na wystające z kieszeni listy. Jeden był od Eleanor. Wspomniała, że miewa się kiepsko i może jest to jej ostatni zjazd

rodziny, dlatego chciałyby zobaczyć wszystkich bliższych i dalszych kuzynów i krewnych.

Drugi pochodził od dziecka, które błagało go o wizytę. Matka dziewczynki dodała w postscriptum, że nie powinien czuć się zobowiązany do przyjazdu, ponieważ wszyscy rozumieją, jak bardzo jest zajęty. Napisała też: „Pewnie mnie nie pamiętasz, byłam żoną twojego kuzyna Brada...”

Miałby zapomnieć o Megan? Nigdy!

Poznał ją jako cudzą narzeczoną i nic nie mógł poradzić na to, że zamierzała poślubić niewłaściwego faceta z niewłaściwych powodów. Obecnie była wdową.

Przystanął przy drzwiach, kładąc dłoń na lśniącej, mosiężnej klamce. Chętnie uwierzyłby we własne zapewnienia, że przybył na ten zjazd tylko ze względu na Eleanor. Nie był jednak zwolennikiem oszukiwania samego siebie i dobrze wiedział, jaka jest prawda.

Pragnął znów zobaczyć Megan.

Może tylko chciał się upewnić, że ona już nie wywiera na nim najmniejszego wrażenia. Gdyby wtedy przed laty wyszła za niego, na pewno byłaby nieszczęśliwa jako żona biedaka. A on byłby nieszczęśliwy, nie mogąc dać jej tego, na co zasługiwała. Brodowi natomiast na niczym nie zbywało...

- Oczywiście - mruknął, choć w głębi serca tliły się resztki wątpliwości. Zignorował je i wszedł do holu oświetlonego dwoma kryształowymi żyrandolami. W głębi obszernego pomieszczenia młoda kobieta rozmawiała z dziewczynką.

Megan.

I niewątpliwie jej córka. Podobna do matki, nie do ojca. Conan ucieszył się z tego, choć wolał nie analizować powodów swojej satysfakcji.

- Nie możemy umieścić Reece'a i Jessie w jednym pokoju - stanowczo oświadczyła Megan.

- Ale oni są zaręczeni!

- I co z tego? Zaręczeni nie zawsze śpiją razem.

- Och, mamó, jesteś taaaka staroświecka. - Kara przewróciła oczami, a Conan omal nie parsknął śmiechem. W dobie telewizji i Internetu dzieci rzeczywiście dojrzewają szybciej niż kiedyś.

- Taka jestem, i kropka.

Conan dyskretnie obserwował Megan. Nikt pewnie nie nazwałby jej klasyczną piękną, lecz każdy mężczyzna i tak zwróci uwagę na wspaniałe, kasztanowe włosy o rudawym odcieniu oraz idealną sylwetkę. Mimo niskiego wzrostu Megan wyglądała doskonale w obcisłych dzinsach i zielonym podkoszulku z napisem: „Zjazd Rodzinny O'Bannonów”.

- Narzeczoną Reece'a ulokujemy w czwórce.

- Och, mamó! - jęknęła Kara. - Ten pokój musi zostać wolny. Wiesz, dla kogo.

- Conan nie przyjedzie. - Megan potarła skronie, jakby bolała ją głowa. - Pewnie uznał, że czegoś od niego chcemy, bo jest bogaty. Zresztą, od dawna się nie odzywa. Czemu miałby się zjawić właśnie tym razem?

- Bo go zaproszono. - Conan uznał, że pora się ujawnić.

- O rany - zapiszczała dziewczynka. - To on! Widzisz, mamó? Mówiłam, że przyjedzie.

- Conan - szepnęła Megan, a w jej zielonych oczach pojawił się wyraz niebotycznego zdumienia.

- We własnej osobie. Kopę lat, Megan.

- Chyba nie... Co tu robisz?

- Zapomniałaś, że organizujesz rodzinny zjazd? Jak mógłbym nie przyjąć takiego serdecznego zaproszenia. - Conan pomachał listem od Kary.

- Przyniosę mu podkoszulek. - Dziewczynka w podskokach pognąła w głąb korytarza.

Megan cofnęła się za duże, staroświeckie biurko. Naprawdę nie spodziewała się ujrzeć Conana. Co prawda utrzymywał kontakty z Eleanor, telefonował w jej urodziny i przysyłał gwiazdkowe prezenty, ale nie przyjeżdżał. Od wielu lat.

To dumny chłopak, mawiał Grady O'Bannon, ilekroć spytano go o Conana. A Eleanor dodawała zawsze, że Conan z pewnością wróci na łono rodziny, gdy tylko będzie do tego gotowy. Czyżby marzenie babci miało się spełnić?

- Nie masz nic do powiedzenia?

- Przeciwnie. - Megan zawahała się. - Wybacz, że o to pytam... czemu po tylu latach zjawiał się na naszym zjeździe? I nie powtarzaj tych bzdur o zaproszeniu, bo wielokrotnie do ciebie pisałam w tej sprawie, a dziadkowie zawsze przyjmą cię z otwartymi ramionami. Chyba o tym dobrze wiesz.

- Tak, ale niepokoję się o Eleanor. Jej ostatni list dał mi wiele do myślenia, więc postanowiłem przekonać się na własne oczy, jak ona się miewa.

Był to przekonujący powód powrotu. Dlaczego jednak Conan aż do tej pory trzymał się z dala od krewnych? O'Bannonowie byli wspaniałą rodziną - właśnie taką, o jakiej w dzieciństwie marzyła Megan, gdy jej rodzice kłócili się i ciskali w siebie różnymi przedmiotami.

- Ten jest duży! - Do holu wbiegła Kara i wcisnęła Conanowi w ręce czarny podkoszulek. - Zamówiliśmy je specjalnie na zjazd. Mama zrobiła napis.

- Dzięki. *Ty* jesteś Kara, prawda?

- Tak. - Dziewczynka nagle straciła rezon. - Cieszę się, że pan przyjechał.

- Mów mi Conan.

- Chętnie. - Kara omal nie pękła z dumy. Poruszyła się niespokojnie, gdy ktoś zawołał ją do ogrodu. - Moja kolej na rzucanie podkowami. Pójdiesz popatrzeć? Mogę też nauczyć cię grać, jeśli chcesz. To bardzo łatwe. Trzeba tylko...

- Conan pewnie wolałby najpierw się rozpakować - przerwała jej matka.

- Później go oprowadzisz.

- Dobrze. - Kara niechętnie wyszła na zewnątrz.

- Pokażę ci twój pokój. - Megan wzięła z szafki klucz i spojrzeniem omiotła hol. - Nie masz bagażu?

- Został w samochodzie. Po tym, co napisałaś... - Conan popatrzył na nią badawczo - nie byłem pewien, czy dobrze zrobiłem, przyjeżdżając.

Zarumieniła się ze wstydu. Nie zamierzała sprawić wrażenia niegościny. A może tak?

Ogarnęło ją zakłopotanie, więc odwróciła wzrok. Conan przypominał jej to, o czym pragnęła zapomnieć. Błędy młodości oraz ich przykre konsekwencje. Ciekawe, czy Conan wie o zdradach Brada?

I o całej reszcie?

Wzięła głęboki oddech, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będzie w stanie pomyśleć spokojnie o swoim małżeństwie. Okazało się kompletną katastrofą - Brad romansował na prawo i lewo, a w końcu zginął w wypadku, pędząc na złamanie karku swoim ekskluzywnym, sportowym samochodem, który uwielbiał.

- Bardzo zbladłaś, Megan. Źle się czujesz?

- Nie, skądże. - Rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu, ponieważ Conan wydawał się szczerze zatroskany. - Dobrze, że przyjechałeś. Eleanor będzie zachwycona. Grady także. Oboje często cię wspominają.

- To miło.

Megan zdziwiła się, słysząc w jego głosie nutę zakłopotania. Widocznie Conan O'Bannon nie wszystko traktował z chłodnym dystansem.

- Twój pokój jest na piętrze. - Zaczęła wchodzić po szerokich schodach, czując na plecach jego spojrzenie. Nic się nie zmieniło od dnia, gdy się poznali. W obecności Conana nadal czuła się nieswojo. Był kimś o niewątpliwie interesującej osobowości, czego nie mogła powiedzieć o sobie.

Do licha, skoro nie okazała się na tyle ekscytująca, aby zatrzymać przy sobie własnego męża, to w oczach Conana pewnie uchodziła za przysłowiową szarą myszkę.

- To pokój z łazienką, więc nie będziesz musiał z nikim jej dzielić. - Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła go do środka.

Conan rozejrzał się wkoło. Dębowa boazeria i meble lśniły, a w powietrzu, podobnie jak na parterze, unosił się przyjemny zapach wosku do polerowania drewna i świeżych kwiatów. Wnętrze było całkowitym przeciwieństwem urządzonego w czerni i bieli apartamentu w San Francisco. Conan nie był zachwycony kolorystyką wybraną przez poprzedniego właściciela, lecz nigdy nie miał czasu zająć się zmianą wystroju wnętrza.

Ale tutaj... poczuł się jak w prawdziwym, przytulnym domu, choć był to tylko pensjonat

- Ładnie tu - pochwalił. - Zdumiewające, że Brad zdecydował się na dom w takim stylu.

- Brad... - Megan przełknęła ślinę i spuściła wzrok -nigdy tu nie był. Kupiłam ten dom już po wypadku. - Podała gościowi klucz. - Muszę zaj-

rzec do kuchni, ale później wszyscy idziemy do parku pograć w piłkę. Możesz się przyłączyć.

- Chętnie.

- Doskonale. Spotykamy się za godzinę, więc zdążysz się ze wszystkimi przywitać. Eleanor na pewno już cię wypatruje.

- Megan... - Położył dłoń na jej ramieniu.

- Tak? - Spojrzała na niego zdumiona.

- Chciałem tylko powiedzieć, że... masz śliczną córkę.

- Dziękuję.

Jej twarz rozświetlił szczery, radosny uśmiech. Megan niewątpliwie była dumna z Kary, a Conan przez jedną słodko-gorzka chwilę zastanawiał się, co czułby, będąc ojcem. Gdyby miał dziecko z Megan...

Zaklął w duchu, puścił jej ramię i cofnął się. I tak już zdążył stwierdzić, że Megan nadal pociąga go tak samo jak dawniej. Byłoby lepiej, gdyby przestał sobie zaprzętać tym głowę. Nie nadawał się na partnera dla Megan. Ona była niczym księżniczka z bajki, ale w nim nawet najbardziej życzliwa kobieta nie dopatrzyłaby się niczego z księcia.

-Za parę minut zejść na dół. - Patrzył na Megan, która przez moment stała jak zaczarowana. Gdy miała osiemnaście lat, wydawała się niewinna i słodka, a zarazem uwodzicielska.

Po dawnej niewinności ani śladu. Cóż, to zrozumiale. Ale szkoda, że znikła też dawna słodycz. Megan nadal była atrakcyjna, lecz w zielonych oczach nie zapalały się już iskielki wesołości. Teraz zasnuwał je cień smutku, na widok którego Conan miał ochotę krzycheć z bólu.

Po wyjściu Megan znów zaklął, tym razem na głos, i podszedł do okna. W ogrodzie ujrzał cały liczny klan O'Bannonów. Niektórzy grali, najwy-

rażniej rozbawieni, inni siedzieli i gawędzili. Rzucona przez Karę podkocha właśnie wyładowała na drążku i wszyscy zaczęli klaskać.

Conan jeszcze bardziej się zasepił. Nie miał pojęcia o życiu rodzinnym i był za stary, żeby się uczyć obowiązujących w nim zasad. Żadne spekulacje w stylu „co by było, gdyby” niczego nie mogły zmienić. Kara była córką innego mężczyzny, a on, Conan, na zawsze pozostanie kimś z zewnątrz. Winił za to wyłącznie samego siebie. O'Bannonowie próbowali go przyjąć jak swojego, lecz nie pasował do ich idyllicznego świata.

W ogrodzie pojawiła się Megan. Podeszła do siedzącej na ławce kobiety i coś do niej powiedziała, ta zaś odwróciła się i spojrzała prosto w okno Conana.

Eleanor.

Zobaczyła go, uśmiechnęła się radośnie i pomachała, zapraszając go gestem do zejścia na dół.

Conan również ją pozdrowił. Była jedyną osobą, która okazała mu matczyne uczucia. Powinien dać sobie spokój z Megan i skupić uwagę na Eleanor, odkryć, co jej dolega. Może i nie pasował do klanu O'Bannonów, ale przynajmniej mógł załatwić najlepszych lekarzy.

Spojrzał na czarny podkoszulek i zgiął lewy łokieć, napinając biceps. Oby krótki rękaw zdołał zasłonić tatuaż z czasów służby wojskowej.

Wiadomo, jak zareagowałaby Megan na widok tego prężącego się do lotu orła.

- Podobno do niego napisałaś - mruknęła Megan, nadal trochę nie w sobie po spotkaniu z Conanem.

Właściwie nie było w tym nic dziwnego, bo bliskość Conana zawsze wprowadzała ją w dziwny nastrój. Patrzył takim wzrokiem, jakby skrywał tajemnice, których ona nigdy nie zdoła zgłębić.

- Oczywiście, moja droga. - Eleanor poklepała ją po ręce. - Conan to taki wspaniały chłopak. Osiągnął sukces, tak jak przewidywałam, ale wielka szkoda, że jeszcze się nie ożenił. Z żoną i dziećmi byłby o wiele szczęśliwszy.

Megan wbiła paznokcie we wnętrze dłoni. Uwielbiała babcię zmarłego męża, ale czasami Eleanor działała jej na nerwy. Tak jak teraz, gdy z błyskiem w oku zaczynała bawić się w swatkę.

- Conan chyba nie jest zainteresowany małżeńskim szczęściem. Prawda?

- Może i nie... ale kiedyś bardzo mu się podobałaś. Ona Conanowi?

Wykluczone. Nawet jej nie lubił...

- Conan ledwie mnie zna. Byłam zaręczona, gdy się poznaliśmy.

- Kochanie, zawsze będziesz częścią naszej rodziny, ale Brada już nie ma. Nie chcemy, żebyś pozostała samotna.

Megan bezwiednie westchnęła. Wkrótce po ślubie odkryła, że są gorsze rzeczy niż samotność. Na przykład związek z niewiernym mężczyzną, który za swoje zdrady winił żonę. Woląca życie w pojedynkę niż małżeństwo będące pasmem upokorzeń.

- Nie rób sobie nadziei, babciu. - Megan uścisnęła starszą panią. - Nie zamierzam ponownie wychodzić za mąż. Wiem, że chciałabyś mieć wokół siebie więcej dzieci, które mogłabyś rozpieszczać, lecz na razie musi ci wystarczyć Kara.

- Może Reece i jego narzeczona założą rodzinę.

Mało prawdopodobne, pomyślała Megan. Reece O'Bannon nie należał do tych mężczyzn, którzy natychmiast po ślubie pragną zmieniać pieluszki i niańczyć ząbkujące maleństwo.

- Mam troje dzieci, sześcioro wnucząt i tylko jedną prawnuczkę. To złośliwość losu - stwierdziła Eleanor.

- Zazdrościsz Carolyn, bo przegoniła cię pod względem ilości prawnuków.

Eleanor i Carolyn były bliźniaczkami, które poślubiły bliźniaków. Bardzo się kochały, ale zawsze i we wszystkich dziedzinach rywalizowały ze sobą.

- Cześć, Conan! - zawołała Kara.

Megan podniosła głowę i ujrzała idącego w ich stronę Conana. W czarnych dżinsach i podkoszulku na pierwszy rzut oka wyglądał jak przeciętny facet.

- Kogo ja oszukuję - mruknęła do siebie.

Conan stanowił zaprzeczenie przeciętności. Był wyższy, niż Megan zapamiętała, barczysty i długonogi. Poruszał się z wrodzonym wdziękiem sportowca, a na dodatek miał gęste, ciemne włosy i seksowny uśmiech.

- Co powiedziałaś, Megan?

- Nic, babciu.

- Oczywiście. - Kącik ust Eleanor leciutko się uniósł.

- Miło cię widzieć. - Conan zawahał się i cmoknął starszą panią w policzek.

- Usiądź, Conan, i powiedz, co u ciebie.

- Wolałbym pogadać o tobie - odparował natychmiast. Megan pomyślała, że tak samo przenikliwie patrzył dziewięć lat temu, burząc jej spokój.

- Och, nas, starych, czasem łupie tu i tam. Nie ma czym się przejmować.
- Eleanor lekceważąco machnęła ręką.
- Ale w liście napisałaś...
- Daj spokój, mój drogi.

Megan znajdowała się wystarczająco blisko, aby dostrzec prawie niezauważalne drżenie głowy Eleanor oraz kurczowo zaciśnięte palce.

Czyżby były to objawy poważnej choroby?

Eleanor była niezwykle silną kobietą. Udzielała się społecznie, rzadko narzekała i traktowała wszystkich wspaniałomyślnie. Właściwie nie miała wad. Poza jedną - nadmierną skłonnością do swatania tych członków rodziny, którzy jeszcze nie stanęli na ślubnym kobiercu. Z przyszywanymi wnuczkami włącznie.

Megan przysiadła na piętach, poważnie zaniepokojona stanem zdrowotnym babci. Chwilowo wyłączyła się z rozmowy i poderwała głowę dopiero wtedy, gdy starsza pani spytała Conana o jego stosunek do dzieci.

- Babciu... - powiedziała ostrzegawczym tonem.
- Chwileczkę, moja droga. Zadałam Conanowi pytanie.
- Niech ci nic nie chodzi po głowie.
- Oczywiście, kochanie. - Eleanor uśmiechnęła się dobrotliwie. - Conan i ja tylko nadrabiamy zaległości, prawda?
- Jasne. - W jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia, ale w oczach pojawił się wyraz czujności.

- Babciu - twardo powtórzyła Megan. Nie zamierzała podczas rodzinnego zjazdu kłócić się z Eleanor ani tym bardziej się ośmieszyć. Conan jeszcze gotów pomyśleć, że Megan O'Bannon chce złapać męża. I to bogatego.

- Tak, moja droga? - Eleanor patrzyła na nią z miną niewiniątka.

- Pozwól na słówko. - Megan poderwała się na nogi, chwyciła Conana za rękę i pociągnęła za sobą.

- Co się stało?

- Na razie jeszcze nic. - Wpadła do salonu i odrzuciła włosy na plecy. - Chyba że świetnie się bawisz śledztwem Eleanor.

- Ach, to...

- W ogóle się nie przejąłeś?

- Nie. Co roku w okolicy Bożego Narodzenia Eleanor pyta, czy już poznałem jakąś miłą dziewczynę. I dodaje, że byłoby cudownie, gdybym założył rodzinę. To zainteresowanie czysto grzecznościowe.

- Bynajmniej. Babcia sądzi, że powinnam znów wyjść za mąż, a ponieważ przepada za tobą, więc uznała nas za idealną parę. A ja nie zamierzam z nikim się wiązać.

- To jej powiedz.

- Cóż... wolałabym jej nie denerwować. Ostatnio nie czuje się najlepiej.

- Ano właśnie. - Zauważył, że Megan jest naprawdę zatroskana. - Co jej dolega?

- Nie wiem. - Megan westchnęła ciężko. - Twierdzi, że czuje się dobrze, ale jest blada i chudnie. Prawie nic nie je, nawet swoich ulubionych dań. Jej teściowa ma chyba więcej energii.

- Babcia Rose. - Conan pokiwał głową. - W zeszłym roku skończyła sto lat.

- Owszem. Wydaliśmy na jej cześć wielkie przyjęcie. Wszyscy dostali zaproszenia.

- Wiem. Wysłałem prezent.

- Babcia Rose wolałaby ujrzeć ciebie.

Chętnie uwierzyłyby, że to prawda. Jednak w tej rodzinie nie było dla niego miejsca, a Rose nie była jego prawdziwą prababcią. Zarówno z nią, jak i z resztą O'Bannonów, łączyło go tylko dalekie pokrewieństwo.

Dawniej nigdy nie wiedział, o czym z nimi rozmawiać i czuł się w ich towarzystwie niezręcznie. Obecnie, po latach przemyśleń oraz jako człowiek sukcesu, był skłonny przyznać, że wina leżała po jego stronie.

- Czemu nie zjawiłeś się na jej urodzinach, Conan? Milczał zakłopotany. Przecież nie mógł odpowiedzieć

szczerze. Po prostu wolał nie widywać Megan, a szczególnie tuż po śmierci Brada.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Conan poczuł, że ogarnia go zdenerwowanie, i postanowił zmienić temat rozmowy. Skupić się na czymkolwiek, byle nie na Megan. Przecież jest wdową po jego kuzynie, nie wolno mu o tym zapominać.

- Dlaczego tak się przejmujesz swatami Eleanor?

- Chcę zaoszczędzić jej przykrego rozczarowania. - Megan zdmuchnęła z czoła kosmyk włosów.

- Nie martw się. Za parę dni wyjadę i sytuacja wróci do normy.

- Nie masz pojęcia, jak wygląda ta norma - odparowała gniewnie. - To znaczy... dawno cię nie było, a ja mieszkałam tutaj i... i...

Interesujące, pomyślał. Zarumieniona Megan właśnie straciła wątek. To ci dopiero.

- I co? - spytał, usiłując zachować powagę.

- Rozumiem, że nie łączą mnie z O'Bannonami więzy krwi, ale... - Urwała i bezradnie wzruszyła ramionami.

- O'Bannonowie nie dbają o więzy krwi.

- Więc dlaczego... ty... - zająknęła się i znów umilkła.

- Dlaczego co? - Tym razem uśmiechnął się od ucha do ucha, a Megan nerwowym ruchem przejechała dłońmi po udach.

- Eleanor wspomniała, że mieszkając z nimi, sprawiałeś trochę kłopotów. Podobno denerwowała cię ich troska i wciąż powtarzałeś, że właściwie nie należysz do rodziny. A później... całe lata nie przyjeżdżałeś.

Conan spoważniał. Nadal był przeczulony na punkcie swego dzieciństwa. Wychował się w sierocińcu dla chłopców, gdyż nie posiadał żadnej rodziny. Nie znosił, gdy się nad nim litowano, stał się dumny i nieprzystępny, podświadomie obawiając się bolesnych rozczarowań. Grady i Eleanor okazali mu wiele serca, lecz nie zdołali przebić się przez barierę młodzieńczego gniewu.

Zresztą, mało kto potrafiłby tego dokonać. Wzięli go do siebie, kierując się poczuciem obowiązku, a nie miłością. Obecnie szanował ich za tamten gest, ale wciąż nie czuł się członkiem ich rodziny.

- To wyłącznie moja sprawa - odparł cierpko i zaraz skarcił się w duchu za ten ton, ponieważ po uroczym zarumienieniu twarzy Megan przemknął cień smutku.

- Przepraszam - mruknęła. - Ale sam zacząłeś.

- Tak. - Westchnął i przeczesał włosy palcami. Niektóre rzeczy przez lata pozostają niezmiennie. Na przykład ta cholerna duma, która zawsze utrudniała mu kontakty z ludźmi, zwłaszcza z Megan. Dziewięć lat temu była dla niego nieosiągalna - nie miał zwyczaju podrywać cudzych narzeczonych. Jednak nadal bolała świadomość, że i tak nie miałby u Megan żadnych szans. Chociaż... może powinien przynajmniej spróbować?

- Nie chciałam cię urazić. - W jej głosie zabrzmiała łagodniejsza nuta. - Dla Eleanor twój przyjazd wiele znaczy. Grady też będzie zachwycony.

Conan z zasepioną miną przyglądał się jej drobnej twarzy.

W ciągu minionych lat często myślał o Megan. Zadawał sobie pytanie, dlaczego właściwie poślubiła Brada. Owszem, ten nicpoń był uroczy, przystojny i należał do odpowiedniej klasy społecznej, ale...

W głębi ducha Conan wiedział, dlaczego tak często wmawiał sobie, że Megan dokonała właściwego wyboru i jest szczęśliwa. To była swoista ochrona przed niebezpiecznymi marzeniami.

Obecnie Megan należała do rodziny, on zaś pozostał kimś z zewnątrz. Tak było lepiej.

- Ty naprawdę kochasz tę rodzinę, prawda?

- Oczywiście! - parsknęła zirytowana. - Ale ty tego nie rozumiesz. Nigdy nie rozumiałeś...

- Czego?

- Nieważne.

- Chyba wręcz przeciwnie, sądząc z twojej reakcji.

- Nie ma o czym mówić. - Spojrzała na niego z politowaniem. - Idź na dwór i przywitaj się ze wszystkimi. Jeśli się okaże, że kogoś nie znasz, babcia i Kara na pewno cię przedstawią.

- A ty czym się zajmiesz?

- Gotowaniem obiadu.

Nie zdążył nic powiedzieć, bo Megan pośpiesznie wyszła. Już chciał zapytać, dlaczego nie ma kucharki, ale w porę ugryzł się w język. Piękno kalifornijskiego wybrzeża przyciągało wielu turystów, jednak prowadzenie pensjonatu to ciężka harówka. Gdyby Megan dysponowała majątkiem po mężu, chyba nie zdecydowałyby się na takie zajęcie.

Conan gwizdnął przez zęby. Aż do tej chwili sądził, że Megan i jej córka są zabezpieczone pod względem finansowym. A jeśli tak nie jest? Takiej ewentualności nie wziął pod uwagę.

Wrócił do ogrodu i rozejrzał się wkoło. Promienie słońca przesączały się przez korony drzew, przyjemnie ogrzewając rześkie, jesienne powietrze. Kilka wracających do domu osób przystanęło, żeby się przywitać. Nikt nie skomentował długiej nieobecności Conana; wszyscy natomiast wyrazili radość z powodu jego przyjazdu.

- Conan? - Eleanor wstała z ławki. - Megan próbowała cię zniechęcić? Zachowuje się tak, jakby mówiła: Wstęp wzbroniony, ale w głębi duszy to kochana dziewczyna.

- Nie wątpię - mruknął z przekąsem, a Eleanor zachichotała.

- Nigdy nie rozumiałeś Megan, ale jeszcze wszystko przed tobą.

Nigdy nie rozumiałeś...

Megan zarzuciła mu dokładnie to samo. A może chodziło jej o to, że mężczyźni są w swej masie mało pojętnymi istotami. Kobiety zawsze tak twierdziły, twierdzą i będą twierdzić. I pod pewnym względem trudno się z tym nie zgodzić, bowiem który facet przy zdrowych zmysłach zrozumiałby meandry kobiecej logiki?

- Lubisz Megan, prawda? - Eleanor położyła dłoń na jego ramieniu. - Czasem bywa opryskliwa, ale to dlatego, że wiele przeszła.

A więc Megan miała rację, Eleanor rzeczywiście bawiła się w swatkę.

- Oczywiście, że ją lubię. - Każda inna odpowiedź tylko pogorszyłaby sytuację.

- Świetnie. Megan sporo wycierpiała, od kiedy Brad... - Głos starszej pani lekko zadrżał.

- Wiem, że ci go brakuje.

- Owszem, ale nigdy ślepo go nie wielbiłam - przyznała Eleanor ze smutkiem. - Ten chłopak postępował beznadziejnie, a potem zgiął w równie idiotyczny sposób i zrobiło się jeszcze gorzej.

Conan oniemiał z wrażenia.

Brad O'Bannon był nadzwyczaj uroczym „złotym” młodzieńcem, a rodzice spełniali każdą jego zachciankę. Conan nigdy za nim nie przepadał, ale żeby Eleanor krytykowała swojego wnuka? Zdumiewające. Jej słowa sugerowały również, że śmierć Brada spowodowała jakieś komplikacje.

- Kogo moje oczy widzą! - zawołał Grady O'Bannon. Pędził przez ogród tak energicznie jakby miał połowę swoich lat. - Wspaniale znów cię widzieć, chłopcze. - Starszy pan chwycił go w ramiona i radośnie poklepał po plecach. - Tęskniliśmy za tobą.

- Cieszę się, że tu jestem. - Conan czuł się nieco skrzepowany. Zaczynał sądzić, że łatwiej przebiec maraton, niż obcować z rodziną, której nigdy dobrze nie poznał.

- Conan! - Kara wybawiła go z zakłopotania. - Mama prosiła, żeby nie zawracać ci głowy, ale jedziemy pograć w piłkę. Przyłączysz się? - spytała z nadzieją.

- Jasne.

- Conan będzie w naszej drużynie - oświadczyła Kara, gdy dotarli na boisko do baseballu.

- Macie chyba aż nadto graczy. Może ograniczę się do roli kibica?

- Och, naprawdę? - jęknęła dziewczynka. - Byłoby super, gdybyś z nami zagrał...

- Nie dręcz Conana, kochanie - skarciła córkę Megan.

- Nie musi grać, jeśli nie chce.

- Przepraszam. - Kara zrobiła taką smutną minę, że Conan zgodził się zasilić zespół.

- Bomba! Zaraz powiem Reece'owi. Jest kapitanem przeciwnej drużyny.

- Kara pognęła w stronę wysokiego szatyna, który przyjechał przed nimi. Na parkingu stało kilkanaście samochodów, ponieważ nikt z O'Bannonów nie zamierzał odmówić sobie przyjemności oglądania rodzinnych rozgrywek. Nawet najstarsi.

- Czy Kara nie jest zbyt delikatna do gry w baseball? - spytał Conan.

- Gra każdy, kto ma ochotę - mruknęła Megan. - Ale ty nie musisz się poświęcać tylko z uwagi na Karę. Wiem, że nie jesteś przyzwyczajony do towarzystwa dzieci, a w San Francisco pewnie rzadko biegasz po boisku. W pracy masz elegancki gabinet i usłużne sekretarki. W pewnym kolorowym czasopiśmie napisali, że... - Raptownie urwała, bo Conan chwycił ją za łokieć i obrócił twarzą do siebie.

- Uważasz, że dlatego wymiguję się od gry? Bo jestem takim lalusem, jak wynikało z tego idiotycznego artykułu? - Spiorunował Megan wzrokiem.

Ona zaś buntowniczo wysunęła brodę.

- Ależ z ciebie nerwus. - Bezskutecznie usiłowała wyswobodzić rękę. - Nie musisz robić z tego artykułu sprawy wagi państwowej - dodała kpiącym tonem. Jeśli wystarczająco zirytuje Conana, on może da jej święty spokój. Nie powinna przebywać w pobliżu tego mężczyzny, ponieważ zbyt silnie na niego reagowała. Robiło się jej na przemian zimno i gorąco.

- Pozwól, że cię oświecę. Moja firma zajmuje się renowacją zabytkowych budynków. Początkowo sam wykonywałem wszystkie prace. Kupowałem stare domy, odnawiałem je i sprzedawałem z zyskiem. Nie urodziłem się bogaty i jeszcze nie zapomniałem, jak macha się łopata.

- Nie musisz tak się unosić - prychnęła. - Odbiło ci? Chciałam tylko być miła. Kocham swoją córkę, ale dzieciaki potrafią człowieka wymęczyć i Kara nie jest żadnym wyjątkiem, uwierz mi.

- Wybacz.

Spojrzała na niego podejrzliwie, ale Conan rzeczywiście sprawiał wrażenie skruszonego. Już tak mocno nie ścisnął jej łokcia, tylko delikatnie masował palcami wewnętrzną stronę ramienia.

- Sprawilem ci ból? - spytał szeptem.

- Nie, skądże.

- Przyznam, że ten artykuł mnie wkurzył. Autor opisał mnie jako faceta, który jada kawior na śniadanie i wiecznie ugania się za kobietami.

- Chodźcie wreszcie! - zawołała Kara.

- Chyba chcą zaczynać - stwierdziła Megan.

Idąc za nią na boisko, Conan usiłował w duchu przywołać się do porządku. Wystarczyły dwie godziny w pobliżu tej kobiety, a on już zaczął tracić głowę.

- Hej. - Dogonił Megan. - Wybaczysz mi?

- W niebie ci wybaczą - rzuciła przez ramię.

Wolał zacisnąć zęby, niż odpowiedzieć coś opryskliwego. Przyjeżdżając tu, zamierzał udawać przed samym sobą, że Megan nic dla niego nie znaczy. Okazało się to jednak niezwykle trudne, niemal niemożliwe do wykonania.

Do licha, dlaczego Megan nie wygląda szpetnie lub przynajmniej nie ma zeza?

Zerknął na nią i stwierdził, że nie w tym rzecz, Megan podobałaby mu się nawet zezowata. Zupełnie jakby emitowała jakąś chemiczną substancję, która zakłóca normalne funkcjonowanie mózgu.

- Grasz w naszej drużynie - oznajmiła Kara. - Już powiedziałam Reece'owi.

- Super. - Conan uśmiechnął się do dziewczynki. Wiedział, jak rozmawiać z dziećmi, bo jego znajomi mieli córeczkę w jej wieku. Nie zamierzał więc wicherzyć włosów Kary ani traktować jej jak malucha. - Tamci są do brzy? - Gestem wskazał grupę osób otaczających Reece'a O'Bannona.

- W zeszłym roku dołożyliśmy im - z dumą oznajmił Grady.

- Dziadku, lekarz zabronił ci tak się męczyć - przypomniała Megan. - Będziesz rezerwowym.

- Mogę rzucać. Ramię sprawuje się pierwszorzędnie.

- Chyba nie chcesz znów naderwać tego ścięgna. Posiedzisz z babcią na ławce. - Megan z groźną miną wskazała małą trybunę dla widzów.

Grady zamruczał coś o przemądrzałych smarkaczach, ale Conan dostrzegł w jego oczach błysk wesołości.

- Słyszałam, dziadku. - Megan pogroziła mu palcem. - Sam zaproponowałeś, żebym w tym roku została kapitanem, więc musisz mnie posłuchać.

Starszy pan wyraził kolejny protest, ostentacyjnie westchnął i odszedł.

- Eleanor pisze do mnie co dwa miesiące, ale nie wspomniała, że Grady'emu coś dolega. Ile ma lat - chyba z siedemdziesiąt pięć?

- Odniósł poważną kontuzję na polu golfowym, ale nie chce powiedzieć, jak do niej doszło. Skończył już osiemdziesiąt jeden lat.

Conan aż gwizdnął z wrażenia. Gdyby zachował taką kondycję do sześćdziesiątki, byłby szczęściarzem.

-No dobrze, gramy - oświadczyła Megan. Wydała stosowne polecenia i gracze zajęli stanowiska.

Oba zespoły dobrodusznie podkpiwały z siebie nawzajem, gdy rzucono monetę, aby ustalić, kto rozpoczyna grę. Los zdecydował, że drużyna Reece'a.

Z miejsca na pierwszej bazie Conan patrzył na Megan, która była łącznikiem między drugą a trzecią bazą. Tak bardzo się zamyślił, że drgnął i raptownie się odwrócił, słysząc odgłos odbijanej piłki. Jakiś nastolatek gnał do pierwszej bazy, a wszyscy dopingowali go głośnymi okrzykami.

Inny zawodnik dobiegł i złapał szybującą w powietrzu piłkę, następnie rzucił ją Conanowi, który zarobił dla zespołu pierwszy punkt. Kolejne dwa zostały zdobyte z większym trudem.

- Mówiłam ci, że jesteśmy lepsi. - Megan z triumfalnym uśmiechem spojrzała na kapitana rywali.

- To dopiero pierwsza połowa pierwszej zmiany, dzieciaku. - Reece pociągnął ją za warkocz. - Zostało jeszcze sześć i pół.

- Damy sobie radę. A przy okazji - masz ładną narzeczoną. - Megan ruchem głowy wskazała smukłą blondynkę na trzeciej bazie.

- Dzięki. - Reece lekko się zmieszał.

- Spokojnie, Reece. - Megan cmoknęła go w policzek, bo nie było czasu na zadawanie pytań. - Przywykniesz do myśli o małżeństwie - zapewniła uspokajającym tonem.

- Jasne.

Nie zabrzmiało to przekonująco, a Megan przygryzła wargę. Kto jak kto, ale ona nie powinna się wypowiadać na temat uroków stanu małżeńskiego. Brad zdradzał ją na prawo i lewo, o czym zresztą wiedziała niemal cała rodzina.

A co do Conana... Właśnie oparł się plecami o płot, kilka metrów od miejsca, w którym czekała reszta drużyny. Ze skrzyżowanymi na piersi ramionami wyglądał jak człowiek, który spodziewa się najgorszego.

Jakiegoś niemilego gestu ze strony rodziny? Pewnie tak, biorąc pod uwagę jego postawę w przeszłości. Prawdopodobnie nie chciał z nikim się zaprzyjaźnić.

Zasepiła się. Conan zawsze stanowił dla niej zagadkę. Dlaczego z takim uporem trzymał się z dala od O'Bannonów? Eleanor i Grady bardzo go kochali i martwili się o niego. Pragnęli, aby stał się częścią rodziny, lecz on postępował tak, jakby ledwie ich znał.

Megan obeszła ochronną siatkę i wbrew podszeptom zdrowego rozsądku ruszyła prosto do Conana.

- Może przyłączysz się do pozostałych? - spytała przyciszonym tonem.

- Rozumiem, że to wyłącznie propozycja.

Jego mina dopowiedziała resztę. Jestem samotnikiem. Wielkim, twardego facetem, który umie o sobie zadbać i nikogo nie potrzebuje.

Wracając do zespołu, Megan zauważyła na trybunie Eleanor. Starsza pani uśmiechnęła się i z aprobatą skinęła głową.

Wspaniale. Babcia najwyraźniej nie zrezygnowała ze swatania, a zachowanie Megan utwierdziło ją w słuszności tych zamiarów.

Cóż, stało się. Megan nie potrafiłaby powiedzieć, czy lubi Conana, ale on prawdopodobnie za nią nie przepadał. Mimo to powinna przez kilka dni okazywać mu gościnność. Jakoś to przeżyje.

- Przyjechałeś na zjazd rodzinny - mruknęła. - Urządzamy go, żeby się spotkać w jak najszerszym gronie.

- To impreza dla ludzi, którzy dobrze się znają - odparował Conan. - Mogą wtedy porozmawiać o swojej pracy, dzieciach i wszystkim, co się wydarzyło od poprzedniego spotkania.

Megan dostrzegła w piwnych oczach Conana błysk emocji, których nie umiała nazwać. Lepiej nie wyciągać pochopnych wniosków, pomyślała. To najprostszy sposób, by napytać sobie biedy, a już i tak dryfowała w stronę głębin. I nic dziwnego, w towarzystwie Conana zawsze czuła się niepewnie. A co gorsza, on nadal, mimo upływu lat, budził w niej doznania, których wolałaby nie doświadczać... jej oddech stawał się przyspieszony, ogarniał ją żar.

Dopingujące okrzyki wybawiły ją z zakłopotania. Okazało się, że Kara zajęła stanowisko pałkarza.

- Na pewno trafisz! - Megan pomachała do córki. Kara zawiadacko przesunęła kij nad ramieniem, a serce

Megan wezbrało miłością. Córka pod wieloma względami była nad wiek rozwinięta, lecz zachowywała się jak słodki, naiwny dzieciak. Ale czas płynie tak szybko... i ten dzieciak nie wiadomo kiedy stanie się dorosłą kobietą. Na myśl o tym Megan bezwiednie pociągnęła nosem, wzruszona i dumna zarazem.

- O Jezu - jęknął Conan. - Co ci jest?

- Nic. - Zamrugęła, aby powstrzymać łzy.

- To dlaczego masz mokre policzki?

Powiedział to burkliwym tonem, lecz z wyraźną sympatią, więc pozwoliła sobie na kolejne westchnienie.

- Dzieci tak szybko dorastają.

- Moi przyjaciele też tak mówią - mruknął Conan. Powtórzyła w myśli jego słowa. Dlaczego zabrzmiały tak, jakby podyktowała je samotność?

Człowiek pokroju Conana zapewne ma mnóstwo przyjaciół. Tyle tylko, że oni nigdy nie zastąpią bliskiej rodziny. Megan sama dobrze o tym wiedziała. Podniosła wzrok i stwierdziła, iż Conan z uwagą śledzi grę.

- Tamten miotacz daje Karze fory - stwierdził. - Rzuca lekko, jak do przedszkolaka.

- Możliwe. - Megan wzruszyła ramionami. - Przed meczem zawsze się przekomarzamy, ale to przecież nie mistrzostwa świata. Każdy powinien dobrze się bawić, a zwycięstwo nie jest najważniejsze.

- Rozumiem.

Kara właśnie się zamachnęła, odbiła piłkę, z radosnym okrzykiem rzucała kij i pobiegła.

- Szybciej, Kara, szybciej! - wrzeszczeli widzowie. Conan natychmiast stwierdził, że przeciwnicy nie reagują

tak szybko jak wtedy, gdy biegł starszy zawodnik. Teraz najwyraźniej chcieli, żeby Kara dotarła bez przeszkód do pierwszej bazy. Widocznie zwycięstwo rzeczywiście nie było w tej grze najważniejsze.

Ciekawe, jak oceniłby takie zachowanie psycholog dziecięcy. Conan uważał tę taktykę za dość sympatyczną, choć dawniej, gdy był nastolatkiem, zareagowałby wściekłością. Prawdopodobnie uważałby, że traktują go lepiej, powodowani wyłącznie litością.

A przecież oni byli tylko serdeczni.

Boże, znów zaczynał prowadzić te głupie rozważania, które były zmorą jego młodości. Ze znużeniem przejechał dłonią po twarzy, zdecydowany zmienić kierunek swych myśli. Popęłił błąd, przyjeżdżając tutaj. Nie wiedział, jak rozmawiać z tymi ludźmi, a Megan nadal szalenie mu się podobała. Uczyniłby absolutnie wszystko, aby nigdy więcej nie miała takiej smutnej miny, jak wtedy gdy mówiła o Karze.

- Jest tu ktoś, kogo nie znasz? - spytała Megan. - Śmieszne, że o to pytam, bo to twoja rodzina, a nie moja. Ale tyle czasu cię nie... - Urwała i zaczerwieniła się.

- Powoli dopasowuję imiona do twarzy, ale nie rozpoznaję kilku osób, zwłaszcza dzieci. - Celowo zignorował jej zmieszanie. Oboje na paluszkach krążyli wokół tematu jego długiej nieobecności na łonie rodziny. - I jeszcze nie widziałem Ricka oraz Sue.

- Nie przyjadą. - Na wzmiankę o swoich teściach Megan z uśmiechem potrząsnęła głową. - Postanowili spędzić rok w klasztorze w Kolorado, aby odnaleźć spokój ducha.

- To do nich podobne. - Był to oględny sposób stwierdzenia, że Rick i Sue pozostali, mimo upływu lat, dziwakami. Byli jednak sympatyczni i Conan ich lubił. Czego nie mógł powiedzieć o ich synu.

- Chyba... - Odchrząknął, aby zyskać na czasie i wziąć się w garść. Nie powinien był szukać towarzystwa Megan.

Popełnił błąd. - Chyba nie pamiętam tamtego faceta. - Wskazał siedzącego wśród innych graczy łysawego mężczyznę o wesołych oczach.

- To Jack Carter. Przyszywany kuzyn, tak jak ja. Hej, Jack, chodź, poznaj Conana.

Obaj panowie przywitali się, potem Jack poszedł na stanowisko, efektownie odbił piłkę i znów do nich wrócił. Przez chwilę gawędzili o jego coraz liczniejszej rodzinie, która wkrótce znów miała się powiększyć. Megan pomachała do będącej w ósmym miesiącu ciąży żony Jacka. Conan także pamiętał Antonię O'Bannon, obecnie Carter, chociaż w ciągu minionych lat bardzo się zmieniła.

- Masz śliczne dzieci, Jack.

Na twarzy Megan odmalował się wyraz rzewnego rozmarzenia. Conan poruszył się niespokojnie. Wielokrotnie spotkał się z opinią, że mężczyźni nie są w stanie pojąć głębi uczuć macierzyńskich. Teraz mógł w to uwierzyć bez trudu, patrząc na pogrążoną w refleksji Megan.

- Owszem - przyznał Jack. - Uroda po mnie, a rozum po Toni. Najlepsze geny pod słońcem.

Conan zdumiał się, słysząc to stwierdzenie. I zaraz się zorientował, że chodzi o żart. Jack miał miłą powierzchowność, ale jego żona wyglądała jak gwiazda filmowa.

Właśnie takie sytuacje sprawiały, że Conan czuł się niezręcznie w kręgu O'Bannonów. Podczas rodzinnych uroczystości najczęściej nie wiedział, z jakich powodów wszyscy się przekomarzają lub śmieją.

Kolejna część partii zakończyła się sukcesem Kary, którą rozsadzała duma po dotarciu do bazy. Jednak w ciągu pięciu następnych zmian przeciwnicy zdobyli cztery punkty.

- Jeszcze możemy wygrać - pocieszała się Megan.

- Chyba jutro albo pojutrze - ze śmiechem odparł Jack Carter.

- Przestań krakać. - Megan żartobliwie pogroziła mu palcem. - Uważam, że ich pokonamy.

Jej entuzjazm był zaraźliwy, toteż gdy Conan skutecznie odbił piłkę, nie stracił ani sekundy na obserwowanie toru jej lotu, tylko ze spuszczoną głową popędził do bazy. Z impetem zatrzymał się na siatce, odwrócił się i popatrzył na biegnącą Megaa

Wszyscy głośno ją dopingowali, a Reece O'Bannon właśnie szykował się do rzutu.

- Wślizg, wślizg! - chórem wrzasnęła drużyna Megan.

Nie! Conan za nic w świecie nie chciał, żeby upadła. Przecież miała na sobie podkoszulek z krótkimi rękawami, mogła sobie zrobić krzywdę.

Megan raptownie przyśpieszyła i z wyciągniętymi rękami rzuciła się na ziemię. Zdołała dotknąć bazy ułamek sekundy wcześniej, niż łapacz chwycił piłkę.

Conan błyskawicznie znalazł się przy Megan i pomógł jej wstać.

- Nic ci nie jest?

- Jasne, że nie - zapewniła wesoło, strzepując kurz z podkoszulka i dżinsów.

Gracze Megan szaleli ze szczęścia, a równie rozbawieni przeciwnicy szlachetnie składali im gratulacje. Pochwalono także Conana, lecz on skupił uwagę na Megan. Nagle zauważył na jej przedramieniu czerwoną smużkę.

- Megan! - Odciągnął ją od pozostałych zawodników, chwycił za rękę i przyjrzał się krwawiącej ranie. - Zobacz, co się stało.

- Głupstwo. Gdy mój kot ma zły dzień, potrafi zadrapać mnie o wiele mocniej.

- Takiego potwora trzeba pozbawić szponów.

- Wykluczone. Dziewięćdziesiąt procent osobowości kiciusia stanowią jego pazurki. Bez nich byłby jak Samson, któremu Dalila obcięła włosy.

Conan wolał nie analizować przyczyn swojej opiekuńczości wobec Megan. Od tylu lat usiłował w ogóle o niej nie myśleć, a teraz wpadał w popłoch na widok głupiego zadrapania. Jęknął w duchu na myśl o kolejnych trzech dniach. Skoro już po paru godzinach obcowania z Megan przestał nad sobą panować, to chyba rzeczywiście jest z nim źle.

- Kobiety, które znasz, pewnie nie grają w baseball z takim poświęceniem. - Megan spoważniała, bacznie przyglądając się rozmówcy.

- Prawdę mówiąc... nie.

- Cóż, jakoś przeżyję fakt, że nie zachowuję się jak prawdziwa dama.

Babciu! - Megan odwróciła się, zanim Conan zdążył cokolwiek odpowiedzieć. - Muszę zaraz wracać do domu. Zabierzesz Karę i Conana swoim samochodem?

- Oczywiście, moja droga.

Conan popatrzył za nią z westchnieniem. Wziąwszy pod uwagę to, jak Megan na niego działała, powinien się cieszyć z takiego obrotu sprawy.

Jednak nie był zadowolony. Najchętniej zamknąłby Megan w ramionach, porządnie ją zwymyślał, a potem całował do utraty tchu. Zazwyczaj nie zachowywał się tak spontanicznie, ale Megan zawsze wyzwaliała w nim gwałtowne uczucia.

- I co z tym zrobisz? - Obok Conana nagle wyrósł Jack Carter.

- Z czym?

- Mówię o Megan. - Jack uśmiechnął się szeroko, od ucha do ucha.

Conan ani myślał odpowiedzieć. Owszem, zamierzał coś zrobić w sprawie Megan... ale sam jeszcze nie wiedział co.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Wspaniały mecz - stwierdził Grady O'Bannon. -W przyszłym roku zagram. Nie dam się posadzić na ławce z powodu tego durnego ramienia.

- Podobno odniosłeś kontuzję podczas gry w golfa? -Conan wciąż nie mógł się nadziwić kondycji starszego pana.

- Ścigaliśmy się wózkami po polu i miałem wywrotkę na wzniesieniu. - Grady znacząco położył palec na ustach. -Tylko nie wypapłaj Eleanor, bo do końca życia będzie mi prawić kazania. Bez przerwy powtarza, że chyba nigdy nie dorosnę.

- Nie pisnę ani słowa. - Conan jakimś cudem zachował powagę i wypił łyk kawy. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają - na przykład dziecięcy entuzjazm, z jakim Grady cieszył się z uroków życia. Jako gniewny nastolatek Conan nie dostrzegał tej cechy. Jako człowiek dorosły uznał ją za imponującą.

Na kolację była pyszna duszona wołowina w aromatycznym sosie, mnóstwo jarzyn, do tego bułeczki domowego wypieku i kukurydziany chleb, a na deser - szarlotka oraz lody. Dobre, proste jedzenie, które łatwo przygotować w dużych ilościach.

Grady spojrział na żonę, która wraz z Megan i Karą kończyła grać w grę planszową. Co i rusz spoglądał na Eleanor - często z troską w oczach, zawsze - z miłością. Conan próbował wydobyć z niego jakieś informacje o

stanie zdrowia Eleanor, ale Grady chyba wiedział na ten temat równie mało, co reszta rodziny.

Conan westchnął przygnębiony. Utrzymywał kontakty ze starszym państwem, ale zawsze na swoich warunkach. Grady i Eleanor szanowali jego wolę, a teraz prawdopodobnie było za późno, aby cokolwiek zmienić.

- Nie lubię zachowywać się jak stary piernik - oświadczył Grady - ale chyba pora iść spać. Zrobiło się późno

- Dobranoc. - Conan serdecznie uścisnął dłoń Grady'ego.

Eleanor skłoniła ziewającą Karę do pójścia na górę i Conan został sam z Megan. Wiedział, że Eleanor celowo zaaranżowała tę sytuację. Może nie czuła się najlepiej, lecz nadal była swatką pierwszej klasy.

- Kolacja była pyszna - powiedział, głównie po to, aby Megan na niego spojrziała.

- Wszystko według przepisu Eleanor. Po moim ślubie to ona nauczyła mnie gotować.

- Nie umiałaś?

- Nie! - Megan z trzaskiem zamknęła pudełko z grą. -Wyobraź sobie, że kobiety nie rodzą się z umiejętnością gotowania. Tego trzeba się nauczyć.

Oho, kłopoty. Conan już dawno nauczył się wyczuwać. I teraz instynkt podpowiadał mu, że odpowiedź Megan nie jest jedynie przejawem agresywnego feminizmu.

- Próbowałem tylko podtrzymać rozmowę - mruknął obronnym tonem, a Megan wzięła głęboki oddech.

- Wybacz.

- Nie mam czego. To ja powinienem cię przeprosić, bo uniosłem się z powodu tego durnego artykułu.

- Nie był aż taki zły.

- „Najbardziej seksowny mężczyzna Ameryki”? - Conan prychnął kpiąco. - Najchętniej udusiłbym autora gołymi rękami.

Gorzej, gdyby cię uznali za niezbyt pociągającego, pomyślała Megan. Spojrzała na swoje zniszczone dłonie i krótkie paznokcie. Cóż z tego, że nie była zadbaną, światową kobietą. Najważniejsze, że ma Karę i należy do wspaniałej rodziny, choć weszła do niej dzięki małżeństwu z Bradem.

- Ludzie piszą takie artykuły, które zwiększą sprzedaż czasopism. Kara ma pod łóżkiem sześć egzemplarzy. I - podobnie, jak jej koleżanki - przykleiła do lustra w łazience twoje zdjęcie.

- O Jezu, chyba żartujesz.

- Skądże. - Megan uśmiechnęła się blado. - Ale nie mów Karze, że ci o tym powiedziałam. Byłoby jej głupio. Zresztą, chłopcy też robią takie rzeczy - gapią się na fotografie półnagich modelek i aktorek. Jak długo trwa ten ciełący wiek? Do ukończenia studiów?

- Za żadne skarby nie chciałbym znów być dzieciakiem.

- Ja też. - Nie miała miłych wspomnień z dzieciństwa, dlatego pragnęła podarować Karze jak najwięcej pogodnych, cudownych chwil. Nie było to łatwe, jak zawsze w przypadku niepełnej rodziny.

Kara na szczęście nie знаła całej prawdy o swoim ojcu. Jeszcze nie rozumiała wszystkiego, co się działo w domu, a Megan dopilnowała, aby córeczka nigdy nie słyszała kłótni swoich rodziców.

- Przepraszam, że podczas meczu zareagowałem tak gwałtownie. Ale zdumiało mnie, że wcale nie przejęłaś się tym zranieniem. Niektóre kobiety zmartwiłaby wizja blizny.

- Chyba żartujesz. Tylko się zadrapałam, a wszyscy świetnie się bawiliśmy.

- Kobiety, które znam, rzadko czymś się ekscytują. Są zbyt wyrafinowane.

Wyrafinowane.

Megan powoli odstawiła pudełko na regał. Ona oczywiście nie była wyrafinowana. Początkowo próbowała dopasować się do kręgu bogatych przyjaciół Brada, ale nic z tego nie wyszło. Później dała sobie spokój i przestała się przejmować krytycznymi komentarzami męża. On zaś krytykował ją bezustannie. Uważał, że jest zbyt naiwna, zbyt purytańska... zbyt nudna. Za mało kobieca, aby go usatysfakcjonować.

Wolała nie rozpamiętywać tamtych czasów, więc wzięła ze staroświeckiego kredensu tacę i zaczęła zbierać na nią pozostawione w różnych miejscach filiżanki i talerze. O'Bannonowie uwielbiali jeść i zaglądali do kuchni o najdziwniejszych porach dnia i nocy.

Ku zdumieniu Megan Conan wziął drugą tacę i włączył się do sprzątnia. W pewnej chwili oboje sięgnęli po filiżankę i ich dłonie przypadkiem się zetknęły.

Megan gwałtownie wciągnęła powietrze, oszołomiona skutkiem tego przelotnego kontaktu. Wcale nie chciała, żeby Conan pobudzał jej zmysły. W jej życiu już nie było miejsca dla mężczyzn i gorących uniesień. Wystarczy, że poniosła klęskę w jednym małżeństwie. Miała na tyle dużo zdrowego rozsądku, aby nie próbować po raz drugi.

Pośpiesznie umknęła na przeciwległą stronę pokoju i dłużej, niż trzeba, poprawiała poduszki kanapy.

- To wspaniały dom - stwierdził Conan. - Pamiętam, że kiedyś był rudera. Kto go wyremontował?

- Ja.

- Ty?

- Z wydatną pomocą O'Bannonów. Zdumiewające, czego można dokonać za pomocą kubła farby

- Sama farba to o wiele za mało.

Conan z własnego doświadczenia wiedział, ile pracy wymaga odrestaurowanie tego typu wnętrza. Dlaczego taka kobieta jak Megan kupiła zaniedbany, wiktoriański dom i sama wzięła się za odnawianie? Dlaczego otworzyła pensjonat? Kolejne pytania, żadnych odpowiedzi.

- Takie gruntowne remonty bywają kosztowne. Na ogół trzeba zmienić całą instalację elektryczną i wodociągowo-kanalizacyjną.

- Owszem. - Megan zatrzymała się przy wejściu do głównego holu i spojrzała na kryształowe żyrandole. Wiedziała, że Conan zastanawia się, jak sfinansowała wszystkie roboty, nie zamierzała jednak rozmawiać z nim na ten temat.

A co do domu... zaczęła marzyć o tej starej rezydencji już w chwili, gdy pierwszy raz ją ujrzała. Była pewna, że w takim przesyconym historią miejscu panuje szczególna atmosfera. Brad szydził z żony i jej ciagot do zamieszkania na odludziu, lecz ona nie zrezygnowała ze swoich marzeń.

I w końcu dopięła swego.

Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtego dnia, gdy zjechali się O'Bannonowie, uzbrojeni w elektryczne wiertarki, heble, aparaty do malowania pod ciśnieniem, piły i mnóstwo innych narzędzi. Przywieźli też wielkie arkusze płyt pilśniowych oraz niewyczerpane pokłady optymizmu. Zbyli jej protesty i przyjeżdżali tu co tydzień, dopóki zadanie nie zostało wykonane. W formie podziękowania za tę pomoc urządziła u siebie kolejny rodzinny zjazd.

- Masz miłą rodzinę, Conan. - Popatrzyła na niego przez ramię. - Brad nie żyje, a oni nadal traktują mnie tak, jakbym do niej należała.

- Bo należysz.

Wzruszyła ramionami. Rzeczywiście czuła się częścią klanu O'Bannonów, lecz nie w towarzystwie Conana. On chyba od początku jej nie akceptował.

- Dziewięć lat temu jasno dałeś mi do zrozumienia, że za mną nie przepadasz.

- Błędnie odczytałaś moje intencje. Uwierz mi.

- Zmieńmy temat.

- Megan, przecież widzę, jak kochasz tę rodzinę. Jesteś jedną z nich. Bardziej niż ja.

- Sam tak zdecydowałeś.

Conan zacisnął usta. Nie chciał się kłócić. Nie dzisiaj. Musiał wiele przemyśleć, a i tak już powiedział za dużo.

- Ty to co innego, Megan. Jesteś synową, matką wnuczki. Ja nie należę do tej rodziny.

- To nieprawda. Jesteś...

- Wiem, prawdziwym krewnym. Ale więzy krwi nie mają znaczenia w przypadku dalekiego kuzyna.

Megan zadrżała, słysząc w tym stwierdzeniu bezbrzeżny smutek. Nigdy nawet nie przyszło jej do głowy, że Conan może czuć się samotny. Zawsze sprawiał wrażenie kogoś absolutnie niezależnego. Czy to była tylko poza? A może rodzaj tarczy ochronnej?

- Conan... - szepnęła. Gdyby tylko zrozumiał, jak bardzo O'Bannonowie go kochają i pragną, aby stał się częścią ich życia. Zawsze tego pragnęli.

On zaś nagle się uśmiechnął - tak pogodnie, że Megan przez moment nie była pewna, czy w ogóle widziała na jego twarzy cień smutku.

-Dajmy sobie z tym spokój, Megan. I błagam, nie rób takiej melancholijnej miny, bo ogarnia mnie poczucie winy.

No właśnie, pomyślała. Conan znów zbywa wszystko kpina, jakby chciał dać do zrozumienia, że nikogo nie potrzebuje. Dziewięć lat temu zachowywał się w ten sam sposób, czym zresztą wprowadził ją w zakłopotanie. Ale teraz umiała dostrzec pod tą maską cynizmu wrażliwego człowieka.

-Nie chcę, żebyś czuł się winny. - Potrząsnęła głową, usiłując zmienić kierunek swoich myśli.

- To dobrze. Zawsze byłaś miłym maleństwem. Miłym?

Maleństwem?

Takie określenia z pewnością nie mogły przypaść jej do gustu. Zignorowała je i buntowniczo wysunęła brodę.

-Dzięki, ale nie jestem maleństwem. Radzę sobie znakomicie.

-Czego dowodzi ten dom. Wspaniale go odnowiłaś. Na widok błysku uznania w oczach Conana zrobiło się jej

przyjemnie ciepło na sercu, z czego płynął oczywisty wniosek, że jest głupią gęsią.

- Musisz obejrzeć wszystko jutro - mruknęła. – Jesteś ekspertem w dziedzinie renowacji zabytkowych budynków, więc może zasugerujesz, co należałoby zmienić.

- Bardzo chętnie.

Pogłaskał ją palcem po policzku - tak delikatnie, że ledwo poczuła.

- Conan?

- Cieszę się, że zaprosiłaś mnie na ten zjazd, Megan. Stał tak blisko, że zauważyła złote plamki na tęczęwkach piwnych oczu Conana oraz maleńki dołeczek z boku jego ust. A w kącikach oczu widniały drobne

zmarszczki, świadczące o zamięłowaniu Conana do śmiechu. Poza tym miał zwyczaj spoglądania na swojego rozmówcę tak uważnie, jakby w tej chwili nikt inny się nie liczył.

- Zawsze byłbyś mile widziany - szepnęła.

- Wiem. - Lekko musnął jej skroń i włosy.

Megan przymknęła powieki. W głowie miała kompletny zamęt. Dawno temu, w innym życiu, pomyślałaby, że Conan chce ją pocałować. Ale to nie wydawało się prawdopodobne. Conan nigdy nie wykazywał tego typu zainteresowania jej osobą, ona zaś nie była na tyle atrakcyjna, aby mężczyzna pragnął ją całować.

Z piętra doleciał ich jakiś odgłos. Oboje drgnęli i Conan niespiesznie się odsunął.

- Robi się późno - stwierdził. - Zaniosę te naczynia do kuchni i pójdę na górę. - Wziął ciężką tacę i wyszedł z pokoju.

Megan z czystej ciekawości sprawdziła na przegubie swój puls. Był dwa razy szybszy niż zazwyczaj...

Jęknęła w duchu. Wszystko wskazywało na to, że Conan O'Bannon oznacza wielkie kłopoty.

Megan zawiązała mocniej sznurowadła adidasów i przeciągnęła się, wdychając chłodne, poranne powietrze. Zazwyczaj biegała później, ale dzisiaj chciała zjeść śniadanie z rodziną. O'Bannonowie na szczęście nie przepadali za zrywaniem się o świcie, więc zaczęły wynurzać się ze swoich sypialni najwcześniej za dwie godziny.

Ziewnęła, żałując, że sama tej nocy prawie nie zmrużyła oka. Jednak dziwne zachowanie Conana bardzo ją rozstroiło, a własne zdradzieckie ciało dokonało reszty.

- Chyba masz latarkę - powiedział ktoś przyciszonym głosem.

Drgnęła zaskoczona i bezwiednie przycisnęła dłoń do gardła. O wilku mowa.

- Słucham?

- Mówiłem o latarce. - Conan wynurzył się z mroku między drzewami. Ubrany był w trykotową bluzę i długie spodnie od dresu. Megan wołała biegać w szortach. - Żebyśmy widzieli, dokąd pędzimy.

- Zamierzałam pobiec drogą. Jest oświetlona - wybąkała, zbyt oszołomiona obecnością Conana, aby go spytać, dlaczego chce jej towarzyszyć.

- A samochody? Jesteś taka mała, że ktoś może cię nie dostrzec i przejechać.

- Też coś. - Wywróciła oczami i wskazała odblaskowe paski na bluzie oraz butach. - W blasku reflektorów świecę jak bożonarodzeniowa choinka. Przyniosę ci takie nalepki.

- Nie trzeba. Mnie każdy zauważy.

- Tak będzie bezpieczniej.

- Ale...

- Wiesz, co zrobiłaby mi babcia, gdybym pozwoliła ci dać się zabić? - Nie czekając na odpowiedź, wbiegła na schody.

- Nic - stwierdził, z zachwytem patrząc na jej nogi. Gdyby nie to, że już się obudził, ten widok z pewnością by go otrzeźwił do reszty. Oczywiście, nie powinien snuć takich idiotycznych rozważań.

Zapomniał o tym postanowieniu, gdy wróciła i zaczęła przyklejać odblaskowe paski z tyłu jego bluzy. Conanowi zrobiło się gorąco.

- Sam to zrobię - oświadczył pośpiesznie.

- Nie wiem, czy ten falisty teren przypadnie ci do gustu. - Megan wykonała kilka ćwiczeń rozciągających. - Droga często wspina się w górę.

- Mieszkam w San Francisco, nie pamiętasz? - Spojrzał na nią kątem oka. - To miasto leży na wzgórzach.

- No tak. - Leciutko się zarumieniła.

Ciekawe, czy ten rumieniec zaczął się na wysokości jej biustu i popłynął w górę... Conan wiedział, że takie rozważania mogą tylko wpędzić go w kłopoty, ale dziś rano był zadziwiająco lekkomyślny.

Szybkim krokiem dotarli do drogi. Trawę pokrywał lśniący szron, powietrze było rześkie i czyste, zupełnie inne niż w wielkim mieście. Conan z przyjemnością wziął głęboki oddech.

- Cudownie - stwierdził. - Zawsze biegasz tak wcześnie rano?

- Tylko podczas rodzinnych wizyt. Zazwyczaj czekam, aż się rozwidni.

- Nic ci nie grozi, gdy biegasz sama?

- To bezpieczna okolica. - Megan truchcikiem ruszyła przed siebie.

Biegła szybciej, niż Conan oczekiwał, więc z zadowoleniem dostosował się do jej tempa. Uprawiał jogging regularnie, aby rozładować napięcie i spokojnie przemyśleć różne sprawy. Podczas porannego biegu rozwiązał niejeden ważny problem.

- Nie musisz z mojego powodu zwiększać tempa ani wydłużać trasy - powiedział, gdy w drodze powrotnej przystanęli obok małej fontanny z kranem, aby napić się wody.

- Nie robię nic takiego - zapewniła Megan. Oddychała szybko, a na jej czole perlił się pot, lecz poza tym nie sprawiała wrażenia zmęczonej. - Ale ty możesz pobiec dalej, jeśli chcesz - dodała. - Jestem przyzwyczajona do biegania w pojedynkę.

- Próbujesz mnie spławić?

Posłała mu groźne spojrzenie. Rzeczywiście miała krewki temperament i Conan skarcił się w duchu za swoją skłonność do żartobliwych uwag.

Nie powinien sobie na nie pozwalać, ale nie mógł się powstrzymać, a Megan reagowała niemal błyskawicznie.

- Pomyślałam tylko, że pewnie wolisz dłuższe trasy - odparła cierpkim tonem. - Masz dłuższe nogi.

- Wybacz. - Dotknął jej wilgotnej twarzy. Skarcił się w duchu za brak taktu, ale musiał równocześnie przyznać, że sytuacja stawała się nader interesująca. Dawno temu wołał nie analizować swoich uczuć, lecz teraz coś go korciło, by postąpić inaczej. - Za często się wygłupiam - mruknął tonem usprawiedliwienia.

Fakt - przyznała Megan, ale na jej wargach zagościł uśmiezek. O'Bannonowie słynęli ze skłonności do przekomarzania się. Conan najwyraźniej dopiero się rozgrzewał.

- Skąd wiedziałeś, że rano będę biegać? - spytała, gdy zbliżali się do domu. Niebo nad horyzontem dopiero zaczynało się rozjaśniać.

- Od Eleanor. Wspomniała, że ranny z ciebie ptaszek. Hmm. Babcia rzeczywiście uparła się z tym swataniem. Megan bezwiednie westchnęła.

Z potarganymi włosami

i spoconą twarzą czuła się jak strach na wróble. Z pewnością nie przypominała teraz wyrafinowanej kobiety o chłodnej urodzie Grace Kelly.

W domu nadal panowała niczym nie zmacona cisza, ale z dawnej powozowni, przerobionej na domek dla gości, dobiegały odgłosy jakiegoś programu telewizyjnego. Podczas zjazdu lokowali się tutaj O'Bannonowie z małymi dziećmi, które jeszcze uciwały sobie drzemkę w ciągu dnia. Poza tym maluchy uwielbiały jedno z pomieszczeń, w którym Megan urządziła skład starych rzeczy.

- Lepiej biegnij pod prysznic - powiedziała, idąc z Conanem po schodach. - Wkrótce wszyscy zaczną wstawać i zabraknie gorącej wody.

- Czyli kto pierwszy, ten lepszy?

- Tak jakby.

- Moglibyśmy oszczędzić sporo wody, kąpiąc się razem - zamruczał. -

Chętnie umyłbym ci plecy.

Na moment oniemiała, słysząc ten zmysłowy ton. Conan tym razem chyba nie żartował, ale może po prostu doskonalił technikę uwodzenia? Przełknęła ślinę i dotknęła dłonią jego czoła.

- Co robisz?

- Sprawdzam, czy nie masz gorączki, bo zachowujesz się inaczej niż zazwyczaj.

- A jaki bywam zazwyczaj?

- Czy ja wiem... - Wzruszyła ramionami. Słowa, które przysły jej do głowy, mogły go urazić. - Surowy, krytyczny chłodny?

- Surowy? - Conan skrzywił się zabawnie. - Ten przymiotnik nie przypadł mi do gustu. Może wymyślisz coś innego?

- Jeśli natychmiast przestaniesz pleść głupstwa - odparowała, zdecydowana nie ulec jego urokowi ani nie pozwolić, aby poniosły ją nerwy.

- Naprawdę uważasz, że jestem surowy?

- Byłeś taki, gdy się poznaliśmy. - Odgarnęła włosy z karku, bo po wysiłku fizycznym nadal było jej gorąco. - Wtedy nie ulegało wątpliwości, że mnie nie lubisz i nie pochwalasz mojego związku z twoim kuzynem.

Czy aby się nie przesłyszał? Megan rzeczywiście tak wytłumaczyła sobie jego ówczesne zachowanie? Nie, to niemożliwe. Przecież musiała zauważyć, jak bardzo mu się podoba. Większość kobiet natychmiast wytłumaczyłaby sobie zainteresowanie mężczyzny na własną korzyść. A Megan...

Conan nagle doznał olśnienia.

Gdy pierwszy raz ją ujrzał, Megan miała zaledwie osiemnaście lat. Niektóre nastolatki w tym wieku są już doświadczonymi kobietami, lecz ona chyba nie zaliczała się do tego grona.

- Conan? Bujasz w obłokach?

Spojrzał na nią, bo pstryknęła palcami, lecz nadal był z lekka oszołomiony. Ciekawe, ile jego złudzeń legnie w gruzach podczas tego rodzinnego zjazdu?

Zawsze sądził, że Megan wołała Brada, a nie jego. Lecz skoro wcale nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo mu się spodobała, to on przez te wszystkie lata był w błędzie.

Dobry Boże, tak długo myślał o Megan. Marzył o niej. Wściekał się na nią i na los, którego zrządzeniem zapragnął cudzej narzeczonej. A teraz znów miał zamęt w głowie.

Niby nic się nie zmieniło, a jednak wszystko wyglądało inaczej. Aż do dziś wierzył, że Megan go odtrąciła. To przeświadczenie chroniło go jak najlepsza zbroja. Teraz zaś groziły mu poważne kłopoty.

Co prawda... przesunął spojrzeniem po Megan, jej zaróżowionej cerze i kasztanowych lokach... pewne kłopoty bywają nadzwyczaj atrakcyjne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Coś nie tak? - spytała Megan.

- Na przykład co?

- Eee... nic. - Poruszyła się niespokojnie, zakłopotana uważnym spojrzeniem Conana. Po biegu naprawdę powinna wziąć prysznic i przebrać się. Na pewno wyglądała okropnie, ale Conan patrzył na nią tak, jakby mu się podobała.

Nonsens.

Przestań, skarciła się w duchu i na moment zacisnęła powieki. Jaka szkoda, że nie mogła cofnąć się w czasie do lat przed swoim małżeństwem, gdy jej największym problemem był wybór ubrania do szkoły. Wtedy jeszcze miała poczucie własnej wartości. Co prawda nie uważała się za najpiękniejszą dziewczynę świata, ale nie wątpiła w swoje powodzenie u płci przeciwnej.

Później stało się to o wiele trudniejsze. Obecnie, jeśli jakiś mężczyzna zainteresował się nią, natychmiast doszukiwała się ukrytych motywów. Lecz jakże chemie uwierzyłaby, że wpadła Conanowi w oko.

- Megan?

- Tak? - Zamrugła, wracając do rzeczywistości i stwierdziła, że Conan patrzy na drzwi do jej pokoju.

- Czyja jest ta kosmata łapka?

Spod drzwi rzeczywiście wysuwała się łapa kota. Gniewnie parszając, zwierzak najwyraźniej usiłował capnąć pazurami brzeg chodnika i wciągnąć go do środka.

- Eee... to Belzebub.

- Belzebub?

- Jest prawie cały czarny, więc uznałam, że to odpowiednie imię. - Megan otworzyła drzwi. Conan znów wprowadził ją w zakłopotanie, więc gwałtownie szukała jakiegoś neutralnego tematu do rozmowy. A na Belzebuba zawsze mogła liczyć - uwielbiał grać pierwsze skrzypce. Teraz pojawił się w całej krasie swoich siedmiu kilogramów, przęcając grzbiet Groźnie łypnął na Conana i wyraził opinię bojowym „mrrrauuu”.

- Rany boskie. To istny czort.

- Nigdy nie mów w ten sposób o kocie przy jego właścicielu. - Megan wzięła zwierzaka na ręce i pogłaskała po jedwabistej sierści, ale Belzebub nie dał się tak łatwo udobruchać. Długo siedział zamknięty i zamierzał wyrazić swą opinię na ten temat.

A jeszcze mniej był zachwycony widokiem swojej pani z obcym człowiekiem. Belzebub stanowił ucieleśnienie zaborczości. Megan wiedziała, że to nie to samo, co wymagający kochanek, ale lepszy rydz niż nic,

- Wcale nie chciałem go obrazić. Przeciwnie, uważam, że jest wspaniałą. Jaka rasa?

- Długowłosa udomowiona - zażartowała Megan.

- Długowłosa udomowiona?

- Czyli kiciuś-dachowiec.

- Rozumiem. - Conan parsknął śmiechem.

- Prawdę mówiąc, jest w jakiejś nieznaczącej części kotem syjamskim. Łapki, łebek i ogon są ciemniejsze niż reszta ciała, ale teraz trudno to do-

strzec - wyjaśniła. - Jego matka żyła w zaroślach na wzgórzu. Co rano zanosila jej jedzenie, bo miała małe. Pewnego dnia znalazlam tam tylko Belzebuba. Był taki dziki, że dał mi popalić, gdy niosłam go do domu.

- Co stało się z jego matką?

- Nigdy więcej jej nie widziałam. - Megan posmutniała, a Conan kolejny raz zapragnął zamknąć ją w uścisku i obiecać gwiazdkę z nieba, byle tylko nie była taka smutna. - Ale przynajmniej mam Belzebuba.

Conan chciał pogłaskać puszyste stworzenie, ale ono gniewnie zasyczało. Na widok ostrych zębów Conan uznał, że nawiąże stosunki dyplomatyczne dopiero wtedy, gdy ki-ciuś będzie w lepszym humorze.

Jednak widok Megan tulącej wrednego Belzebuba był naprawdę miły dla oka. Przed chwilą rozpuściła ściągnięte gumką włosy i gęste loki opadły na ramiona. Belzebub bawił się nimi, lecz nie wysuwał pazurów.

- Chyba cię lubi - stwierdził Conan.

~ Dla Belzebuba liczą się tylko dwa stworzenia - on i ja. Ku rozpaczyc Kary ten kot zupełnie ją ignoruje. Ale lubi zabawę z myszami, choć ma je w pogardzie.

Wątpliwe, czy myszy też lubią tę zabawę, przemknęło Conanowi przez głowę.

- Czasem się zastanawiam, czy mnie uważa za równą sobie - dodała Megan. - Może tylko toleruje moją obecność. Albo, jak mawia Eleanor, bezwstydnie mnie wykorzystuje. Babcia twierdzi, że nie potrafię temu kotu niczego odmówić.

Conan pozazdrościł draniowi. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby Megan zaczęła pieścić go tak czule jak Belzebuba. Na myśl o tym uśmiechnął się leciutko.

- Pewnie musiałbym zapuścić sobie futerko i ogonek, żebyś zechciała tak mnie przytulić - zamruczał uwodzicielsko. - Mogłabyś... no wiesz... wsunąć palce w moje włosy, połaskotać w brzuszec...

Megan postawiła Belzebuba na podłodze, a Conan mężnie przygotował się na cios w szczękę.

- Z pewnością tabuny kobiet przytuliłyby cię, nawet gdybyś był zupełnie łysy. Gdzie mi do twoich licznych przyjaciółek.

- Nonsens. - Owinął sobie jeden rudawy loczek wokół palca. Za niektóre rzeczy warto dostać w pysk. - Obecnie nie mam ani jednej przyjaciółki.

- Akurat.

- Przysięgam. Od miesiący żyję w celibacie. - Popatrzył na nią z takim ciepłym uśmiechem, jakby zamierzał odgrodzić ich oboje od całego świata... a zwłaszcza od tych rzekomych przyjaciółek. - Jestem mężczyzną samotnym. Nie zlitujesz się nade mną?

Megan poczuła, że jej serce raptownie drgnęło. Powiodła spłoszonym spojrzeniem po korytarzu. Gdyby pocałowała Conana... czy stałoby się coś złego?

- Ty - samotny? Niewiarygodne - prychnęła. - Postanowiłeś zostać mnichem?

- Nie. - Po twarzy Conana przemknął lekki cień. - Nadal jestem w formie i interesuję się płcią piękną, ale... kobiety w moim wieku marzą o dzieciach. Wciąż mówią tylko o tykaniu zegara biologicznego.

- Może powinieneś umawiać się z młodszymi.

- Ty jesteś młodsza - odparł z szerokim uśmiechem.

- Chyba masz z czego wybierać.

- Tak sądzisz? Ostatnia dziewczyna, z którą poszedłem na randkę, uznała mnie za idealnego kandydata na dawcę spermy, chociaż znaleźliśmy się dopiero półtorej godziny.

- Och. - Megan przycisnęła dłoń do ust i jakimś cudem zdołała nie parsknąć śmiechem. Oburzona mina Conana była przekomiczna. - Chodziło jej o sztuczne zapłodnienie?

- Nie. Uważała, że lepiej od razu wskoczyć ze mną do łóżka i pozwolić zadziałać naturze, obiecała jednak, że podpisze wszelkie dokumenty zwalniające mnie z ojcowskich obowiązków.

- Cóż za wspaniałomyślność.

- Czysty nonsens. - Conan lekceważąco machnął ręką. Megan cichutko westchnęła. Najwyraźniej zapomniał, że chciał ją pocałować. Co za ulga. Z drugiej strony, trochę szkoda.

Chociaż, może jednak wiedział, co robi, bo jakimś cudem oboje znaleźli się nieoczekiwanie w prywatnym saloniku Megan. To miejsce o wiele lepiej nadawało się do odgrywania czułych scen niż korytarz, gdzie w każdej chwili ktoś mógł im przeszkodzić.

- Fakt, że pragnęła mieć z tobą dziecko, powinieneś odebrać jako komplement.

- Jasne. - Conan prychnął kpiąco. - Że też nie domyśliłem się od razu, co ta pannica knuje. Zadawała mi tyle pytań. Na koniec stwierdziła, że zmajstrowalibyśmy sobie superdzi-dziusia. Za kogo mnie wzięła - za geniusza?

Raczej za ogiera.

Megan nie wyraziła na głos tej opinii, ale była w stanie zrozumieć punkt widzenia tamtej dziewczyny. Conan, z odpowiednią partnerką, miałby piękne dzieci. Z każdą kobietą...

Nie potrzebował majątku, był niesamowicie przystojnym, wspaniałym, niewiarygodnie seksownym facetem, a ona chyba kompletnie zgłupiała, łudząc się, że chciał ją pocałować. A może jednak?

Niechętnie cofnęła się o krok i obciągnęła przód przepoconej bluzy.

- Lepiej wskakujmy pod swoje prysznice - zasugerowała. - Słyszę, że ktoś już chodzi po schodach, więc zaraz zacznie się ruch w łazienkach.

Conan przyglądał się jej w milczeniu.

- Tak, cały się lepię po tym bieganiu - powiedział w końcu. - To na razie.

- Cześć - szepnęła, a gdy zamknął za sobą drzwi, bezsilnie opadła na fotel. Jej ciało płonęło z powodu niezaspokożenia i frustracji. Gdyby nie późna pora, Megan wyszłaby pobiegać drugi raz.

- Mrrrauuu. - Belzebub otarł się o jej nogę. Jak każdy samiec był zazdrosny, przemądrzały i święcie przekonany o swojej wyższości nad innymi przedstawicielami gatunku.

Megan wzięła kota na kolana, przytuliła go, a potem położyła na łóżku. Nie powinna nigdy więcej podejmować tej niebezpiecznej gry z Conanem. Żadnych dwuznacznych uwag. Żadnego igrania z ogniem.

W łazience rozebrała się i wrzuciła odzież do kosza na brudne rzeczy. Swoim zwyczajem nawet nie spojrzała w lustro. Jej mąż zbyt wiele razy szydził z jej wyglądu. To przez niego zwątpiła wreszcie w swą kobiecość.

Weszła pod prysznic i zaczęła myć włosy, a siedzący na dywaniku Belzebub komentował mrużeniem jej poczynania. Mieszkał tutaj już dwa lata, lecz nadal nie rozumiał wielu dziwnych zachowań ludzi. Zwłaszcza tego zdumiewającego upodobania do moczenia się w wodzie.

Kropla kapnęła mu na nos, gdy Megan wyszła spod prysznica, więc pośpiesznie umknął, prychnąwszy gniewnie.

- Wybacz, kotku. - Megan owinęła się ręcznikiem, świadoma tego, że jej piersi nadal pulsują, jakby domagały się pieśczoć. - Niech licho porwie Conana O'Bannona - mruknęła.

Ten facet rzeczywiście stanowił zagrożenie. Zabawiał się, flirtując dla zabicia czasu. Nie była aż taka głupia, aby traktować jego gierki poważnie.

Jednak przeglądając zawartość szafy, długo nie mogła podjąć decyzji. Miała do wyboru trzy rodzaje sukienek: praktyczne, wyrafinowane i te ulubione, kobiece, z mięciutki-go dżerseju, których jej mąż nie znosił. Według niego wyglądała w nich jak prostytutka z zapadłego rancza.

Tych wyrafinowanych nie zamierzała nigdy więcej zakładać. Już dawno postanowiła oddać je na kościelną wyprzedaż. Dzisiaj powinna ubrać się w coś praktycznego i wygodnego, bo miała dużo krzątania w kuchni.

Coś odpowiedniego.

Zbuntowała się na tę myśl. Jako żona Brada robiła wszystko, aby mu się podobać, ale rzadko osiągała cel. Od dzisiaj zamierzała kierować się wyłącznie własnym gustem. A inni niech sobie mówią, co chcą.

Conan już siedział przy stole, gdy Megan zjawiała się w kuchni. Wilgotne włosy miała splecione w sięgający do połowy pleców francuski warokocz, lśniący rudawozłocistymi odcieniami. Gdyby chodziło o inną kobietę. Conan podejrzewałby, że te kolory spreparowano w drogim zakładzie fryzjerskim. Ale w przypadku Megan coś takiego nie wchodziło w grę.

Był prawie pewien, że by go pocałowała, gdyby rozegrał to wszystko inaczej. A może jednak nie?

Teraz jeszcze go nie zauważyła. Przeciągnęła się rozkosznie, miękko jak kot, a Conan bezgłośnie gwizdnął. Podobała mu się jej suknia z miękkiej, podkreślającej figurę tkaniny. Pamiętał, że kiedyś Megan na ogół nosiła

ładne sukienki z długimi, rozkloszowanymi spódnicami. Takie, które natychmiast wpadały w oko facetom.

- Ciepła czy zimna woda? - spytał, a Megan drgnęła zaskoczona i odwróciła się na pięcie.

- Co?

- Starczyło dla ciebie ciepłej wody?

- Jasne. - Odgarnęła z czoła niesforny kosmyk. - A dla ciebie?

- Też. - Właściwie nie skłamał. Uznał jednak, że zimna woda skuteczniej rozładuje seksualne napięcie.

Poskutkowało, ale pewnie nie na długo. Znał kobiety piękniejsze od Megan, lecz żadna z nich nie działała na niego w ten szczególny sposób.

- Jak będzie wyglądał kolejny dzionek rodzinnego zjazdu? - zagaił. - Są konkretne plany?

- Przyjedzie jeszcze trochę ludzi, będzie się dużo jadło, a później pewnie wszyscy znów zafundujemy sobie baseballowe rozgrywki. Nic ekscytującego, ale lubimy takie rzeczy.

- Przybędzie gości? - W głosie Conana zabrzmiała nuta zdumienia. Już zjechało się ze trzydziestu O'Bannonów. -Gdzie ich zakwaterujesz?

- Niektórzy zamieszkają w miejscowym motelu. W przebudowanej powozowni też jest kilka wolnych pokoi. Dawniej nasz zjazd trwał tylko dwa dni, później zaczęliśmy zbierać się w piątek, a w tym roku zapowiedziałam, że można przyjeżdżać już od czwartku.

- Uwielbiasz tę imprezę, chociaż masz przez to mnóstwo roboty.

- Oczywiście, że uwielbiam. A robotą sprawiedliwie się dzielimy.

Mimo podziału pracy Megan robiła chyba więcej niż inni. Gdyby zorganizowała tę imprezę w hotelu, nikt nie musiałby nawet kiwnąć palcem, bo obsługa przygotowywałaby posiłki i zmywała.

Ale... Conan rozejrzał się po przytulnej kuchni i postanowi! milczeć. Nie miał prawa zabierać głosu w tej sprawie, a skoro niewiele wiedział o życiu rodzinnym, nie było sensu na ten temat dyskutować.

Na kuchennych schodach rozległ się głośny tupot i do kuchni wpadła Kara.

- Umieram z głodu - oznajmiła.

- Jak zwykle. Przyszykujmy zatem śniadanie. - Megan z uśmiechem wskazała lodówkę. Kara odwróciła się jak fryga i dopiero teraz spostrzegła Conana.

- Dzie... dzień dobry - zająknęła się, nieco onieśmielona. - Napijesz się kawy, Conan?

- Chętnie.

Dziewczynka napełniła filiżankę aż po brzeg, niechcący wylewając trochę kawy na blat i podłogę.

- Chcesz śmietankę?

- Nie, dzięki. - Zastanawiał się, jak upić parę łyków, niczego nie rozlewając.

- Nakryjesz do stołu, skarbie? - Megan podała córce stertę serwetek, po czym dyskretnie wcisnęła Conanowi w dłoń kawałek papierowego ręcznika. Po wyjściu Kary przykłękała i starannie wytarła podłogę.

- Ja powinienem był się tym zająć. To moja kawa.

- Tak wygląda życie każdej matki - pierzemy, prasujemy i sprzątamy.

- Ty robisz chyba o wiele więcej.

Megan celowo unikała wzroku Conana. Musiała przemyśleć tyle rzeczy... na przykład to, dlaczego się z nią przekomarza i jest taki miły. Szkoda, że nie ma czasu na te rozważania. Zaraz zaczną się schodzić

O'Bannonowie i wszyscy aż do wieczora będą wesoło, hałaśliwie się bawić, co jej także zazwyczaj sprawiało przyjemność.

Opłukała ręce nad zlewem i przez chwilę patrzyła na ogród. Nie była biegła we flirtowaniu, więc chyba błędnie interpretowała wcześniejsze zachowanie Conana. Może tylko był w nastroju do żartów, a ona niepotrzebnie wyobrażała sobie Bóg wie co.

Wróć na ziemię, droga Megan.

Po śmierci męża pogodziła się z tym, że romantyczne uniesienia nie są jej pisane. Zresztą za życia Brada też ich nie zaznała. Mąż jeszcze długo przed wypadkiem w ogóle przestał ją dostrzegać.

- Wkrótce Święto Dziękczynienia. - Conan ostrożnie wypił łyk kawy. - Dlaczego nie zdecydowaliście się na zjazd właśnie wtedy?

- Taki wielki, jak ten, organizujemy raz na trzy lata. Zjeżdża się wtedy cała rodzina. Nawet dalecy krewni.

- Czyli tacy jak ja.

Słowa zabrzmiały chłodno i spokojnie, lecz zdaniem Megan, zawierały głęboki podtekst. Bardzo ją to zdumiało. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Conan ma takie same potrzeby i tęsknoty, jakie ona odkryła w sobie już jako dziecko.

No właśnie, pomyślała ze smutkiem. Niezależnie od grubości portfela, osiągniętych sukcesów oraz liczby przyjaciół Conan bez rodziny tak naprawdę nie miał nic.

Z westchnieniem otworzyła lodówkę i wyjęła szklane naczynia z przygotowanymi wczoraj zapiekankami. Specjalnością pensjonatu była ta z żółtego sera, jajek i zielonej papryki. Na deser Megan zamierzała podać gorące babeczki i jeżynowy dżem. Wsunęła naczynia do nagrzanego pie-

karnika i nastawiła sekundnik, zgrabnie pokroiła szynkę w plastry, a potem wymieszała ciasto na babeczki.

- Powinieneś przyjechać na Święto Dziękczynienia - powiedziała po kilku minutach milczenia. Nie wiedziała, jak ustosunkować się do uwagi Conana o dalekich krewnych. Przecież był O'Bannonem, nawet jeśli nie miało to dla niego większego znaczenia. - W tym roku bawimy się u Eleanor i Grady'ego. - Spojrzała na Conana, lecz miał minę, z której nie potrafiła nic wyczytać.

- Dzięki, ale zaplanowałem już coś innego.

Megan przygryzła wargę. Irytacja toczyła w jej duszy walkę ze smutkiem i litością. Nie ulegało wątpliwości, że Conan nie ma żadnych planów i chętnie spędziłby święto z rodziną, lecz był zbyt uparty i dumny, aby się do tego przyznać.

- Mógłbyś zmienić plany - mruknęła. - Eleanor byłaby zachwycona. Przemyśl to.

- Nie chcę sprawiać kłopotu.

- Jakiego kłopotu? Zawsze jest mnóstwo jedzenia. Uwielbiamy się opychać.

Conan przesunął spojrzeniem po jej smukłej sylwetce. Jak ktoś „uwielbiający się opychać” może zachować taką zgrabną figurkę?

- Dobrze, pomyślę o tym.

- Przyjedź! - błagalnie jęknęła Kara. Żadne z nich nie zauważyło, że dziewczynka stoi w drzwiach, przyciskając do piersi naręcze sztucców, i przysłuchuje się rozmowie. - Mamusia piecze najlepsze ciasto na świecie, a babcia robi różowy poncz z malinowym sokiem. Ale bez ciebie będzie smutno.

Conan poczuł, że robi mu się ciepło na sercu. Nie miał pojęcia, że dzieci potrafią rozbroić nawet największego ponuraka. Są takie spontaniczne i szczerze. W tej chwili Kara naprawdę wierzyła, że bez niego rodzinna uroczystość będzie smutna.

- Takie pyszności? Wspaniale. - Nie była to ani obietnica, ani odmowa.

Jednak odpowiedź usatysfakcjonowała Karę, która radośnie podskoczyła i znów zajęła się nakrywaniem do stołu.

- Mamusia? - przyciszonym tonem spytał Conan. - Nazwała cię tak pierwszy raz.

- Dawniej zawsze mówiła „mamusiu”, ale od kiedy chodzi do szkoły, uznała to za zbyt dziecinne. Czasem jeszcze tak powie, gdy się zapomni lub bardzo czegoś pragnie.

- A ty uwielbiasz to słowo.

- Tak. - Megan uśmiechnęła się żałośnie. - Ale Kara nie będzie wiecznie małą dziewczynką, choć nie miałabym nic przeciwko temu.

- Dziwne, że ty i Brad nie mieliście więcej dzieci. O ile pamiętam, chciałaś wychowywać całą gromadkę.

- Nie zawsze wszystko układa się po naszej myśli. - Megan nagle spoważniała i długim widelcem przewróciła na grillu plastry szynki.

- Palnąłem jakieś głupstwo?

- Nie. - Megan wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

- Mnie nie oszukasz. - Wstał i podszedł do niej. - Co takiego powiedziałem?

Na chwilę zacisnęła powieki, nim spojrzała na Conana. Pod wieloma względami byli do siebie podobni. Conan mógł zaprzeczać, ale tak naprawdę chciał stać się częścią rodzinnego klanu, tylko nie wiedział, jak

tego dokonać. Ona też początkowo miała z tym problemy, lecz w przeciwieństwie do niego nie musiała zmagać się z własną dumą.

Ta duma dała o sobie znać dopiero teraz. Niełatwo przyznać, że poniosło się klęskę w małżeństwie.

- Megan?- ponaglił ją Conan.

- Okazało się, że... - Głos jej zadrżał, więc skarciła się w duchu za ten przejaw słabości. Żeby tak wzruszać się przeszłością? Cóż za głupota. - Właściwie nie ma o czym mówić. Brad i ja... każde z nas pragnęło od życia czego innego. On chyba nie cieszył się z ojcostwa.

-Więc był idiotą. Kara jest fantastycznym dzieciakiem. Megan uśmiechnęła się, słysząc to entuzjastyczne i na pewno szczere stwierdzenie.

-Przyznaję, że mam fioła na punkcie mojej córki. Była też słodkim niemowlakiem, z wyjątkiem tych chwil, gdy męczyła ją kolka. Wtedy działała ogłuszająco.

- Czyli ryczała? - Conan porwał z grilla kawałek szynki i włożył go do ust.

- Jeszcze jak. Niech się schowa syrena ambulansu. Kara ma płuca pływaka-olimpijczyka.

- Cieszę się, że już nie dostaje kolki.

- Ja też...

Zabrzączał sekundnik. Megan wyjęła z piekarnika blachę i wyłożyła babeczki na deskę, a w powietrzu rozszedł się aromat świeżego ciasta. Conan ukradkiem wyciągnął dłoń.

- Wykluczone. - Megan trzepnęła go po palcach rękawicą, ale i tak zdążył chwycić jedną babeczkę.

- Au! - Zaczął przerzucać ją z ręki do ręki. - Chciałem tylko pomóc.

- Jasne.

- To zabrzmiało dość sceptycznie.

- Wszyscy mężczyźni z twojej rodziny w kuchni stają się bezradni.

Zwłaszcza gdy w pobliżu jest kobieta, która może ich wyręczyć.

- Sugerujesz... - usiłował nie parsknąć śmiechem - że lubią być obsługiwani?

- Ja nazwałabym to inaczej.

Wolał nie wiedzieć jak, ale z przyjemnością obserwował grę uczuć na twarzy Megan. Tak dobrze znała O'Bannonów, że jej reakcje były dla Conana wielce kształcące.

- Skoro panie gotują, to co robią panowie?

- Gapią się na futbol - powiedział ktoś za jego plecami.

- Cześć, babciu. - Megan podniosła głowę. - Myślałam, że wstaniesz wcześniej.

- Grady chciał pospać trochę dłużej... w towarzystwie. - Eleanor mru-gnęła porozumiewawczo.

W towarzystwie? Conan czuł, że zaraz otworzy usta ze zdziwienia, więc mocno je zacisnął. Czy Eleanor przyznała się właśnie do amorów? Babcia kochała się z dziadkiem?

Zerknął na Megan, która nie sprawiała wrażenia zdumionej.

- W czym rzecz, Conan? - Eleanor zachichotała. - Może i mam siedemdziesiąt sześć lat, ale wszystkie organy jeszcze są sprawne. Jak to się mówi? W starym piecu diabeł pali?

- Wybacz. - Wiedział, że się rumieni. - Nie zamierzałem wcale...

- Wpadać w osłupienie?

- Właśnie.

- Chyba nadal patrzysz na nas oczami nastolatka - najspokojniej w świecie stwierdziła starsza pani. - Uważasz, że każdy po trzydziestce drepcze o lasce i nie zauważa płci przeciwnej, nie mówiąc o zafundowaniu sobie odrobiny uciech.

- Sam jestem po trzydziestce - zaprotestował.

- No to już z górki, chłopcze - smutno stwierdziła Eleanor. - Pora na dom starców.

- Niewątpliwie - zawtórowała jej Megan, uśmiechając się łobuzersko. - Conan nawet wspomniał o jakichś problemach z seksem, ale nie sądziłam, że są takie poważne. - Nabrała na nóż trochę masła i posmarowała bułeczkę Conana.

- Chyba powlokę się do łóżka i utnę sobie poranną drzemkę. - Eleanor udała, że wspiera się na lasce i powolutku wyszła.

- Co ze śniadaniem? - zawołała za nią Megan.

- Dla mnie tylko grzanka i herbata. Moje stare kiszki są takie delikatne.

- Ostatnio jadasz wyłącznie grzanki z herbatą. - Megan wyraźnie się zasepiła.

- Za bardzo się martwisz, dziecko.

Conan w milczeniu przysłuchiwał się tej wymianie zdań. Coś było nie tak ze zdrowiem Eleanor. Zamierzał zawlec ją choćby siłą do specjalisty w San Francisco.

- Wcale się nie martwię - mruknęła Megan, choć Eleanor już znikła w głębi holu.

- Z pewnością nie o moją męską ambicję. A co do rzekomych problemów z seksem... to chętnie ci udowodnię, że płeć piękna jeszcze mnie interesuje. Szepnij tylko słówko.

Megan poczuła, że jej serce zabiło szybciej, a po plecach przeszedł miły dreszczyk. Nawet ona nie była aż taka niedoświadczona, aby nie dostrzec błysku zachęty w piwnych oczach Conana lub nie usłyszeć figlarnej sugestii w jego niskim głosie.

Podekscytowało ją to.

Zmartwiło.

A przede wszystkim - przeraziło. Conan chyba tylko żartował, ot, taki niewinny flirt. A gdyby nawet chodziło mu o coś więcej, to ona nie wiedziałaby, jak posunąć się dalej ani nie miałaby odwagi tego zrobić.

Conan wytrącał ją z równowagi, i to pod każdym względem. Rozsądek nakazywał unikać tego mężczyzny, ale nie było to możliwe, więc powinna go ignorować. Na pewno jej się uda, prawda? Wśród tylu ludzi łatwo unikać jednej osoby. Nikt nawet nie zauważy, że Megan omija łukiem Conana.

- Megan, kochanie. - Do kuchni znów zajrzała Eleanor. - Poproś Conana, żeby ci pomógł przy pieczeniu mięsa na lunch. Będzie szybciej.

- Nie potrzebuję...

- Oczywiście, że tak. Za dużo pracujesz. Conan z radością trochę cię odciąży. Prawda, Conan?

- Bardzo chętnie. - W jego oczach zamigotały wesole iskierki.

Figa z unikania Conana, pomyślała ponuro Megan. Gdyby to zależało od Eleanor, w niedzielę kazałaby im wziąć ślub, a w Święto Dziękczynienia oczekiwaliby już narodzin potomka.

Dlaczego nie brzmiało to aż tak bezsensownie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Panuję nad sytuacją, Conan. Idź, pomóż Megan. To ona ma za dużo roboty.

Megan jęknęła. Nad sytuacją „panowała” Bethany O'Bannon, jedna z niezamężnych wnuczek Eleanor, która często i jawnie zamartwiała się jej wolnym stanem. Poza tym Bethany była piękna, utalentowana, inteligentna i najwyraźniej z uciechą włączyła się w rodzinne swatanie. Megan miała ochotę ją udusić.

Conan napotkał jej wzrok i ruszył przez ogród pełen gawędzących w grupach członków rodziny i biegających dzieci.

- Bethany mnie przysłała.

- Nie potrzebuję pomocy.

- Doprawdy?

- Tak. - Dziewięć lat temu jego uwodzicielskie spojrzenie przyprawiało by Megan o drżenie. Obecnie tylko troszkę ją rozkojarzyło.

- Wszyscy uważają, że za ciężko pracujesz. - Z trzymanej przez nią tacy z przekąskami chwycił marchewkę i schrupał ze smakiem. - Moim zdaniem to prawda. Co jeszcze trzeba zrobić?

- Nic. Przecież nawet wyczyściłeś za mnie grill.

- Lubię ci... pomagać - zamruczał sugestywnym tonem, jakby miał na myśli coś zupełnie innego niż prace kuchenne.

Megan postawiła na stole wielką tacę i westchnęła. Czuła się tak zmęczona, jakby od rana biegała. A właściwie jakby była wyczerpana unikaniem Conana. Wciąż deptał jej po piętach. Być może z własnej woli, a może na skutek knowania O'Bannonów, którzy z uporem bawili się w swaty.

W domu panował miły spokój i cisza. Mąciły ją tylko odgłosy trzech włączonych w kuchni elektrycznych maszynek do robienia lodów. Megan dosypała do jednego pojemnika trochę pokruszonego lodu oraz soli i poszła do okna, zadowolona z chwili oddechu.

W ciągu minionych dwóch lat wiodła przyjemnie zorganizowane życie. Dzieliła swój czas między rodzinę oraz Stowarzyszenie Rodziców i Nauczycieli, a w sezonie letnim prowadziła pensjonat. O'Bannonowie wciąż ją przekonywali, że powinna rozejrzeć się za nowym mężczyzną, lecz ona miała na ten temat inne zdanie. Aż do dnia, w którym jej córka uznała, że Conan jest po prostu wspaniały.

Megan chłodnymi od lodu czubkami palców rozmasowała pulsujące skronie.

- Ból głowy?

- Co? - Odwróciła się raptownie i omal nie zdzieliła Conana łokciem.

- Pytałem, czy boli cię głowa. Mogę jakoś pomóc?

- Nie! - Miała szczerze dosyć słowa „pomoc”, we wszystkich jego formach. Zwłaszcza że w ustach Conana mogło ono oznaczać zarówno zmywanie naczyń, jak i o wiele bardziej ekscytujące czynności.

- Krzątasz się od rana. Może jesteś głodna. Usłyszał, że silnik jednej z maszynek zaczął pracować nierówno, czyli lody wystarczająco zgęstniały. Wyjął więc wtyczkę z gniazdka i zręcznie otworzył wieko. Lody były blad różowe i naszpikowane mnóstwem truskawek.

- Wspaniały kolorek. Uwielbiam truskawki.

- Te są z naszego ogrodu. Zamroziłam je wiosną, żeby poczekały do rodzinnego zjazdu.

- Tak się napracowałam, że w nagrodę powinnaś pierwsza spróbować. - Nabrał na palec trochę lodów z dorodnym owocem. - Otwórz buzię.

Zrobiła to - Conan podejrzewał, że chyba bardziej ze zdumienia niż z kokieterii, on zaś wsunął truskawkę między rozchylone wargi i położył ją na języku. Przez długą chwilę patrzył Megan w oczy, a narastające napięcie sprawiło, że oboje wstrzymali oddech.

- Zazwyczaj przeżuujemy jedzenie - szepnął w końcu, a Megan rozgryzła owoc i przełknęła.

- To szaleństwo. Co ty wyprawiasz?

- Karmię cię. Chcesz jeszcze trochę?

- Nie.

Ku rozczarowaniu Conana pośpiesznie się cofnęła. Wielka szkoda. Przysięgłby, że była równie zauroczona ich bliskością jak on. Chyba że miał zbyt wybujałą wyobraźnię...

- Wobec tego lepiej zamknijmy to urządzenie.

Gdyby miał czas, aby przemyśleć swoje posunięcia, pewnie nie podrywałby Megan tak agresywnie. Pożądał jej jeszcze mocniej niż przed laty, ale wiedział, że nie może jej mieć. Nie nadawał się dla Megan. Ona stanowiła ucieleśnienie miłości, ciepła i rodziny, on zaś był człowiekiem bez korzeni. Mógł ofiarować Megan najwyżej pieniądze, lecz dla takiej kobiety one nie są najważniejsze.

Uświadomił to sobie właśnie teraz.

Dziewięć lat temu sądził, że między nim a Megan stoi bogaty Brad. Ale prawda wyglądała inaczej. To on sam, Conan, był największą przeszkodą, ponieważ uczynił błędne założenie. Potem stopniowo gromadził majątek, sądząc, że dzięki temu stanie się odpowiednim partnerem dla Megan. Dopiero teraz zrozumiał, jak niewłaściwie ją ocenił. I jak wiele lat zmarnował.

- Ponurak z ciebie, Conan.

Ponurak? Wspaniale. Wczoraj Megan powiedziała, że jest surowy i krytyczny. Jak dotąd zatem nie zyskał w jej oczach.

- Trochę się... zamyśliłem.

- Pomyśl raczej o zintegrowaniu się z rodziną, zamiast kłuć wszystkich w oczy tą obojętną, znudzoną miną.

- Wcale nie...

- Oczywiście, że tak - przerwała mu, zanim zdążył zaprotestować. - Odpreż, się, Conan. Może dojdiesz do wniosku, że lubisz przebywać na łonie rodziny. Miło jest z kimś pogadać, pograć w coś.

- Wolałbym inne atrakcje.

- Jakie? O'Bannonowie chemie się przyłączają.

- Nie chodzi mi o zajęcia grupowe, tylko o sam na sam *i* tobą. O coś takiego, co moglibyśmy sobie zafundować na tym wielkim łóżku w twojej sypialni - wypalił bez namysłu, sfrustrowany do takiego stopnia, że zapomniał o zdrowym rozsądku i przestał panować nad językiem.

Megan przez moment sprawiała wrażenie zaszokowanej, po czym... roześmiała się.

- Uwielbiasz żartować, Conan. Nie miałam o tym pojęcia. Sądziła, że żartował? A może chciała w ten sposób zbyć jego arogancką propozycję, by nie doszło do kolejnej słownej utarczki? Zwężonymi oczami obserwo-

wał ją, gdy wyłączała dwie pozostałe maszynki do lodów. Wszystkie trzy stały na pochyłym blacie, z którego woda spływała wprost do zlewu. Dwie były najwyraźniej dosyć wiekowe, a jedna prawie nowa.

- Myślałem, że lody kręci się ręcznie - zagaił ostrożnie. Był trochę zdumiony, że Megan uważa go za żartownisia, chociaż on najchętniej zawłókłby ją do łóżka na rok lub dwa.

- Tak jest wygodniej, ale dla tradycyjalistów mamy ręczną maszynkę w ogrodzie.

- Zdarzają się tacy?

- Żebyś wiedział. - Posłała mu rozbawione spojrzenie. - Grady przysięga, że lody przygotowane w elektrycznej maszynie są gorsze w smaku. Eleanor ma inne zdanie, więc pięć lat temu podarowała Grady'emu na gwiazdkę takie zmechanizowane чудо.

- Dziadek pewnie był zachwycony. - Conan parsknął śmiechem.

- Jest zachwycony wszystkim, co robi Eleanor, ale i tak nie bierze do ust lodów z tej maszynki. - Megan odwróciła się twarzą do Conana. - Trzeba dorzucić lodu z solą i zostawić, żeby doszły - rzuciła przez ramię.

- Lody dochodzą?

- No wiesz, trochę stwardnieją, nabiorą bogatszego smaku i aromatu. - Wyjęła z kubelka łopatkę i wręczyła ją Conanowi.

- Co mam z tym zrobić?

- Oblizać. Zazwyczaj domaga się tego stado dzieci. Dzisiaj ktoś chyba rzucił na nie urok, bo żadne nie przyszło.

- Więc mam... to zlizać? - Conan uśmiechnął się od ucha do ucha.

- No... tak. Z łyżeczki smakuje gorzej. Ale stań przy zlewie, żebyś nie ubrudził siebie i podłogi.

Megan widocznie próbowała mu matkować, lecz Conano-wi wcale to nie przeszkadzało. Posłusznie pochylił się nad zlewem i przejechał językiem po łyżeczce. Te lody topiły się szybciej niż kupowane w sklepie, i były zdumiewająco smakowite.

- Nie przypuszczałem... że są takie dobre. - Zgarnął ustami apetyczną truskawkę zsuwającą się na koniec łyżeczki.

- Chyba już jadłeś lody domowej roboty.

- Nigdy. Zajadał smakołyk z oczywistą przyjemnością. Podając mu łyżeczkę, Megan zrobiła to właściwie odruchowo. W lecie często przygotowywała lody dla mieszkających w pensjonacie gości i zawsze pod ręką był ktoś chętny do oblizywania łyżeczki. Stało się to tradycją.

Na widok bawiącej się w ogrodzie Kary, Megan zachęcająco pomachała drugą łyżeczką. Kara podskoczyła radośnie i po chwili wpadła do kuchni.

- Pycha - stwierdziła, stając obok Conana.

- Twoje są brzoskwinie? - spytał.

- Uhm. - Trochę lodów spłynęło jej po brodzie i kapnęło na podkoszulek.

- Pachną apetycznie.

- Spróbuj. - Kara podsunęła mu pod nos łyżeczkę, a Conan bez wahania nabrał na język odrobinę lodów.

- Rzeczywiście dobre, ale chyba wolę truskawkowe. Chcesz?

- Nie, po truskawkach dostaję kataru.

- Szkoda. Podobno są z ogrodu twojej mamy.

- Brzoskwinie też są stamtąd. Mama z zapalem uprawia różne warzywa i owoce, a potem trzyma je w wielkiej zamrażarce.

- Szczęściara z ciebie. Masz wspaniałą mamę.

Megan drżały ręce, gdy przysypywała lody w drugim kubelku pokruszonym lodem i solą. Kara rozpaczliwie potrzebowała ojcowskiego zainteresowania, a Conan w dwie minuty okazał jej go więcej niż Brad w miesiąc. Brad nigdy nie widział się w roli tatusi a. Megan naiwnie wierzyła, że jej mąż się zmieni, gdy na świat przyjdą dzieci. Lecz pomyliła się również i pod tym względem.

A ten komplement, że jest wspaniałą mamą? Trochę ją speszył, ale lepiej nie wyobrażać sobie zbyt wiele. Conan pewnie tylko chciał być miły dla Kary.

Na trzeciej łydatce były lody waniliowe. Z braku innych łakomczuchów Kara i Conan postanowili zjeść je na spółkę i ochoczo zabrali się za obliźywanie - każde swojej połowy łydatki.

Conan wspaniale się przy tym bawił. I jednocześnie wyglądał tak oszłamiająco, że Megan nie mogła oderwać od niego oczu. Usiłowała dostrzec w nim chłodnego samotnika, ale widziała seksownego mężczyznę, który śmieje się do jej córki i z chłopięcym entuzjazmem opycha się słodyczami.

- Gdzie wszyscy się podziali? - spytała.

- W ogrodzie - między kolejnymi liźnięciami powiedziała Kara. - Dziadek Grady pokazuje sztuczki z kartami.

- Naprawdę? - Zazwyczaj nawet karciane popisy Grady'ego nie powstrzymywały nikogo od domagania się lodów.

Megan pamiętała niejedną okazję, kiedy rodzina najpierw pochłaniała deser, a dopiero potem dania główne. O'Bannonowie nigdy nie przejmowali się zdrową dietą, kierowali się wyłącznie osobistymi upodobaniami kulinarnymi. Dlaczego więc jeszcze ich tu nie ma?

No tak. Uznali wyższość swatów nad lodami.

-Pójdę zagrać w podkowy, mamó. Dziadek piecze kurczaki na grillu. Powiedział, że możemy jeść za pół godziny.

- Myślałam, że pokazuje sztuczki.

- Eee... pokazywał. - Kara trochę się zawstydziała.

- I jednocześnie piekł kurczaki. - Megan zmoczyła pod kranem lnianą ściereczkę i zręcznie wytarła buzię córki. -Zmykaj.

- A ja? - jęknął Conan, gdy mała wybiegła z kuchni. - Nie pobrudziłem się?

- Proszę bardzo. - Megan podała mu ścierekę, wpatrzona w lepłą kropkę na jego brodzie. - Jesteś już dużym chłopcem, więc obejdiesz się bez pomocy.

- Nawet za pierwszym razem?

Miała przemożną ochotę zlizać tę *odrobinę* lodów, więc uznała, że lepiej trzymać się jak najdalej od Conana. Nigdy aż tak gwałtownie nie reagowała na bliskość mężczyzny, z własnym mężem włącznie. Natomiast Conan działał na nią jak środek odurzający, przy nim wewnętrznie topniała, ogarniały ją nieznane pragnienia, coś ją do niego przyciągało.

Nawet wspomnienie szyderstw Brada, uważającego ją za beznadziejną kochankę, nie było teraz w stanie ochłodzić fali żaru i powstrzymać pulsowania w piersiach.

- Wolalbym, żebyś mi pomogła, Megan - zamruczał Conan. Delikatnie ujął jej rękę, przysunął do swojej twarzy i zaczął ściereczką wycierać brodę.

Udawaj, że Conan jest dzieciakiem.

Akurat, skarciła się w duchu.

Megan usiłowała skupić uwagę na torsie Conana, ale dzięki temu bujna wyobraźnia podsunęła jej kolejne niepokojące obrazy. Jak rozkosznie byłoby wtulić się w niego. Chociaż wątpliwe, czy Conanowi sprawiłoby to przyjemność. Pewnie ceni kobiety wyrafinowane i pełne inwencji w dziedzinie seksu. Ona, Megan, nigdy taka nie będzie.

- Chyba jesteś rozdrażniona.

- Skądże. - Jeszcze nie mogła spojrzeć mu w oczy. - Zastanawiałam się, jakim cudem dożyłeś tego wieku, nie spróbowałeś lodów domowej roboty. - Cofnęła się o krok, bo Conan puścił jej rękę.

- Nie znam w San Francisco nikogo, kto by je robił, a w tym domu, w którym się wychowałem, nie było ich w karcie dań.

W tym domu.

Głuchy ton głosu Conana powiedział Megan więcej niż słowa. Conan mieszkał z Eleanor i Gradym tylko przez kilka miesięcy. Całe dzieciństwo spędził w sierocińcu. Życie w takim miejscu z pewnością trudno nazwać radosną egzystencją.

Dlaczego nikt nie adoptował Conana? Musiał być ślicznym chłopczykiem. Tysiące bezdzietnych małżeństw chciałyby mieć takiego synka.

- To bez znaczenia, Megan - cicho powiedział Conan.

- Co?

- Wszystko. - Conan uśmiechnął się, a w jego oczach już nie było smutku. - Twoje lody były pyszne.

- Ma... mam nadzieję, że nie straciłeś apetytu.
- Ani trochę - zamruczał sugestywnie.
- To świetnie. Grady piecze świetne kurczaki, jest prawdziwym mistrzem. Powinieneś spróbować.

Cała Megan, pomyślał. Nigdy nie flirtowała ani nie dopatrywała się w jego odpowiedziach ukrytych podtekstów o erotycznym zabarwieniu, niezależnie od tego, co powiedział i jakim tonem. Obracała wszystko w żart lub zakładała, że chodzi o zwykłe przekomarzanie się. Ładne mi żarty. Co raz bardziej jej pragnął i nic nie pomagało przekonywanie samego siebie, że nie jest dla niej odpowiednim partnerem.

- Chętnie zjem kawałek. Ale zastanawia mnie, że to Grady przyrządza kurczaki. Niedawno nazwałaś mężczyzn z tej rodziny kulinarnymi fajtlapami.

- Powiedziałaś tylko, że faceci z tej rodziny w kuchni stają się bezradni. Ale grillowanie to specjalny rytuał. Odbywa się na dworze i chyba zaspokaja wrodzoną męską potrzebę opiekania mięsa nad ogniskiem.

- Rozumiem.

- To pewnie przejaw atawizmu - dodała ze śmiechem Megan. - Przy grillu mężczyzna czuje się jak dzielny jaskiniowiec, który zdobył pożywienie dla swojej rodziny.

- Łamiesz mi serce. - Conan ostentacyjnie przycisnął dłoń do piersi.

- Wątpię.

- Ale troszkę mnie zraniłaś.

- Jakoś to przeżyjesz. Jesteś twardzielem. Słuchaj... - Po jej twarzy przemknął cień zakłopotania. - Przykro mi, że wszyscy dają ci popalić. Zanadto się przejęli udziałem w swataniu nas, a rej wodzi Eleanor. To czyste szaleństwo.

- Owszem - przyznał. Rodzina nie powinna na siłę robić z nich pary. Doskonale wiedział, że nie jest wystarczająco dobry dla Megan. Ciekawe, dlaczego ona nie wykazuje żadnego zainteresowania jego osobą? Wciąż kocha Brada? Nie potrafi po śmierci męża znaleźć w sercu miejsca dla innego mężczyzny?

Nie zachwyciła go ta myśl.

- A tak dla porządku, dlaczego uważasz to za szaleństwo? - spytał.

- Bo tak jest. Koniec dyskusji.

- To żadna odpowiedź.

- Musi ci wystarczyć. - Megan wzruszyła ramionami i wyjęła z lodówki wielką miskę z sałatką jarzynową. - Lepiej przygotujmy resztę jedzenia, skoro kurczak się dopieka.

Conan zmarszczył brwi. Nie chciał, żeby Megan zbywała go byle czym.

- Najpierw musisz mi coś powiedzieć. Jesteśmy dwojgiem zdrowych dorosłych ludzi, stanu wolnego. Czemu więc sądzisz, że rodzina robi głupstwo, usiłując nas skojarzyć?

- Bo byłam beznadziejną żoną! - Gniewnie wepchnęła mu miskę w rękę.

- A teraz zabierz to na dwór i daj mi spokój.

Oniemiały z wrażenia posłusznie wyniósł miskę, postawił ją na stole i wlepił wzrok w przykrytą folią sałatkę, jakby ona mogła udzielić mu wyjaśnień.

„Byłam beznadziejną żoną...”

Megan? Beznadziejna? Absolutnie niemożliwe. To słodka, ciepła i uczuciowa kobieta. Wspaniała matka. O'Bannonowie ją uwielbiają. Co mogłaby zrobić źle? Przecież jest doskonała.

No dobrze, może on nie oceniał jej całkiem obiektywnie. Stanowiła ucieleśnienie jego marzeń, więc pewnie dlatego nie dostrzegał żadnych wad w swym ideale.

Ale beznadziejna żona?

Wykluczone. Megan byłaby idealną partnerką dla każdego mężczyzny. Pytanie tylko, kto byłby idealnym mężem dla niej? No właśnie...

Właśnie wyszła na zewnątrz, niosąc kolejną miskę. Minęła go bez słowa, postawiła naczynie obok reszty jedzenia i natychmiast wróciła do domu.

Conan z westchnieniem pomaszerował za nią. Nie zamierzał pozwolić na to, by przestała się do niego odzywać.

- Megan, musimy porozmawiać.

- Nie ma o czym. - Otworzyła lodówkę i zaczęła wyjmować z niej plastikowe pojemniki.

- Przeciwnie.

- Nie. - Sprawiała wrażenie osoby głęboko zranionej. Widocznie nie zamierzała pozwolić, by wciągnął ją w dyskusję na temat jej małżeństwa. - Powiedzieliśmy wystarczająco dużo.

- To sporna kwestia.

- No dobrze. - Zamknęła lodówkę i bezsilnie oparła się o nią plecami. - Dodam tylko tyle, że miałeś rację. Nie powinnam była wychodzić za twojego kuzyna.

- Wcale tak nie uważałem - zaprotestował i tym samym skłamał. Dziewięć lat temu sądził, że Megan powinna poślubić jego, a nie Brada.

- Niech ci będzie. - Chwyła dwa pojemniki i umknęła na zewnątrz. Conan pognał za nią, przeklinając swoją skłonność do drażnienia delikatnego tematu.

- Mam nadzieję, że wszyscy są głodni - zawołał Grady, stawiając na stole pierwszy półmisek z kawałkami pieczonego kurczaka. - Bo jest mnóstwo mięsa.

Kilkudziesięciu O'Bannonów mszyło w stronę zastawionego stołu. Śmiali się i wygłupiali, przypominając sobie nawzajem o konieczności zostawienia paru kęsów dla innych. Ktoś zażartował, że kuzyn Daryl jak zwykle wepchnął się do kolejki jako pierwszy.

Stojąc z boku, Conan patrzył na rozradowany, hałaśliwy tłumek. Całym sercem pragnął należeć do tego grona.

Megan przygryzła wargę. Conan wyprowadził ją z równowagi, ale nie zrobił tego celowo. Byłoby jednak lepiej, gdyby tak uparcie nie powracał do drażliwej kwestii. Przecież oboje uznali, że nie należy ich swatać i to powinno zakończyć dyskusję.

Pewnie poczuł się urażony, ponieważ Megan O'Bannon nie jest nim zainteresowana. Bo nie jest... prawda?

Zauważyła, że biedak stoi samotnie i zrobiło się jej go żal. Ominęła otoczone gośćmi stoły i wskazała kolejkę po jedzenie.

- Stań tutaj - poleciła.

- A ty?

- Och, mogę poczekać.

- Ja też. - Poklepał się po płaskim brzuchu. - Zjadłem mnóstwo lodów, nie pamiętasz?

Odprężyła się na widok jego rozbijającego uśmiechu. Przypuszczała też, że w tak liczonym towarzystwie Conan nie będzie jej indagować na temat małżeństwa ani nie zacznie znów pytać, dlaczego do siebie nie pasują.

- Sam powiedziałeś, że chętnie jeszcze coś zjesz - przypomniała lekkim tonem.

- Oczywiście. Ale nie umieram z głodu.

- Hej, Megan! - zawołał ktoś nagle. - Gdzie jest mielony pieprz?

- Zaraz przyniosę! - Spojrzała na Conana. - Co robisz podczas okolicznościowych imprez z pracownikami? Trzymasz się na uboczu czy gawędzisz ze znajomymi?

- Raczej to drugie.

- O czym rozmawiacie?

- Czy ja wiem... - Wzruszył ramionami. - O pogodzie, wydarzeniach na świecie. Oni opowiadają o swoich dzieciach. Takie tam pogaduszki.

- Więc udawaj, że ciocia Sue jest twoją sekretarką i utnij sobie z nią przyjemną pogawędkę. - W głosie Megan zabrzmiała kpiąca nuta. - Stawaj po jedzenie, a jeśli ktoś cię spyta o historię francuskiej architektury, to zaimponujesz mu swoją wiedzą.

- Nic nie wiem o francuskiej architekturze - odparł z uśmiechem.

- Oni też.

- Więc mam po prostu zanurkować w tłum?

- Waśnie. - Wzięła go za ramię i lekko popchnęła w stronę kolejki. - Nie jesteś nieśmiały, więc nie zachowuj się jak wstydliva panienka.

Zadowolona z siebie ruszyła do kuchni, ale w drzwiach przystanęła i zerknęła na Conana. Trzymał pełny talerz i słuchał tyrady Jacka Cartera.

Świetnie, pomyślała. Jack słynał z elokwencji. Z braku innych słuchaczy często mówił sam do siebie.

Poruszyła palcami, którymi przed chwilą ścisnęła ramię Conana. Zawsze tak dziwnie burzył jej spokój. Czułaby się trochę niezręcznie, gdyby Conan zaczął regularnie bywać na rodzinnych imprezach, ale jej doznania

się nie liczyły. Najważniejsze, żeby zintegrował się z rodziną. Należał do klanu O'Bannonów, a ona, Megan, zamierzała uczynić wszystko, co w jej mocy, aby w nim pozostał.

Sama też mogłaby dobrze na tym wyjść. Zwłaszcza jeśli to rodzinne swatanie jeszcze trochę potrwa. Co prawda nie sądziła, że między nią a Conanem coś zaiskrzy, ale... bezwiednie dotknęła ślubnej obrączki, po czym zsunęła ją z palca prosto do kieszeni.

Ten gest oczywiście nic nie znaczył. Jasne, że nie. I tak powinna to była zrobić dawno temu, gdyż w jej sytuacji noszenie obrączki było przejawem hipokryzji. Przecież jeszcze przed wypadkiem Brada zamierzała wystąpić o rozwód.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Pociągnij włóczkę małymi palcami, owiń ją o nie i złap kciukami i palcami wskazującymi - poleciała Kara.

- Co z tego wyjdzie? - Conan z ogłupiałą miną gapił się na swoje omotanę włóczką dłonie. Z niesfornym kosmykiem na czole wyglądał niemal chłopięco.

- Węzełek w innym kształcie.

Megan uśmiechnęła się ciepło. Kara usiłowała nauczyć Conana robienia różnych supełków, ale nie miała pedagogicznych zdolności. Natomiast Conan okazał się imponująco cierpliwy. Nie okazał nawet cienia irytacji, gdy dziewczynka co chwilę rozplątywała nitkę i zaczynała zabawę od nowa.

Kara była spragniona ojcowskiej uwagi. Na myśl o tym Megan westchnęła ciężko. Nie ulegało wątpliwości, że Kara marzy o czymś, co nigdy się nie spełni.

- Teraz przytrzymaj w miejscu, gdzie nitki się krzyżują.

Conan chyba po raz dziesiąty spróbował wykonać polecenie, ale niechcący zsunął z kciuka pętelkę i włóczka znów się poplątała.

- Przepraszam - mruknął. Prawdę mówiąc, nie bardzo rozumiał, jak ktoś mógł lubić taką zabawę.

- Nie ma za co, Conan - zapewniła Kara, klepiąc go po ramieniu. - Ja też strasznie długo się uczyłam, ale najlepsza jest w tym mama. Zna mnóstwo sztuczek.

- Może zademonstrujecie mi kilka z nich, żebym się połapał, w czym rzecz.

Ta niewinna sugestia przeraziła Megan. Wszyscy właśnie wrócili z kolejnego meczu, podczas którego Conan uparcie trzymał się blisko niej. Na szczęście podczas gry nie mógł podjąć rozmowy na żaden kłopotliwy temat. Ale teraz siedział z Karą na kocu i uśmiechał się uwodzicielsko. Megan jęknęła bezgłośnie. Miałaby usiąść obok niego?

- Chodź, mamó. Pokażemy Conanowi, jak to się robi.

- Pokaż mu, moja droga - wtrąciła się Eleanor.

Spora część rodziny wylegiwała się w cieniu wielkiej markizy, rozkoszując się pogodą - wyjątkowo ciepłą, jak na październik. Megan uwielbiała atmosferę takich leniwych piątkowych popołudni w gronie bliskich.

- Użyjemy dłuższego kawałka włóczki. - Unikając wzroku Conana, usiadła obok córki. - To ułatwia sprawę, jeśli ma się duże dłonie.

- Mówisz, że mam wielkie ręce? - szepnął Conan prosto do jej ucha.

Mimo woli spojrzała na jego dłonie. Sprawiały wrażenie silnych i zręcznych, a ona nagle zapragnęła, aby ją dotykały. Na pewno cudownie bładziłyby po jej ciele...

Poczuła falę żaru, która najpierw ogarnęła piersi, następnie powędrowała w górę, sięgając szyi.

- Mamusiu, możesz zacząć?

Pytanie podziałało otrzeźwiająco i Megan wzięła głęboki oddech. Boże drogi, jak mogła myśleć o takich rzeczach, siedząc tuż obok Conana? I własnej córki? Chyba kompletnie zgłupiała.

- Dobrze, ja zaczynam. - Pośpiesznie związała końce włóczki. Kara była lepszą uczennicą niż nauczycielką, toteż bez trudu wykonały kilka efektownych supełków.

- To mi się podoba - mruknął Conan.

Megan zerknęła na niego spod oka. Czyżby sobie kpił? Ale nie, chyba rzeczywiście był zainteresowany tymi trikami. Kolejna rzecz, której zapewne nie doświadczył w dzieciństwie, pomyślała ze smutkiem.

Nic dziwnego, że nie umiał przystosować się do życia na tonie rodziny ani zwyczajnie się odprężyć, skoro wychował się w sierocińcu. Nawet ona otrzymała w dzieciństwie więcej, chociaż rodzice bezustannie się kłócili.

Kara zażyczyła sobie wykonania miotły czarownicy, a wsparty na łokciu Conan obserwował Megan. Bawiąc się z dzieckiem, wyglądała tak uroczo. Na mecz przebrała się w dzinsy, lecz po powrocie znów włożyła sukienkę z rozkloszowaną spódnicą, a lśniące włosy ściągnęła w koński ogon.

W przeciwieństwie do większości rudawych kobiet, Megan nie była piegowata. Przeciwnie, miała śliczną, brzoskwiniową cerę i nawet pachniała brzoskwiniami. Słodko i kusząco. On oczywiście nie widział nic złego w piegach. Nawet chętnie liczyłby piegi Megan, gdyby natura ją nimi obdarzyła.

- Zrób drabinę Jakuba - poprosiła Kara, a Megan zręcznie wykreowała włóczkowe dzieło, a po nim jeszcze czapkę czarownicy i kilka innych cudeniek.

- Zdumiewające, że można wykonać tyle różności z kawałka włóczki - mruknął.

- Twoja kolej, Conan - oznajmiła Kara.

Usiadł i pracowicie usiłował powtórzyć skomplikowane ruchy rąk Megan. Bezskutecznie. To zrozumiałe, pomyślał.

Przecież prawie przez cały czas patrzył na jej twarz, a nie na włóczkę.

- Może gdybyś pokierowała moimi palcami...? - Wiedział, że jest podstępny draniem, ale tylko w ten sposób mógł skłonić Megan, aby go dotknęła. Za coś tak niewinnego na pewno nie będzie smażył się w piekle. A z jej pomocą rzeczywiście szybciej pojmie tajniki tej zabawy.

Nie patrząc na niego, Megan udzieliła jego palcom lekcji praktycznej w zakresie trzech zasadniczych ruchów i odsunęła się. Conan jakimś cudem zdołał po raz pierwszy wykonać zadanie i nawet poczuł satysfakcję, gdy Kara go pochwaliła.

- Zagrasz w badmintona? - spytała po chwili.

- Nie... chyba jeszcze tu posiedzę z twoją mamą.

- Super. - Dziewczynka spojrzała na matkę, po czym znów przeniosła wzrok na niego i uśmiechnęła się radośnie. - To na razie. - W podskokach pobiegła na zaimprovizowane trawiaste boisko, gdzie wisiała siatka do gry.

- Muszę zajrzeć do kuchni - prawie natychmiast oświadczyła Megan.

- Szybko się zdecydowałaś.

- Na co?

- Na ucieczkę - mruknął cicho, żeby usłyszała tylko Megan.

- Wcale nie uciekam. - Skrzyżowała ramiona, a w zielonych oczach pojawił się gniewny błysk.

- Przeciwnie. Robisz to od samego rana.

- Mam obowiązki - syknęła, zrywając się z koca, i pomaszrowała do domu.

Conan westchnął ciężko i machinalnie ścisnął w dłoni zwiniętą włóczkę. Miły był ten relaks w towarzystwie Megan. Mógłby tak przy niej siedzieć w nieskończoność. Oczywiście zawsze były jakieś sprawy do załatwienia,

zebrania z pracownikami, dokumenty do podpisania, plany do akceptacji, lecz przy Megan ogarniał go cudowny spokój.

- Może za nią pójdziesz - zasugerowała Eleanor.

- Chyba woli być sama.

- Megan za dużo przebywa sama. Dobrze jej zrobi zainteresowanie przystojnego mężczyzny. Ona... - Eleanor zawahała się. - Powiedz jej, że jest piękna, Conan. Każda kobieta powinna to usłyszeć.

Każda kobieta powinna to usłyszeć.

Zjeżył się lekko, jak zawsze wtedy, gdy wyczuwał jakąś tajemnicę. Nie wiedział prawie nic ani o swojej rodzinie, ani tym bardziej o małżeńskim pożyciu Megan i Brada, chociaż domyślał się, że nie było wolne od problemów. Był też niemal pewien, iż Megan ma niskie mniemanie o swojej urodzie i kobiecości.

Już wczoraj zauważył, jak bardzo się przez te lata zmieniła. Brak dawnej słodyczy w spojrzeniu i uśmiechu Megan zaniepokoił go w równym stopniu, co wyraz cierpienia, który tak często gościł na jej twarzy.

- Sprawdź, czy nie trzeba jej pomóc - mruknął, wstając z koca. Zauważył zadowolone uśmieszki Eleanor i innych członków rodziny, lecz wcale się nie przejął.

Musiał coś wyjaśnić i to było w tej chwili najważniejsze.

Megan niewidzącym wzrokiem gapiała się na półki wielkiej, staroświeckiej spiżarni. Zawsze pragnęła mieć coś takiego, gdy mieszkała z Bradem w ekskluzywnym apartamencie w Los Angeles. Już wtedy doszła do wniosku, że nowoczesne siedziby służą ich właścicielom głównie do robienia wrażenia na gościach, lecz nie są zbyt funkcjonalne.

W tamtym mieszkaniu kuchnia zupełnie nie spełniała swej roli. Trudno w niej było nawet zaparzyć kawę, nie wspominając już o gotowaniu. Pewnie dlatego, że lokatorzy takich domów, w przeciwieństwie do zwykłych śmiertelników, codziennie jadają posiłki w najlepszych restauracjach.

Megan co prawda nie od razu umiała gotować, ale chciała się nauczyć. Tak wiele spodziewała się po swoim małżeństwie, jednak nie pokrywało się to z oczekiwaniami Brada.

- Patrzysz na tę półkę jak na kamienne tablice. Widzisz na niej dziesięć przykazań?

Właściwie nie zdziwiła się, słysząc ten głos. Conan bezustannie ją prześladował. Mogła przewidzieć, że przyjdzie za nią aż tutaj, do przesyconej aromatami przypraw spiżarni.

- Zastanawiam się nad czymś.

- Mianowicie?

- Chyba... upiekę ciasto.

- Megan, w tej chwili na blacie znajduje się siedem różnych wypieków.

Do niedzieli tak utuczysz ten tłum, że ludzie nie będą w stanie się ruszyć, nie mówiąc o powrocie do domu.

- Więc zostaną tutaj. Wystarczy miejsca. - Mówiła byle co, świadoma tylko tego, że przy Conanie czuje się bardzo dziwnie. Przerazona i jednocześnie bezpieczna. Jak to możliwe, że jeden mężczyzna budzi w niej tyle sprzecznych doznań i emocji?

- Boisz się zostać sama?

Zamrugnęła, zdumiona tym nedorzecznym pytaniem.

- Co ty pleciesz?

- Właśnie powiedziałaś, że wszyscy mogą zostać.

- Oczywiście. Rodzina zawsze jest mile widziana, co nie znaczy, że boję się samotności. Są gorsze rzeczy.

Z miny Conana wywnioskowała, że on nie rozumie. Nic dziwnego. Emanował niezachwianą pewnością siebie. Nie miał pojęcia, jak to jest, gdy człowiek nienawidzi swojego odbicia w lustrze. Gdy bezustannie analizuje swoje wady. Gdy mąż jedną złośliwą uwagą lub ironicznym spojrzeniem potrafi strącić w otchłań rozpaczy.

- Brakuje ci Brada? W tym problem? Chyba wspomniałaś, że twój związek okazał się pomyłką?

- Nie brakuje mi Brada - szepnęła i natychmiast tego pożałowała. Conan nie przepadał za Bradem, ale tak czy owak był jego kuzynem i mógł poczuć się dotknięty jej słowami. - Tu nie chodzi o moje małżeństwo. Po prostu chciałabym, żeby ten zjazd się udał.

- Nie możesz brać całej odpowiedzialności na swoje barki. O'Bannonowie chyba to pojmują.

- Na pewno. - Pomieszczenie nagle wydało się jej przeraźliwie ciasne. I było w nim cieplej niż zazwyczaj. Atmosfera stawała się wręcz duszna, choć niewiele to miało wspólnego z temperaturą powietrza. - Twoi krewni to wspaniali ludzie, Conan. Wiele zrobili dla mnie i dla Kary, więc pragnę jakoś się zrewanżować. Tylko dzięki nim zdołałam odnowić ten dom. Prawdopodobnie uważali, że zwariowałam, kupując minę, ale nie skomentowali tego ani słowem, tylko wzięli się do roboty. Ta impreza to moje podziękowanie. Rozumiesz?

Żałował, że nie było go tutaj, gdy O'Bannonowie robili remont. Mógłby pracować razem z nimi. Wtedy wiedział jednak, że nie zniesie widoku Megan pogrążonej w bólu po stracie męża. Natomiast teraz... nie miał po-

jęcia, co o tym wszystkim myśleć. Megan przyznała, że jej małżeństwo było błędem, ale to nie wykluczało jej zauroczenia Bradem.

- Miałaś nosa co do tego domu. Mało kto potrafi dostrzec piękno w starych, zniszczonych budynkach. Cieszę się, że uratowałaś tę rezydencję.

- Lokalne władze przeznaczyły ją do rozbiórki. Dopiero wtedy złożyłam ofertę kupna. - Megan uśmiechnęła się figlarnie, a Conanowi z wrażenia zaparło dech.

- Spryciara.

- Dzięki.

Odczekał moment i zadał jej pytanie nurtujące go już od wczoraj.

- Zastanawiam się, dlaczego otworzyłaś ten pensjonat i tak ciężko harujesz. Masz problemy finansowe?

- Wiążemy koniec z końcem. - Jej radosny uśmiech znikł jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- A dokładniej?

Poruszyła się niespokojnie. Najchętniej umknęłaby stąd, gdzie pieprz rośnie, ale Conan stał w drzwiach i w oczywisty sposób domagał się jasnej odpowiedzi.

- Eee... Brada... nie trzymały się pieniądze - odparła niechętnie. - Ale mam spadek po dziadkach ze strony matki i piszę książeczki dla dzieci, więc Kara i ja nie narzekamy.

- A pensjonat?

- Prowadzę go tylko w lecie. Grady i Eleanor podsyłają mi gości ze swojego hoteliku. Pilnują też rezerwacji i dbają, żebym przyjmowała wyłącznie znane im od dawna osoby. Chyba trochę przesadzają z tą troską.

- To dobrze - odparł z ulgą. Lepiej, żeby Megan nie wpuszczała do domu obcych. - Nie otwierasz nikomu drzwi w środku nocy, prawda?

- To nie twoja sprawa, ale nie, nie otwieram.

- Zachowaj ten zwyczaj. I wynajmuj pokoje wyłącznie ludziom, którym ufają Grady i Eleanor.

- Sama zdecyduję, jak prowadzić pensjonat. - Megan poczuła przyływ irytacji. - Ty nie masz nic do powiedzenia w tej sprawie.

- Mieszkasz tylko z dzieckiem. Powinnaś uważać.

- Powtarzasz to samo co Grady. - Megan westchnęła ciężko. - On cię nasłał, prawda? Albo Eleanor. Powiedz im, żeby się nie martwili. Zachowuję niezbędną ostrożność. Jeśli poszerzę działalność, to tylko na bazie współpracy z agencją turystyczną.

- Nie sądzisz, że niepokoję się o ciebie z własnej inicjatywy?

- Prawie mnie nie znasz.

Boże, jęknął w duchu. Takimi chłodnymi uwagami Megan potrafiła doprowadzić zdrowego na umyśle faceta do szału. A swoją zmysłowością - do szaleństwa.

- Nie musisz być dla mnie miły przez wzgląd na Grady'ego i Eleanor. - Wiem, że babcia nas swata, ale to jej przejdzie.

- To nie ma nic wspólnego z Eleanor.

- Jasne, że ma.

Ona naprawdę w to wierzy, pomyślał sfrustrowany. Lecz jednocześnie dostrzegł w zielonych oczach ciepły błysk. Zupełnie jakby Megan nagle uświadomiła sobie, że jest kobietą, a Conan - mężczyzną, i oboje dość zasadniczo różnią się od siebie, co stwarza ciekawe możliwości. Chyba jednak jest nim tak samo zainteresowana jak on nią.

- Twoje dobro leży mi na sercu. - Starał się nadać głosowi spokojne brzmienie. - Nie mieszajmy Eleanor w sprawy dotyczące tylko nas dwojga.

- Nie ma żadnych „nas dwojga”, Conan, tylko ja i ty. Każde z osobna, więc jeśli wyczerpaliśmy temat, to wezmę się do roboty. - Chwyła pierwsze z brzegu pudełko i spróbowała ominąć Conana.

- Z tego nie wyjdzie ci dobre ciasto. - Błyskawicznie zagroził jej drogę ramieniem.

Spojrzała na pojemnik z tartą bułką.

- Może upiekę klops - warknęła. Dlaczego Conan nadal działa na nią tak mocno jak dziewięć lat temu? Przy nim zawsze musiała palnąć jakieś głupstwo.

- Może raczej odłóż to pudełko i porozmawiaj ze mną.

- Już rozmawialiśmy.

- Więc zrobmy coś przyjemniejszego - zamruczał sugestywnie, a jego niski głos zabrzmiał w jej uszach jak odległy grzmot

- Nie wiem, o co ci... - Na widok żaru w jego spojrzeniu raptownie się cofnęła i niechcący upuściła pudełko. - C. ..Conan, co robisz? - wybąkała, gdy kopnięciem zamknął drzwi i ruszył w jej stronę.

- To, na co miałem ochotę dziewięć lat temu. Wtedy się nie zorientowałam, więc teraz dopilnuję, żebyś dobrze mnie zrozumiała.

Jej serce najpierw zastygło, po czym zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Była taka podniecona i przerażona jak wtedy, gdy w wieku szesnastu lat po raz pierwszy całowała się z chłopakiem.

Conan delikatnie pogłaskał ją po policzku i zatrzymał palec na pulsującym zagłębieniu szyi, więc spróbowała oddychać powoli i miarowo, aby nie zemdleć. Wiedziała, że Conan przestanie ją dotykać, jeśli go o to poprosi. Ale... nie chciała, aby przestał. Od chwili gdy dawno temu się poznali, pragnęła go pocałować. Wtedy dręczyły ją z tego powodu wyrzuty

sumienia. Natomiast teraz oboje byli wolni, nie mieli wobec nikogo żadnych zobowiązań.

Nawet świadomość, że może go rozczarować, nie podziałała otępleniowo.

- Megan... jesteś cudowna.

- Wcale nie.

- Szs... nie kłóć się.

Nie zamierzała się kłócić. Chciała tylko jednego - odbierać Conana wszystkimi zmysłami, czuć jego usta i dłonie na swoim ciele. Był marzeniem, które skrywała w głębi duszy tak skutecznie, że sama ledwie zdawała sobie sprawę z jego istnienia.

Szeroki tors wyglądał kusząco, więc odruchowo położyła na nim dłoń.

Skoro nie zdołałaś zaspokoić własnego męża, to jakie masz szanse, że uda ci się z Conanem? Wzdrygnęła się na tę myśl.

- To bez sensu. Nie mogę.

- Czego nie możesz? - zamruczał Conan, ale się nie cofnął. - Pocałować mnie? To łatwizna. Wystarczy, że leciutko rozchylisz usta. Masz takie piękne wargi.

- Nie.

Dostrzegł gwałtowne przeczenie również w błysku zielonych oczu. Zupełnie jakby Megan nie była w stanie uwierzyć w szczerą nawet najbardziej niewinnego komplementu.

Brad, do diabła, co jej zrobiłeś?

Oczywiście nie otrzymał odpowiedzi. Duchy nie pokutują za swoje grzechy, lecz z uporem pozostają wśród żywych, niwecząc ich prawo do szczęścia.

-Rozkosznie pachniesz. - Łagodnie zamknął Megan w uścisku, aby poczuła się bezpiecznie. - Jak brzoskwinie w środku lata.

- To mój szampon.

Słowa były niewinne, ale przytłumiony głos Megan zabrzmiał nadzwyczaj zmysłowo.

-Więc nigdy go nie zmieniaj. - Przygarnął ją jeszcze mocniej i z westchnieniem przywarł do ust Megan. Poczłł miękkość jej piersi, usłyszał cichutki jęk i wszystkie myśli w jednej sekundzie uleciały mu z głowy.

Megan czuła radość i jednocześnie strach. Nie miała pojęcia, które z tych uczuć zwycięży. Cieszyła się, ponieważ nareszcie wiedziała, jak to jest znaleźć się w ramionach Conana, poczuć dotyk jego rąk i smak jego warg.

Jednak strach ją paraliżował. Bała się, że Conan się rozczaruje. Stwierdzi, że ona nie jest wystarczająco kobieca. Wystarczająco seksowna.

Na myśl o tym poczuła przyływ mdłości i bezwiednie zeszywniała.

-Wszystko w porządku, kochanie - szepnął Conan. -Nie myśl o niczym.

Spróbowała skupić uwagę na falach doznań ogarniających jej ciało. Czuła na swoich wargach gorące usta Conana, silne dłonie obejmowały ją w talii.

Powoli otarła się o niego, zachwycona faktem, że jednak zdołała sprawić Conanowi trochę przyjemności.

-Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Megan - szepnął. - Nie przestawaj - jęknął, gdy się zawahała, i wtulił ją w siebie, wędrując ustami po jej policzku.

Była zbyt odurzona rozkoszą, aby myśleć. Instynktownie odchyliła się do tyłu i wplotła palce w gęste włosy Conana, on zaś zaczął pokrywać

drobnymi pocałunkami jej dekolt. Wyobraziła sobie jego usta na swoich piersiach i zadrżała, a jej sutki błyskawicznie stwardniały.

- Powiedz tak, kochanie.

- Tak. - Nie miała pojęcia, o co prosił. Teraz zgodziłaby się na wszystko.

Chłodne muśnięcie powietrza uświadomiło jej, że dzieje się coś, na co nie jest jeszcze gotowa. Otworzyła oczy i ujrzała palce Conana rozpinające drobne, perłowe guziczki, a potem zapięcie stanika.

- Nie. - Wcisnęła się w róg spizami i w popłochu poprawiła garderobę. - Nie powinnam była powiedzieć „tak”.

- Dlaczego nie?

Bo nie chcę, żebyś na mnie patrzył, pomyślała buntowniczo. Co innego w ciemnościach, gdy nic nie widać. Jednak ostre światło żarówki obnażało wszystkie braki ciała dalekiego od doskonałości.

- Co z tobą, cukiereczku?

- Przestań. Nie jestem twoim cukierczkiem.

- Ale masz w sobie tyle samo słodczy. Jak najlepszy miód. Chciałbym posmakować go... wszędzie. - Conan obrzucił ją tak gorącym spojrzeniem, że się zarumieniła.

- Przestań - jęknęła. Pragnęła Conana i była tym zdruzgotana. Nawet gdyby miała u niego jakieś szanse, nie zdecydowałaby się na przełomy romans. Przecież była matką i wdową, mieszkała w małym miasteczku. Czasy się zmieniły, ale nie aż tak bardzo. Zwłaszcza dla niej, ponieważ przygoda z Conanem mogła oznaczać zarówno pobyt w niebie, jak i piekielne męki.

- Pozwól mi na siebie patrzeć - szepnął Conan. - Przez dziewięć lat marzyłem o takiej chwili.

Zadrżała, zastanawiając się, jak zniesie jego rozczarowanie. I spróbowała zapanować nad obawami. Miała dwadzieścia siedem lat, a zachowywała się jak naiwne dziewczątko. Zupełnie, jakby pierwszy raz znalazła się w intymnej sytuacji.

Poczuła na czole muśnięcie ust Conana i trochę się odprężyła, on zaś odetchnął, ponieważ udało mu się jej nie spłoszyć. Delikatnie całował jej twarz, rozkoszując się dotykiem jedwabistej skóry. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że posuwał się do przodu trochę za szybko. Megan niewątpliwie walczyła z demonami przeszłości i potrzebowała kogoś cierpliwego, kto nie będzie jej popędzał. On zaś był zbyt śmiały, wręcz nachalny i stanowczo za bardzo spragniony fizycznej miłości. Edukacja seksualna, jaką otrzymał w wojsku, nie okazała się szczególnie przydatna.

Zapomniał jednak o tym wszystkim, gdy Megan chwilę potem sama wtuliła się w niego.

- Mógłbym tak cię całować przez następne stulecie - zamruczał z ustami na jej szyi. - Może wieczorem wymkniemy się gdzieś tylko we dwoje? Przecież jest piątek, najlepszy dzień na randkę. Moglibyśmy zaparkować samochód w spokojnym miejscu i trochę się popieścić. Jako nastolatek nigdy tego nie robiłem.

- Ja... też nie.

- Obiecuję trzymać ręce przy sobie.

Megan z rozmarzeniem wyobraziła sobie takie niewinne igraszki. Conan potrafił uczynić z pieszczot prawdziwą sztukę. Całował słodko i powoli, jakby mieli czas do końca świata. Lecz mimo przyzwolenia na bardziej intymne dotykanie, dłonie Conana nie przesunęły się poniżej jej obojczyków.

Dlaczego? Czyżby uznał, że kobieta, która urodziła dziecko i karmiła je piersią, już nie może być zbyt atrakcyjna?

Megan poczuła przyływ kobiecej dumy, której mąż nie zdołał całkiem unicestwić.

- Ktoś zauważyłby naszą nieobecność - mruknęła.

- Wątpię.

Conan powędrował dłonią niżej i podrażnił jeden sutek, który natychmiast stwardniał. A Megan nagle przestała się przejmować jaskrawym oświetleniem, które ujawniało więcej, niż by chciała. Najważniejsze było to, że Conan ją obejmuje, dotyka i najwyraźniej jest podniecony tymi pieszczotami.

Z jękiem odrzuciła głowę do tyłu, gdy kciukiem zatoczył kółeczko kolejno wokół obu sutków, a po kilku nieskończonej długości sekundach chwycił jeden z nich wargami.

Megan nigdy w życiu nie doświadczyła równie cudownych doznań. Przez głowę przemknęła jej myśl, że mogłaby na zawsze pozostać w stanie takiego oszalamiającego zawieszenia. Miała wrażenie, że lekko drży, unosząc się w powietrzu, a w jej żyłach pulsuje nie krew, lecz szampan.

I wtedy odezwało się dojmujące pragnienie, aby otrzymać jeszcze więcej.

Conan ujął jej pośladki i lekko ją unióś, zwiększając intymny kontakt ich ciał. Ona zaś miała przemożną ochotę opleść biodra Conana udami.

Lecz właśnie wtedy usłyszała trzaśnięcie drzwi i przytłumione głosy, czyjś śmiech i dziecięcą paplaninę.

- Conan?

- Mmm? - Czubek jego języka zostawiał wilgotny ślad, przesuwał się do drugiej piersi.

- W... wszyscy wracają do domu.

- Uhm. Pewnie słońce zachodzi i na dworze robi się zimno. - Posadził ją na szerokim blacie i obiema rękami zmysłowo powędrował po jej obnażonym ciele.

Megan zacisnęła palce na gładkiej, drewnianej krawędzi i przymknęła powieki, zachwycona każdą podarowaną przez los sekundą rozkoszy.

- Mamo! Gdzie jesteś?

Gwałtownie wciągnęła powietrze, uświadomiwszy sobie, że szuka jej Kara. Mogła w każdej chwili tu zajrzeć i przyłapać ich na całowaniu.

- Przykro mi. - Conan oparł się plecami o ścianę i ciężko dyszał.

Przykro mu? Megan zadrżała. Wystarczy, że musiała poradzić sobie z własnym rozczarowaniem. Nie zamierzała jeszcze pocieszać Conana.

- Twoje przeprosiny zostały przyjęte - wycedziła. - Ta sytuacja już się nie powtórzy, chociaż tak się składa, że sam do niej doprowadziłeś.

- Skarbie, jest mi przykro tylko z tego powodu, że nam przeszkodzono. Cała reszta była cudowna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cała reszta była cudowna.

Megan zapięła klamerkę stanika i guziki. Wiedziała, że się rumieni pod palącym spojrzeniem Conana. Miała jednak wrażenie, że mu się podoba. I że on nadal... szalenie jej pożąda.

Zmieszała się jeszcze bardziej i pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Mężczyźni nie są w stanie ukryć tego, co czują. - Conan bez cienia zakłopotania skomentował swe widoczne podniecenie. - To czasem bywa kłopotliwe.

- Wyjdę pierwsza i... no wiesz.

- Dasz mi chwilkę na ochłonięcie?

- Właśnie.

- Dobry pomysł.

Conan jęknął bezgłośnie, gdy Megan wymknęła się ze spiżarni. Był taki podniecony, że ból sprawiało mu nawet oddychanie, nie mówiąc o chodzeniu. Megan okazała się dokładnie taka słodka i ekscytująca, jak sobie wymarzył. Mimo oczywistych kompleksów reagowała naturalnie i namiętnie. Tak rozkosznie, że pamiętał tylko jej ciche pojękiwania i smak.

Należało jednak postępować z nią bardzo ostrożnie. Do niczego nie zmuszać.

Przez kilka minut usiłował zapanować nad swoim ciałem. Oddychał powoli i głęboko, skupiając uwagę na wypełniającym pomieszczenie aromacie przypraw, jabłek i melasy... oraz nadal wyczuwalnym zapachu brzoskwiń.

- Tak. to ci pomoże - warknął do siebie, ponieważ brzoskwinie już zawsze miały mu się kojarzyć z Megan. Podobnie jak wszystko w tej wielkiej wiktoriańskiej rezydencji.

Przeczesał palcami włosy i wyszedł na duży ganek za kuchnią. Tam przystanął i wsłuchał się w dochodzące z domu odgłosy. Sugerowały, że O'Bannonowie dobrze się bawią. A nawet lepiej niż dobrze.

Musiał przyznać, że on także czuje się wśród nich coraz lepiej. W dużym stopniu była to zasługa Megan, która ze wszystkich sił starała się zintegrować go z rodziną.

Dyskretnie zajrzał do kuchni. Żywo krzątała się w niej żeńska połowa klanu. Megan właśnie wyjmowała z gigantycznej zamrażarki płaskie naczynia. Hm, lasagne domowej roboty... Wyglądało na to, że szykuje się niebiańska ucztę we włoskim stylu. Kobiety przygotowywały sałatę i kroїły w plastry długie bagietki, które później wkładały do piekarnika.

Megan chyba wyczuła, że ktoś ją obserwuje. Podniosła wzrok i natychmiast się zarumieniła, a Conan posłał jej leniwy uśmiezek. Niespodziewanie jednak został zagadnięty przez Toni Carter.

Miał nadzieję, że rodzinka nie wie o tym, co wydarzyło się w spiżarni. Najchętniej zostałby tam z Megan o wiele dłużej, przedtem odesławszy wszystkich krewnych na koniec świata.

Podczas kolacji Megan milczała, pogrążona w myślach o Conanie. Doprowadzał ją do szaleństwa. Ona, poważna wdowa, prawie kochała się z kuzynem zmarłego męża podczas rodzinnego zjazdu!

A co gorsza, wcale nie czuła się z tego powodu winna. No. może trochę. Ale nie musiała się tym specjalnie przejmować, bo O'Bannonowie byli zwolennikami, szczęśliwych zakończeń.

Szczęśliwe zakończenia... Jak w bajkach.

Sama najlepiej wiedziała, że coś takiego nie istnieje. Życie nie jest aż takie szczodre. Tylko niektórzy dostają od niego szansę, by zrealizować marzenia. Ona nie zaliczała się do tych wybrańców.

- Megan, jedzenie jest pyszne - stwierdziła Toni. -Chciałabym tak gotować, ale w kuchni średnio sobie radzę. Jack na pewno przyzna mi rację. Po drugim płukaniu żołądka powiedział: „Skarbie, jeśli kiedykolwiek się pobierzemy, zatrudnimy kucharkę”.

- Nie płukano mi żołądka - sprostował Jack, gdy z błogą miną przełknął kęs potrawy. - Wystarczyły kropelki. Wszystko przez te nerwy. W kieszeni miałem zaręczynowy pierścionek, ale byłem pewien, że Toni powie „nie”.

- Toni, kobieta z twoją figurą nie musi umieć gotować. - Megan uśmiechnęła się blado.

- Mówisz o moich obfitych kształtach? - Toni znacząco poklepała się po zaokrąglonym brzuchu.

- Zawsze wyglądasz prześlicznie, nawet w ciąży. Gdybyś nie była taka miła, zzieleniałabym przy tobie z zazdrości.

- Uważam, że ty też masz wspaniałą figurę, Megan -oświadczył Conan.

Siedział naprzeciw niej i ilekroć podniosła oczy, napotykała jego spojrzenie. Na myśl o tym, ile jej nagiego ciała zobaczył, zrobiło się jej gorąco.

Umknęła wzrokiem w bok, ale zdążyła zauważyć, że wszyscy przy stole uśmiechają się od ucha do ucha. Prawdopodobnie domyślali się, że między nią a Conanem coś zaszło.

Zsunęła jedzenie na talerzu, aby nikt nie zauważył, że prawie nic nie zjadła. Tylko Conan pewnie się zorientował, bo wpatrywał się w nią jak sroka w gnat.

Dlaczego nie obserwował kogoś innego? Przyjechało tyle osób, że trzeba było rozstawić stoły na całym parterze. Megan pożyczyła dodatkowe meble z sali parafialnej i musiała je oddać w niedzielę po południu.

Po wyjeździe Conana.

Widelec Megan zgrzytnął o talerz. Wszystko kojarzyło się jej z Conanem. Nie miała pojęcia, jak radzić sobie z uczuciami, które w niej obudził. Nie zaznała w życiu wiele namiętności. Nie była zbyt doświadczona w sprawach seksu. Gdy Brad przewracał się na bok i mówił dobranoc, ona dopiero zaczynała się rozgrzewać.

Ale Conan... on był stuprocentowym mężczyzną. Może i chciał zabawić się z nią podczas weekendu, ale na dłuższą metę nigdy nie zdołałaby go zaspokoić.

Jej mąż boleśnie ją zranił swoimi zdradami i grubiaństwem, lecz ktoś pokroju Conana mógłby ją wręcz zniszczyć. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Jest jeszcze chleb czosnkowy? - spytał Jack i wymownie potrząsnął pustym koszykiem na pieczywo.

- Tak. - Megan zerwała się z krzesła.

- Sam sobie przynieś - poleciła mężowi Toni.

- Nie, ja pójdę. - Megan chwyciła koszyk i pośpieszyła do kuchni, gdzie z ulgą wzięła głęboki oddech.

Gdyby nie Conan, bawiłaby się świetnie. Uwielbiała rodzinne imprezy O'Bannonów. Tworzyli rodzinę, o jakiej zawsze marzyła, i chętnie przyjęli ją do swego grona. Trwałe miejsce w ich sercach było dla niej cenniejsze niż złoto.

- Pomyślałem, że przyda ci się pomoc. Wzdrygnęła się i niechętny upuściła bagietkę na podłogę.

Do licha. Należało się spodziewać, że Conan zaraz tu przyjdzie. A jakże...

- Nie potrzebuję pomocy. Ta bułka waży ćwierć kilo. - Kucnęła, pozbierała pokrojone kawałki i wrzuciła je do kosza. - A ty powinieneś nosić ostrzegawczy dzwonek - dodała, żeby wytłumaczyć jakoś swoją gwałtowną reakcję. - Dlaczego mnie szpiegujesz?

- Nie szpieguję.

- Jasne, niech ci będzie. - Westchnęła ciężko. - Nie przypuszczała, że przyjazd Conana aż tak bardzo wszystko skomplikuje. Kara uważała go za ósmy cud świata, a od wczoraj z subtelnością jaskiniowca domagała się nowego tatusia. Rodzina też nie zachowywała się zbyt taktownie, a na dodatek doszło do gorszącej sceny w spiżarni. Megan podejrzewała, że za każdym razem będzie tam wchodzić na miękkich nogach. Już zawsze.

- Musimy porozmawiać. - Conan spokojnie włożył drugą bułkę do koszyka, ale patrzył na Megan.

- Nie.

- Cukie...

- Nie! - parsknęła, płucząc ręce pod kranem. - Żadnych cukiereczków, pocałunków ani innych figli, zrozumiałeś? - dodała przyciszonym tonem. - W ogóle nie należało niczego zaczynać, bo nic z tego nie wyjdzie.

- Skąd wiesz?

- Bo nie. Niektórzy ludzie nie mają szczęścia w życiu. Conan westchnął ciężko. Megan potrafiła otoczyć się murem nieprzystępności szybciej niż wszystkie kobiety, jakie znał. Musiał znaleźć sposób, aby znów do niej dotrzeć. Po prostu musiał.

- Więc pomówmy o Eleanor. - Tego tematu Megan na pewno nie uzna za niebezpieczny.

- Dlaczego?

- Chwileczkę. Najpierw wezmę ten chleb, żeby Jack zaraz tu nie wpadł. - Zaniósł koszyk do jadalni, postawił kuzynowi przed nosem i wrócił do kuchni.

Megan siedziała przy stole i masowała skronie.

- Znowu ból głowy?

- Tak.

Najchętniej podjąłby wątek ich dwojga, ale w tych okolicznościach było jeszcze za wcześnie. Nie mógł winić za to Megan. Oboje znaleźli się dopiero na początku drogi i byli trochę oszołomieni.

- Wracając do Eleanor, czy zawsze tak się odżywia?

- Chciałeś powiedzieć „nie odżywia”? Owszem. Zazwyczaj jada grzanki z herbatą. Suche grzanki, nawiasem mówiąc, bez masła.

- Miewa jakieś dolegliwości?

- Czasem pobolewa ją w plecach i w prawym boku. Ale znasz ją, nigdy nie narzeka. Najwyżej stwierdzi, że starych ludzi łupie tu i tam.

- Nonsens. Starość wcale nie musi się automatycznie kojarzyć z bólem. Poza tym jesteśmy długowieczną rodziną, a Eleanor i Grady jeszcze nie są wiekowi.

„Jesteśmy długowieczną rodziną...”

Po raz pierwszy usłyszała, jak Conan nazywa O'Bannonów swoją rodziną. Zawsze mówił o nich „rodzina” lub „właściwie żadna rodzina”. Nareszcie, pomyślała. Zrobiło się jej ciepło na sercu, chociaż nadal martwiła się sprawą Eleanor i sceną w spiżarni.

Cóż, pocałunkami chyba nie powinna aż tak się przejmować. Conan najwyraźniej lubi się całować, a ona wcale się przecież nie broniła. Wielkie rzeczy. A to, że rzekomo od dziewięciu lat pragnął ją pocałować? Bzdura. Po prostu wypadało tak powiedzieć.

- Niepokoję się o Eleanor - mówił dalej Conan, nieświadomy wewnętrznego dialogu Megan - więc niedawno zadzwoniłem do zaprzyjaźnionego geriatry. Zadał mi masę pytań, na które nie umiałem odpowiedzieć. Może ty byłabyś w stanie wypełnić luki.

- Nie sposób na odległość zdiagnozować chorobę.

- Nie, ale dobrze byłoby poznać szczegóły i skłonić Eleanor do zasięgnięcia porady fachowca.

- Myślisz, że nie próbowaliśmy? - W głosie Megan zabrzmiało oburzenie. - Od dawna wszyscy...

- Wiem, wiem - zapewnił pośpiesznie i jakby trochę się stropił. - Dlatego posunąłem się nieco dalej. Poprosiłem mojego znajomego, żeby jutro tu przyjechał i zbadał Eleanor. W razie potrzeby zleci wykonanie analiz, wtedy w przyszłym tygodniu zabierzemy ją do San Francisco.

Megan przygryzła wargę. Cały on, pomyślała. Bezpośredni. Szybki i skuteczny w działaniu. A ponieważ Eleanor go uwielbiała, więc może Conan nie dostanie za swoją akcję po łapach.

- Eleanor to się nie spodoba.

- Nie szkodzi. Sama zmusiła nas do takiego zagrania.

- Wątpię, czy kupi ten argument. Ty na jej miejscu byś się nie wkurzył?

- Pewnie tak.

Przez chwilę oboje milczeli, po czym Conan nalał dla nich kawy i znów usiadł naprzeciw Megan.

- To najmiłsi ludzie, jakich kiedykolwiek spotkałem - stwierdził cicho. - Wiedziałem to już jako nastolatek-buntownik, ale byłem zanadto uparty, aby okazać im choćby sympatię.

- Rozumiem. - Megan zaśmiała się. - Lecz oczywiście zmieniłeś się na lepsze.

- Nie, nadal jestem uparciuchem.

- Grady wspomniał, że chcieli posłać cię na studia, ale odmówiłeś i wstąpiłeś do wojska.

- Owszem - odparł w zamyśleniu. - Opacznie pojmowałem ich intencje, a dobroczynności miałem po dziurki w nosie. W sierocińcu przez całe lata słuchałem o tym, jak rząd się o mnie troszczy i jaki powinienem być wdzięczny.

- Jak można mówić dziecku takie rzeczy. - Megan była szczerze obrażona. - To nie fair.

- W sierocińcu nikt nie zastanawia się, czy coś jest fair. Najważniejsze to przetrwać. Gdy dzieciak kończył osiemnaście lat, musiał oddać łóżko komuś innemu i wynieść się do diabła.

Conan wlepił wzrok w kraciasty wzorek obrusa. Pasował do wazonu z biało-żółtymi stokrotkami oraz ciemnoniebieskich solniczki i pieprzniczki. Megan miała naprawdę dobry gust. Kolejna zaleta...

Conan nie cierpiał wielkiej kuchni w sierocińcu, gdzie wraz z innymi wychowankami pomagał przy zmywaniu. Tam wszystko było z nierdzewnej stali, a duże świetlówki zalewały pomieszczenie zimnym blaskiem. Tutaj zaś panowała przytulna, ciepła atmosfera, głównie dzięki różnym miłym drobiazgom.

- Conan...

- Nie patrz tak żałośnie - zamruczał. Nie mógł znieść smutku w zielonych oczach Megan. Była stworzona do uśmiechów, a nie do łez. - Jako osiemnastolatek nie trafiłem na ulicę. Zamieszkałem u Grady'ego i Eleanor, nie pamiętasz

już?

- Tak, ale zaraz po urodzinach wstąpiłeś do wojska. Chyba... nie sądziłeś, że dziadkowie cię wyrzucą?

- Jasne, że nie. Nawet wtedy nie byłem aż taki głupi. Oboje traktowali mnie wspaniale, tylko ja nie umiałem docenić ich troski. Do licha, niepotrzebnie ci wypaplałem, jak było w sierocińcu. Nikomu o tym nie mówiłem.

- Dobrze, że mi powiedziałeś. - Drgnęła, bo z jadalni doleciał głośny wybuch śmiechu. - Chyba powinniśmy tam wrócić.

- Po co? I tak tylko przesuwałaś jedzenie po talerzu.

- Bo rozkoszowałam się towarzystwem rodziny.

- Ja rozkoszuję się twoim.

- Och. - Spuściła wzrok, ale Conan zdążył zauważyć w jej oczach błysk zadowolenia.

To właśnie podczas posiłku Conan postanowił, że tym razem sprawy z Megan załatwi jak należy. Musiał wreszcie zrozumieć, co do niej czuje. Nie zamierzał przez kolejne dziewięć lat zastanawiać się, co by było, gdyby z nią został.

Czekało go niezwykle trudne zadanie.

Megan była równie uparta, jak on, choć nigdy nie przyznałaby się do tego.

Cichy szmer otwieranych drzwi sprawił, że oboje spojrzeli w ich stronę. Jack z zakłopotaną miną znacząco uniósł puste naczynie.

- Wybaczcie, że przeszkadzam, ale przydałoby się więcej jedzonka.

- Żaden problem - zapewniła Megan, wstając z krzesła. Wstawiła brudny garnek do zlewu i wskazała Jackowi przykryte aluminiową folią półmiski. - Niedawno wyjęłam je z piekarnika, na pewno są jeszcze ciepłe.

- Wspaniale. - Jack chwycił jeden z nich i mijając Conana, mrugnął do niego porozumiewawczo.

Nie umknęło to uwagi Megan.

- O co chodzi? - spytała groźnie. Mogła całować się w spiżarni z Conanem, ale chyba nie rozповідаł o tym na prawo i lewo?

- Nie rozumiem.

- Czemu Jack puścił do ciebie oko?

- Nie wiem.

- Akurat - syknęła przyciszonym tonem, żeby nie usłyszał nikt w jadalni. - Tak mrugają do siebie faceci, gdy... gdy zachowują się jak faceci.

- Czyli jak?

- Powiedziałeś mu o... o tamtym? - Gestem wskazała spiżarnię.

- Skądże - zaprzeczył, coraz bardziej zdumiony. – Tylko nastolatki przechwalają się takimi rzeczami. Dorośli mężczyźni okazują więcej szacunku swoim partnerkom.

- Więc dlaczego Jack mrugnął? - spytała nieco spokojniej. Wiedziała, że chyba robi z igły widły.

- Ty mi powiedz. Znasz go lepiej niż ja.

Otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Tym razem Conan miał rację. Rzeczywiście znała Jacka doskonale. Był porządnym chłopakiem. Może trochę zanadto porywczym, ale pasował do Toni i tak naprawdę tylko to się liczyło.

- Nie przejmuj się. - Conan wziął ją za rękę i pociągnął w stronę krzesła, z którego przed chwilą się zerwała. - Wszyscy niewątpliwie zauważyli, że nie ma nas od dziesięciu minut. Jack pewnie chciał dodać mi otuchy.

- W ramach rodzinnej akcji swatania?

- Właśnie. Chyba nie chcesz zepsuć rodzinie zabawy? Uwielbiała ten jego uśmiech, taki ciepły i sugestywny, pojawiający się również w oczach. Jeśli ktokolwiek mógł przekonać Eleanor do spotkania z lekarzem, to tylko Conan. Do licha, ktoś taki namówiłby kobietę do wszystkiego.

- Raczej nie. Lecz jeśli nie będziesz ostrożny - wstała i podeszła do kuchenki - to w niedzielę stwierdzisz, że jesteś żonaty. Jako zaprzysięgły stary kawaler nie byłbyś zachwycony takim rozwojem sytuacji. - Wzięła przykryte folią naczynie i poszła do jadalni.

- Nie jestem aż takim przeciwnikiem małżeństwa, jak ci się wydaje - mruknął. - Wręcz przeciwnie.

Po kolacji Megan nagle sobie uświadomiła, że siedzi na kanapie, trzymając nogi oparte o stolik, inni zaś sprzątają i zmywają. W jej kuchni, podczas gdy ona, Megan, leniuchuje.

Oczywiście była to wina Conana. Oczarował ją tym swoim zabójczym uśmiechem i teraz najchętniej obwiniłaby tego faceta o wszystkie możliwe postęпки.

Boże, ależ jestem głupia, pomyślała zde gustowana.

Miała problem i nie wiedziała, jak sobie z nim poradzić. Polegał na tym, że zbyt gwałtownie reagowała na bliskość Conana. Jej puls natychmiast przyśpieszał, a zdrowy rozsądek znikał bez śladu.

Niedobrze.

To właśnie Conan zdecydował, że powinna usiąść i odpocząć, a oni wszystkim się zajmą. To nie fair. Opuściła nogi na podłogę i nerwowo poruszyła palcami.

- Odpreź się - skarciła ją Eleanor, sadowiać się obok niej. - Harujesz od rana, bez chwili wytchnienia.

- Wiesz, że to nieprawda.

- Możliwe, ale nie musisz sama wykonywać każdej domowej czynności, moja droga.

Megan wzruszyła ramionami. Już jako dziecko starała się zawsze być pomocna. Tylko dzięki temu jej rodzice w ogóle ją zauważali. Później, po ślubie, całym sercem angażowała się w przygotowywanie wszelkich rodzinnych uroczystości, ale robiła to z entuzjazmem, ponieważ O'Bannonowie potrafili docenić jej trud.

- Sprawia mi to przyjemność - zapewniła szczerze.

- Wiem, ale z tym zjazdem chyba przesadziłaś. - Eleanor zmierzyła ją surowym spojrzeniem. - Więc trochę sobie odpuść.

- Dobra rada. - Do pokoju wszedł Conan.
- Oczywiście, że dobra. Jestem stara i mądra.
- Zgadzam się, że mądra. - Conan cmoknął Eleanor w policzek. - Ale stara? Wykluczone.

Megan uśmiechnęła się blado. To Conan powinien trochę się odprężyć i chyba właśnie mu się to udało. Prawdopodobnie przekonał się, że rodzina nie jest czymś tak niepojętym i budzącym grozę, jak początkowo sądził. Raczej przypomina grono dobrych przyjaciół, lecz obcowanie z nią sprawia więcej radości.

- W co dzisiaj zagramy? - spytała Eleanor.

- W twistera! - oznajmiła Kara.

W umyśle Megan zamigotało światelko alarmowe. Twister był grą wymagającą bliskich kontaktów fizycznych między zawodnikami. Czy na jeden dzień to nie za dużo?

- Lepiej w coś innego, Kara. Babcia nie może się tak gimnastykować.

- Mną się nie przejmujcie. Będę mieć ubaw, obserwując wasze zmagania.

- Co to za gra? - Conan przeniósł pytające spojrzenie z Megan na Karę.

- Och, to świetna zabawa! Zaraz przyniosę pudło. - Dziewczynka wybiegła z pokoju.

- Nie znasz tej gry? - Megan przyglądała się Conanowi spod oka.

- Nie.

Megan już miała powiedzieć, że to bardzo popularna dziecięca zabawa, ale w porę ugryzła się w język. Nic dziwnego, że Conan jej nie zna. W sierocińcu na pewno nie było bogatego programu rozrywek dla dzieci. Najchętniej wykrzyczałaby złość, jaką czuła na myśl o takich instytucjach

wychowawczych, uznała jednak, że lepiej nie przypominać Conanowi o przykrym dzieciństwie.

- Mam! - Kara pomachała podniszczonym pudłem. - Reece i Jessie też zagrają. Już się zgodzili.

- Świetnie. - Megan dostrzegła w tym swoją szansę. - Może ty i Conan stworzycie jeden zespół, a oni - drugi?

- Nieee. Ja będę kręcić strzałką, a ty, mamo, zagrasz z Conanem przeciwko nim.

Megan nie wierzyła własnym uszom. Kara zawsze brała aktywny udział we wszystkich zabawach. A tym razem wołała siedzieć z boku?

- Doskonale. - Conanowi śmiały się oczy, gdy wyciągnął rękę do Megan. Poderwał ją na nogi i prawie objął, prowadząc na środek dywanu, gdzie Kara rozkładała grę.

Megan smętnie popatrzyła na prostokątną planszę o wymiarach metr osiemdziesiąt na metr dwadzieścia. Nie było tu dużo miejsca dla czterech osób, co oznaczało, że będą one musiały blisko się zaprzyjaźnić.

- Chyba nie zdołam grać w tym stroju. - Megan zacisnęła dłonie w pięść. - Może jednak ja będę kręcić?

- Zawsze mówisz, że wygodniej ci w sukienkach, mamo.

- Kara posłała jej figlarne spojrzenie. - Ale poczekamy, jeśli chcesz się przebrać.

- Nie wykręcisz się - szepnął Conan do ucha Megan.

- Zresztą w jakie kłopoty można się wpackować na oczach tylu ludzi?

W jakie kłopoty?

Nie miała pojęcia. Ale przeczuwała, że zaraz się dowie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zdaniem Conana biała, plastikowa plansza wyglądała raczej niewinnie, ale Megan chyba wpadła w panikę, gdy okazało się, że stworzą dwuosobowy zespół. Może więc ta gra będzie warta przysłowiowej świeczki?

Na planszy widniały rzędy niebieskich, żółtych, zielonych i czerwonych kółek. Sądząc z rysunkowych objaśnień, gracze musieli oprzeć nogę lub rękę w miejscu wskazanym przez obróconą strzałkę.

Po paru minutach wróciła Megan. Miała na sobie czarne dżinsy i miękkie, zielony sweter, który ściśle przylegał do wszelkich wypukłości. Na ich widok Conan bezgłośnie gwizdnął i... poweselał.

- Zaczynamy. - Eleanor ponad okularami spojrzała na kartkę z zasadami gry. - Zespoły stają po przeciwnych stronach planszy, na krańcowych kólkach. Kara zakreśli strzałką i powie, którą rękę lub nogę należy przesunąć, i na jakie miejsce.

Conan uśmiechnął się do Reece'a. Obok niego stała jego narzeczona Jessie, atrakcyjna blondynka. Bawiła się zaręczynowym pierścieniem, obracając go na palcu, dopóki Reece delikatnie nie ścisnął jej dłoni.

Właśnie takich chwil Conan im zazdrościł. Megan robiła wszystko, żeby trzymać się od niego jak najdalej i sztywniała, gdy jej dotknął. Na pociechę przypominał sobie, że dzisiaj zdjęła ślubną obrączkę, co było krokiem w odpowiednim kierunku.

- Słuchajcie - dodała Eleanor. - Gracze z jednego zespołu mogą jedną ręką lub nogą wylądować na tym samym kółku, ale ich przeciwnicy muszą znaleźć sobie inne miejsce.

Ano właśnie. Conan nagle zrozumiał, dlaczego Megan nie chciała wziąć udziału w tej grze. Stwarzała ona bowiem wiele możliwości do kontaktu fizycznego. Gracze mogli wręcz przytulać się do siebie, bo tego właśnie wymagały zasady gry. Wspaniale, pomyślał z zadowoleniem.

Dobrze się spisałaś, Kara, pomyślał. Posłał małej uśmiech wyrażający aprobatę.

- To wszystko - z uśmiechem oznajmiła Eleanor po przeczytaniu reszty zasad. - Aha, jeszcze jedno - przegrywa ten zespół, którego zawodnik pierwszy dotknie planszy kolanem lub łokciem, ewentualnie się przewróci.

Conan ujął dłoń Megan i pocałował miękko, wewnętrzną stronę nadgarstka.

- Na szczęście - szepnął.

Wyszarpnęła rękę i rozejrzała się wokoło, aby sprawdzić, czy ktoś zauważył. Conan jest nieznośny, pomyślała z irytacją, lecz w głębi duszy była zadowolona z wyboru gry, która zasłużenie cieszyła się dużą popularnością na młodzieżowych imprezach. Podczas tej w założeniu niewinnej zabawy można było bez wzbudzania podejrzeń pozwolić sobie na dużo fizycznych kontaktów.

- Conan, lewa noga na czerwonym - poleciała Kara, zakręciwszy strzałką.

Conan z przewrotnym uśmieszkiem postawił nogę na najbliższym czerwonym kółku. Megan wiedziała, że niezależnie od miejsca, na które będzie musiała się przesunąć, i tak znajdzie się albo nad Conanem... albo pod nim.

- Kiepska taktyka - mruknęła karcącym tonem.

- Doprawdy?

- Należało stanąć na terytorium przeciwnika - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Zmusić go do zajęcia pozycji pod tobą albo nad tobą.

- Wezmę to pod uwagę.

Jessie dostała polecenie i stanęła prawą nogą na żółtym polu pośrodku planszy.

-Mamo, lewa ręka na niebieskim.

Megan przygryzła wargę. Opierając lewą rękę we wskazanym miejscu, musiała wsunąć głowę i ramiona między uda Conana. A jego swawolny uśmiech dowodził, że Conan doskonale wie, jak bardzo jest wściekła i zarazem zażenowana.

Kucnęła i ze wzrokiem wlepionym w najbliższe niebieskie kółko oparła o nie dwa palce.

- A co z taktyką? - szepnął Conan. - Mogłaś sięgnąć głębiej na terytorium przeciwnika.

- Nie prowokuj mnie - warknęła. - Bo pożałujesz.

- Obiecanki, cacanki.

Zgrzytnęła zębami w poczuciu chwilowej bezsilności. Oby następny manewr zmusił Conana do większego dystansu. Ale tak się nie stało.

Po kilku kolejnych ruchach Megan zastygła w nienaturalnie wykręconej pozycji między dwoma mężczyznami. Na razie tylko narzeczona Reece'a zdołała uniknąć skręcania się w precelek. Okazała się zdumiewająco giętka i zdołała przesunąć lewą stopę na jedyne wolne zielone koło. Megan miała nadzieję, że nie wygląda aż tak śmiesznie, jak się czuje. To niesamowite, ile rodzice są w stanie znieść, aby sprawić przyjemność swoim dzieciom.

Kara wydawała się zachwycona, choć nawet nie brała czynnego udziału w grze. Kręciła tylko strzałką, na spółkę z prababcią pełniąc funkcję sędziego.

- Mamo, lewa ręka na żółte.

- O rany - jęknęła. Oczywiście mogłaby udać, że się poślizgnęła i pozwolić wygrać przeciwnikom, ale Kara byłaby zawiedziona.

Megan z niepokojem oceniła odległość od dwóch wolnych żółtych pól. Praktycznie tylko jedno było potencjalnym celem. Aby jednak oprzeć się o nie, musiałaby odchylić się i dosłownie owinać się wokół Conana. On zaś w lot pojął jej dylemat i uśmiechnął się od ucha do ucha, najwyraźniej zachwycony rozwojem sytuacji.

Powoli się przesunęła. Całe szczęście, że prawą rękę mogła oprzeć w dowolnym miejscu. W tej chwili najchętniej zacisnęłaby ją na gardle Conana, który szczyrzył zęby jak zadowolony z siebie pawian.

Wstrzymując oddech, przechyliła się i z konieczności oparła się bokiem o udo Conana.

Potem, na polecenie Kary, Reece podniósł rękę i położył ją gdzieś poza polem widzenia Megan. A Jessie wydała zdławiony okrzyk i nagle wszyscy czworo przewrócili się na podłogę.

Conan co prawda nie spodziewał się, że tak raptownie straci równowagę, lecz błyskawicznie wykorzystał nadarżającą się okazję. Chwytnie w ramiona, przewrócił się na plecy, aby ona wylądowała na jego piersi, i parsknął śmiechem. Bawił się niewiarygodnie dobrze.

Tę grę musiał wymyślić nie lada żartowniś. Conan podniósł głowę. Reece i Jessie właśnie piorunowali się wzrokiem. Megan miała zarumienione policzki i zamglone oczy.

- Mama i Conan wygrali - oznajmiła Kara. - Jessie pierwsza zdjęła rękę z kółka.

- Dzięki Bogu - wydyszała Megan, opierając czoło o bark Conana. - Myślałam, że to nigdy się nie skończy.

- Psujesz zabawę - zamruczał. - Mieliliśmy tyle niewiarygodnej uciechy.

- Uspokój się, bo pożałujesz - wycodziła słodko i dotknęła go kolanem w delikatne miejsce.

- Nie odważyłabyś się.

- Jesteś pewien?

- Nie. - W kontaktach z Megan wszystko było możliwe. Nie miał pojęcia, jak zalecać się do kobiety, która wątpi w swoją urodę. I jak ją przekonać, że w życiu też zdarzają się szczęśliwe zakończenia?

- Teraz ja gram z Jackiem, a mama z Conanem! - zawołała Kara, wręczając strzałkę Eleanor. Chwyciła Jacka za rękę i zaciągnęła go na planszę.

- Wspaniały pomysł, Kara. - Conan uznał, że życie bywa piękne. - Prawda, Megan?

- Powiedzmy. - Uśmiechnęła się blado.

Druga runda na szczęście skończyła się po paru minutach, ku wielkiej uldze Megan, która niechcący się poślizgnęła i podcięła nogi Jackowi. Poleciał do przodu i zapewne wylądowałby na niej i Karze, gdyby Conan błyskawicznie ich nie odciągnął.

- Dzięki - mruknęła. - Ratujesz nam życie.

- Zawsze do usług. - Pociągnął ją za niesforny loczek i odwrócił się do Kary. - Nic ci się nie stało, dzieciaku?

- Nie. - Dziewczynka posłała mu spojrzenie pełne uwielbienia, a Megan bezwiednie westchnęła.

- To dobrze. Jack omal cię nie zmiądzzył.

- Czuję się dotknięty tym stwierdzeniem - oświadczył Jack. - Na pewno bym jej nie zgniótł.

- Właśnie, nie obrażaj mojego mężusia - zawołała wygodnie usadowiona w fotelu Toni. - Tylko ja mam prawo go krytykować.

- Eee... - Conan zrobił głupią minę.

- To taki żart - szepnęła Megan.

- Nie zamierzałem nadepnąć ci na odcisk, Toni.

- Sugerujesz, że nadal mam palce u nóg? Nie widziałam ich od dawna. - Toni położyła dłoń na brzuchu i wyprostowała kolana. - O rany, rzeczywiście. Powinnam mniej jeść.

- Wcale nie jesteś taka gruba - pocieszyła ją Megan. - Ja w ciąży wyglądałam tak, jakbym miała urodzić plażową piłkę.

- Mamo - jęknęła Kara.

- Ach, te kobiety... Przez resztę wieczoru będą tak paplać - stwierdził Jack, ale popatrzył na żonę z nie skrywaną miłością w oczach.

- Nie słuchaj go, Conan. - Toni obdarzyła męża podobnie czułym spojrzeniem. - Ilekroć jestem w ciąży, Jack doprowadza mojego lekarza do szału. Przystudiował wszystkie dostępne na rynku poradniki i chyba sam mógłby urodzić.

- Lepiej, żebym nie musiał - prychnął Jack.

Conan z uśmiechem zerknął na Megan, która oplótła się ramionami. Zawsze tak robiła, gdy była rozstrojona.

- Megan? - Pogłaskał ją po policzku, a ona raptownie drgnęła.

- Co?

- Byłaś tysiące kilometrów stąd.

-Nie, tylko... - Odsunęła się i potrząsnęła głową. -Sprawdzę, czy ktoś ma chęć na dokładkę deseru lub kawę.

Umknęła tak szybko, że Conan nie zdążył odpowiedzieć. Chowa w duży pokład cierpienia, pomyślał. P/d pewnymi względami była mądra i silna, lecz w niektórych sytuacjach stawała się taka bezradna, że aż go to bolało.

Dał jej parę chwil i podążył za nią. W zasadzie wiedział, że Megan tylko próbuje się chronić, trzymając go na dystans. Wolałby jednak, aby zrozumiała, że on nigdy by jej nie skrzywdził.

W salonie jej nie zastał i już miał zrobić w tył zwrot, gdy jedna z jego „kuzynek” wskazała palcem drzwi na taras.

-Jeśli szukasz Megan, to jest na dworze. Chciała się ochłodzić.

Conan skinął głową i wyszedł do ogrodu. Uwielbiająca swaty rodzinka wcale nie jest taka zła, stwierdził w duchu.

Megan z przyjemnością wdychała rześkie, wieczorne powietrze. Musiała wyjść na zewnątrz, bo w domu było nieznośnie gorąco. A właściwie... to Conan sprawił, że zapragnęła trochę chłodu.

Z miejsca na ławce zobaczyła, że Conan rozgląda się po ogrodzie. No tak, oczywiście. Obecność tego mężczyzny wydawała się równie nieunikniona, jak oddychanie. Ignorowanie go też nie wchodziło w grę. Był zbyt wysoki, zbyt ekscytujący, zbyt męski, aby kobieta mogła nie zwracać na niego uwagi.

-Czego chcesz? - spytała ostro.

- Pooddychać świeżym powietrzem. - Conan rozsiadł się obok niej.

- Jasne - mruknęła.

- Dobra, powiem ci prawdę. Zauważyłem, że ta gadka o dziecku Jacka i Toni trochę cię rozstroiła. Martwiłem się o ciebie.

Megan utkwiała spojrzenie w jakimś odległym punkcie. Na tyłach domu znajdował się sad, za nim rozciągały się porośnięte dębami, coraz bardziej strome wzgórza, które stopniowo przechodziły w pasmo górskie.

- Nic nowego - mruknęła w końcu. - I żaden powód do zmartwienia. Toni i Jack to cudowna para. Wiem, że na ich widok nie powinien ogarniać mnie smutek, ale tak się dzieje.

- Bo przypominasz sobie, że Brad nie pragnął mieć dzieci. I prawdopodobnie nie ucieszył się, gdy zaszłaś w ciążę?

Wzdrygnęła się, ale nie z zimna. Brad traktował ją wtedy okropnie. Nie szczędził złośliwych uwag na temat jej wzrastającego obwodu w talii. Mówił też inne, równie przykre rzeczy. Rozpaczliwie usiłowała jakoś usprawiedliwić jego zachowanie. Wmawiała sobie, że Brad pewnie jest zazdrosny o dziecko. Albo boi się o jej zdrowie. Lecz z żadne z tych twierdzeń nie było prawdą.

- Nowe życie to cud - szepnęła. - Ale Brad widział tylko tyle, że jego żona jest coraz grubsza i bardziej niezdarna.

- Nie grubsza, tylko w ciąży. I na pewno nie niezdarna. - Conana ogarniał coraz większy gniew. Bez wahania posadził sobie Megan na kolanach i przytulił jej głowę do swojego ramienia. - Szkoda, że cię nie widziałem, gdy oczekiwałaś Kary. Na pewno ślicznie wyglądałaś.

- Śliczna to ja nigdy nie byłam.

- To kwestia gustu, Megan. - Delikatnie pogłaskał ją po włosach. - Ja zawsze uważałem, że jesteś piękna.

Megan odmierzyła odpowiednią ilość mielonej kawy i wsypała do ekspresu na pięćdziesiąt filiżanek. Jakimś cudem zdołała przez kilka minionych godzin unikać Conana. Cieszyła się również z tego, że goście wspólnie się bawią, a Kara jest szczęśliwa. Cóż, wyjazd Conana na pewno bardzo ją zasmuci. Ale na razie lepiej o tym nie myśleć.

Rodzina już poszła spać i w domu panowała cisza. Megan zaprowadziła protestującą córkę do łóżka i posiedziała przy niej prawie godzinę. Później zeszła na dół, aby przygotować różne rzeczy na śniadanie.

Westchnęła, słysząc czyjeś kroki na schodach. Conan. Było to równie pewne, jak poranny wschód słońca.

- Tak? - mruknęła, gdy stanął w drzwiach kuchni.

- Wiedziałem, że cię tu znajdę.

- Mogłam już pójść spać.

- Pukałem do twojej sypialni, ale nikt nie odpowiedział. Megan zaciśnięła usta. I tak pewnie by się nie odezwała,

gdyby była w swoim pokoju. Chwile spędzone z Conanem w ogrodzie przeraziły ją bardziej niż pocałunki w spiżarni. W głowie miała straszliwy zamęt. Do tej pory zawsze wiedziała, czego chce, lecz obecnie jej umysł, serce i ciało domagały się najzupełniej różnych rzeczy.

- To był cudowny wieczór - stwierdził Conan.

- Cieszę się. - Włożyła puszkę z kawą do lodówki i otrzepała palce. - Sprawdzę, czy światła są pogaszone i idę na górę.

- Pomogę ci.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. - Megan wzniosła oczy ku niebu.

- Więc sobie pogawędzimy.

Drgnęła, widząc malujący się na jego twarzy wyraz zdecydowania. Wiedziała, że Conan będzie ją indagował na tematy, których wolałaby nie poruszać. Na przykład takie, jak jej małżeństwo. Mógł zacząć ją dręczyć już w ogrodzie, lecz wtedy zaoferował jej słodkie chwile ukojenia. Natomiast teraz chciał usłyszeć odpowiedzi na intrygujące go pytania.

- Jestem zmęczona, Conan. To nie może poczekać?

-Nie, ponieważ jutro znów po mistrzowsku będziesz mnie unikać. Doprowadziłaś tę sztukę do perfekcji.

Przełknęła ślinę, bo nagle zaschło jej w gardle.

- Proszę cię, daj spokój.

-W czym rzecz, kochanie? Wciąż prześladowuje cię duch Brada? Twój mąż nie żyje od dwóch lat. Masz prawo powrócić do świata żywych.

Gdyby chodziło tylko o to, pomyślała smętnie. Przede wszystkim dręczyły ją liczne kompleksy.

- Na pewno nie tęsknisz za Bradem?

-Nie! - odparła z przekonaniem i wzięła głęboki oddech. - Minęły już... dwa lata. Kara i ja musimy żyć dalej.

Były to okropne słowa, lecz gdyby nadal kochała Brada, to oplakiwałaby go przez resztę swoich dni. Jednak podczas trwania małżeństwa miłość do męża stopniowo gasła. Padło zbyt wiele przykrych i bolesnych słów, pojawiło się zbyt wiele innych kobiet

- Skoro już nie bolejesz po stracie Brada, to dlaczego wciąż ode mnie uciekasz?

- Wcale nie...

- Akurat. Uważaj, bo dam się nabrać.

- Dlaczego mnie dręczysz? - jęknęła. - Czego chcesz?

- Chcę wiedzieć, z jakich powodów piękna kobieta, niewątpliwie kochająca swoją córkę i rodzinę, uważa, że nie sprawdziła się jako żona.

- Nie twoja sprawa.

- Już moja.

- Nie będę z tobą o tym dyskutować.

- Więc pociągnę za język licznych krewnych. - Natychmiast pożałował tej groźby, bo oczy Megan błysnęły gniewnie i zaraz pojawił się w nich wyraz paniki. - Proszę cię, porozmawiajmy - dodał łagodniej. - Już wiem, że Brad cię zawiódł i zranił, ale... co jeszcze się wydarzyło?

- Chcesz znać całą prawdę? - Megan skrzyżowała ramiona, dygocząc z emocji. - Zaraz ci powiem. To ja zawiniłam. Nie stanęłam na wysokości zadania.

- Nonsens.

- Tak było. - Niecierpliwie otarła z policzka łzę. - Gdyby Brad nie zginął, wzięlibyśmy rozwód. Nie widywałam swojego męża całymi dniami. Tuż przed śmiercią zamieszkał z ostatnią przyjaciółką...

Conan poczuł, że ogarnia go wściekłość. A zatem Brad uczynił wszystko, co w jego mocy, aby zniszczyć Megan i dzięki temu poprawić sobie samopoczucie. Conan nigdy nie lubił swojego kuzyna, ale nie podejrzewał, że jest on zdolny do takiego okrucieństwa.

- Nie potrafiłam go zaspokoić - szepnęła Megan. - Mówił, że jestem nudna, równie seksowna, jak...

- Przestań. - Chwycił ją za ramiona. - Jesteś piękną, godną pożądania kobietą. A Brad był egoistą i łobuzem. Okazałaś się za dobra dla niego.

- Ale...

- Nigdy więcej nie będziesz się obwiniać. Tak się złożyło, że wyszłaś za faceta, który był zbyt samolubny i zakompleksiony.

Trochę spłoszona, popatrzyła w oczy Conana. Tak rozpaczliwie pragnęła uwierzyć w jego zapewnienia, że ledwie zdołała oprzeć się pokusie.

- Kochanie... - zamruczał Conan, i zabrzmiało to jak pieszczota. - Nigdy nie przyszło ci do głowy, że to Brad nie dorastał ci do pięt? Że to właśnie on cię zawiódł?

- Nie patrzyłam na to... w taki sposób.

- Na początek wystarczy. - Conan uśmiechnął się łagodnie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Conan przyłożył ucho do ściany i wsłuchał się w odgłosy dochodzące z sypialni Megan.

Ktoś otworzył sąsiednie drzwi i na korytarz wyszła prababcia Rose, opierając się na lasce. Spojrzała na Conana i uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Więcej cierpliwości, mój drogi.

- Gdy czeka się tak długo, zaczyna jej brakować, babciu. Wyblakłe ze starości oczy leciutko się rozszerzyły.

- Tak. To wiele zmienia. - Rose skinęła głową.

- Dlaczego wstałaś tak wcześnie?

- Muszę napisać kilka listów. Jestem stara. Nie potrzebuję tyle snu, co wy, dzieci.

Conan z wesołym uśmiechem popatrzył za starszą panią, gdy szła do znajdującego się na piętrze saloniku umeblowanego przez Megan w tradycyjnym, wiktoriańskim stylu. Goście pensjonatu na pewno uwielbiali ten pokój. Wchodząc do niego, chyba mieli wrażenie, że cofają się w czasie o całe stulecie.

Oczywiście w całym domu panowała przytulna atmosfera. Sprawiała, że kawalerski stan tracił swoje walory. Wydawał się wręcz cholernie nudny.

Z westchnieniem oparł głowę o lśniąca boazerię i zamknął oczy. Jego myślom akompaniował tykaniem staroświecki zegar stojący na stoliku w głębi korytarza. Tik tak. Tik tak.

Podobny czasomierz znajdował się w sypialni Conana, który początkowo wini! go za swoją dzisiejszą bezsenność. Ale jej prawdziwa przyczyna była inna. Długo nie mógł zasnąć, ponieważ musiał wreszcie postanowić coś w sprawie Megan.

Pragnął jej o wiele bardziej niż przed laty. Była jednak kobietą po ciężkich przejściach. Czy mógłby zaoferować jej coś, czego jeszcze nie miała?

- A mógłbyś znów odejść, rezygnując z Megan? - mruknął do siebie.

Nie. I dobrze o tym wiedział.

Wystarczy, że odszedł dziewięć lat temu i zawsze tego żałował. Tym razem niech Megan zdecyduje.

Zza drzwi doleciał czyjś przytłumiony głos, po czym rozległo się wyraźne „mrrrauuu”. Belzebub, pomyślał Conan. Jedyne szczęściarz, któremu wolno spać z Megan.

Po paru minutach Megan wyszła z pokoju i nawet nie zdziwiła się na widok Conana.

- Idziesz biegać? - spytała przyciszonym głosem.

- Tylko z tobą. Już jestem gotowy. - Wskazał przyklejoną do bluzy odblaskową taśmę. - Muszę spalić te kalorie, którymi nas pasiesz.

- O'Bannonowie lubią...

- Jeść - dokończył, patrząc na nią z zachwytem. Uwielbiał tę jej poranną ociężałość powiek. - Wcale nie narzekam.

- Wiem. - Megan przejechała rękami po udach. - Cieszę się, że ten zjazd przypadł ci do gustu.

- Nawet bardzo, dzięki tobie.

- Och. - Zarumieniła się i spuściła głowę. - Miło mi. Podobnie jak wczoraj, Conan dostosował się do tempa

biegu Megan. Trawę na poboczach pokrywała srebrzysta warstwa szronu i wydawało się nieprawdopodobne, że za kilka godzin będzie wystarczająco ciepło, aby biegać" w samym podkoszulku, no i jeść lody domowej roboty.

Na myśl o nich Conan bezwiednie zwolnił. Jedząc ten truskawkowy deser, znów poczuł się jak dzieciak. Tylko o wiele szczęśliwszy niż kiedyś.

- Coś nie tak? - Megan zerknęła na niego przez ramię.

- Skądże. Uważaj! - zawołał, gdy nadepnęła na kamień. Wydała zdławiony okrzyk i upadła, wyrzucając ręce przed siebie. Uderzyła dłonią i kolanem o chodnik, ale się nie przewróciła, bo Conan błyskawicznie ją chwycił i szarpnął w górę. Jednocześnie zaklął tak barwnie, że otworzyła buzię ze zdumienia.

- W porządku? - spytał na koniec.

- Oczywiście.

- To samo powiedziałaś po meczu, chociaż się zraniłaś.

- Nic mi nie jest. - Wyprostowała rękę, usiłując nie syknąć z bólu.

- Do licha! - Conan patrzył teraz na jej nogi.

Megan nie przejęła się tym, co ujrzała. Do kolana przyłgnęło trochę drobnego żwiru, a w dół spływała cieniutka strużka krwi. Nic wielkiego. Megan odnosiła większe kontuzje, biorąc udział w zawodach, z których dochód przeznaczano na cele dobroczynne.

- Trudno, niezdara ze mnie. - Chciała powiedzieć to lekkim tonem, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Nie jesteś niezdara - ostro zaprzeczył Conan. - I nie chcę nigdy więcej słyszeć niczego, co wymyślił ten ograniczony grubianin Brad.

- Ale...

- Mówię poważnie, Megan. Brad specjalnie wpędził cię w kompleksy, bo wiedział, że na ciebie nie zasługuje.

On ma rację, pomyślała. Nazywając siebie niezdara, usiłowała rozładować napięcie, ale rzeczywiście Brad bardzo często tak o niej mówił.

- Chodź tutaj - mruknął Conan i wziął ją na rękę.

- Puść, nic mi nie jest. Nie będziesz niósł mnie do samego domu.

- Cicho - burknął.

Spojrzała ponad jego ramieniem i ujrzała kamienny obelisk, jakich wiele stało wzdłuż dróg na wybrzeżu. Tutaj znajdowało się również naturalne źródło, a woda spływała do wyżłobionego zagłębienia w skale. W lecie Megan często zatrzymywała się w tym miejscu, aby się napić lub zwilżyć twarz.

Conan posadził ją na niskim murku i klęknął, żeby obejrzeć jej kolano. Następnie wyjął z kieszeni trykotowych spodni śnieżnobiałą chusteczkę, zmoczył ją i delikatnie oczyścił drobne skaleczenie.

- Teraz pokaż rękę.

Nie było sensu się spierać. Megan westchnęła ostentacyjnie i wykonała polecenie. Wnętrze dłoni zaczynało lekko sinieć, ale zadrapania wyglądały niegroźnie.

- Słowo daję, że przez te dwa dni skróciłaś mi życie o dziesięć lat. - Conan lekko obmacał kości dłoni. - Wyprostuj palce.

- Nic nie zламаłam. - Poruszyła palcami i ręką w przegubie. - Trochę ją nadwyrężyłam, to wszystko.

- Gene będzie musiał ją zobaczyć.

- Gene?

- Zaprzyjaźniony ze mną lekarz.

- Aha, ten, który przyjedzie zbadać Eleanor. Ale ja nie potrzebuję konsultacji - oznajmiła stanowczo.

- Zobaczymy.

- Naprawdę mogę sama podejmować decyzje - powiedziała trochę gniewnym tonem. - Nie jestem głupią gęsią.

- Kto mówi, że jesteś? Ale czy to źle, że martwię się o ciebie?

- Cóż...

- Eleanor też się zirytuje, że wezwałem do niej lekarza. Sądysz, że uważam ją za głupią gęś?

Sporunowała go wzrokiem. Oboje chcieli, żeby Eleanor pozwoliła się zbadać, jednak nikt o zdrowych zmysłach nie uznałby jej za głupią. Była tylko uparta i nie dbała należycie o zdrowie.

Megan poruszyła się niespokojnie, bo Conan delikatnie pogładził kciukiem jej nadgarstek.

- Wiesz, że umiem wróżyć z ręki? - Pocałował wewnątrz jej dłoni. - To jest twoja linia miłości - szepnął, przesuwając czubkiem języka po skórze.

Megan gwałtownie wciągnęła powietrze, ponieważ rozkoszne muśnięcie podziałało na nią jak wyrafinowana pieśczęta - obudziło zmysły, rozgrzało.

Niechętnie uwolniła rękę i schowała ją za plecami. Lepiej unikać pokus.

- Pora pobiegać - oświadczyła.

- Powinnaś oszczędzać stłuczone kolano. Skoczę po mój samochód.

- Daj spokój.

- Wiec wrócimy spacerkiem.

- Dobrze. - Mruczając pod nosem coś niepochlebnego, wstała z murku i ruszyła w stronę domu. - Widzisz? Nawet nie kuleję.

- Uważaj. Nie ma sensu ryzykować.

Są różne rodzaje ryzyka, pomyślała, zerkając na potężną sylwetkę Conana. Co innego iść ze zranionym kolanem, a co innego stracić serce dla takiego mężczyzny.

Co prawda akurat ją trudno było nazwać znawczynią mężczyzn. Wystarczy przypomnieć sobie katastrofę, jaką okazał się związek z Bradem. Ich małżeństwo początkowo układało się nie najgorzej. Trochę się kłócili, ale to jeszcze nic groźnego.

Problemy pojawiły się nieco później, narastały powoli, a ostatnie miesiące okazały się prawdziwym piekłem. Przedtem też nie miała wielu powodów do szczęścia, lecz akceptowała dobre i złe strony małżeństwa. Tymi pierwszymi oczywiście była Kara i rodzina O'Bannonów, tymi drugimi - nieustająca krytyka ze strony Brada.

Ależ tak. Megan przystanąła, olśniona nagłą myślą. Jediną wadą związku z Bradem był on sam.

- Megan?

- Tak bardzo chciałam, żeby moje małżeństwo było udane - szepnęła właściwie do siebie. - Naprawdę się starałam.

- Wierzę, kochanie. To nie twoja wina, że Brad był takim gnojkiem. Wiesz, że nigdy go nie lubiłem? - Conan wsunął sobie jej rękę pod ramię.

- Od razu uznałem go za palanta.

- Lepiej znałeś się na ludziach niż ja.

- Byłaś młoda i zakochana. To niebezpieczne połączenie.

- Ty chyba zawsze postępowałaś rozsądnie.

- Zmienisz zdanie, jak zobaczysz mój tatuaż.

- Masz tatuaż? - Megan parsknęła śmiechem.

Conan westchnął, przystanął i zdjął trykotową bluzę. Nie miał pod nią podkoszulka i Megan zapało z wrażenia dech, gdy ujrzała gładką, opaloną skórę, pod którą grały wspaniałe mięśnie.

- Patrz. - Wskazał kciukiem lewy biceps, na którym widniał orzeł z rozpostartymi skrzydłami. Niewiele myśląc, Megan obrysowała palcem kontury wytatuowanego ptaszyska.

- Zrobiłeś to z miłości?

- Miałem osiemnaście lat, właśnie ukończyłem wstępne szkolenie wojskowe i chciałem zaimponować dziewczynie. Udowodnić, jaki ze mnie twardziel i macho. Głupota, prawda? Nie oszczędzaj mnie.

- Dobrze, że chociaż nie kazałeś sobie wytatuować imienia wybranki serca.

- Aż taki zakochany nie byłem.

Naprawdę zakochany był tylko raz, w Megan. Myślał o niej codziennie przez dziewięć lat, a teraz z każdą chwilą jego miłość stawała się głębsza.

- Wszyscy popełniamy błędy - stwierdził na pozór lekkim tonem. - Ja zafundowałem sobie tatuaż, ryzykując zdrowiem, a ty wyszłaś za łobuza, który na ciebie nie zasługiwał. - Przystanął i włożył bluzę.

- Sugerujesz, że miłość to piekło?

- Tylko ta do nieodpowiedniej osoby. W innym przypadku to najprawdziwsze niebo.

Zwłaszcza gdybyś mnie pokochała, dodał w myśli. Chciał porozmawiać z Megan o ich przyszłości, lecz właśnie zbliżali się do domu pełnego ludzi.

Najpierw jednak powinien przekonać Megan, że jest piękna i godna pożądania.

Wszyscy po śniadaniu narzekali na swoje obżarstwo, nie mogąc doczekać się lunchu. Błogą sjęstę przerwał dzwonek do drzwi.

- Ja otworzę - mruknął zaspany Grady.

Megan wymieniła z Conanem porozumiewawcze spojrzenie. Oboje byli coraz bardziej spięci, ponieważ lada chwila miał przyjechać lekarz.

- Nie, Grady, ja się tym zajmę. - Ruszyła do holu, a Conan za nią.

- Poznajcie się, - Conan mocno uściśnął rękę przyjaciela. - Gene Martinson, Megan O'Bannon.

Megan nie miała wątpliwości, że Eleanor polubi tego człowieka. Z krzaczastymi, siwiejącymi brwiami i sympatycznym uśmiechem doktor Martinson wyglądał jak pięćdziesięcioletnia wersja doktora Kildare'a.

- Jak miło, że przyjechał pan tak szybko.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Uwielbiam tę część Kalifornii, lecz niestety rzadko tu bywam. Gdzie moja pacjentka?

- Jaka pacjentka?

Conan gwizdnął bezgłośnie i odwrócił głowę. Eleanor przysłała za nimi do holu i chyba nie była szczególnie zachwycona.

- Nie gniewaj się, babciu, ale poprosiłem przyjaciela, żeby rzucił na ciebie okiem.

- Tylko mi nie babciuj, młody człowieku - skarciła go starsza pani, lecz jednocześnie chyba się ucieszyła, że Conan pierwszy raz zwrócił się do niej w ten sposób.

- Pozwól się zbadać - łagodnie poprosiła Megan. - Martwimy się o ciebie. Dzisiaj znów nic nie jadłaś.

- Niech wam będzie. - Eleanor ostentacyjnie westchnęła. - Lecz skoro już przywlekliście tutaj tego biedaka, to musi zostać do jutra. Teraz pan doktor i ja sobie pogawędzimy, a wy zastanówcie się, gdzie będzie spał.

- Gene może zająć mój pokój - zaproponował Conan. Pokój Conana?

A gdzie on zamierza spędzić noc? Megan zabębniła palcami o uda, a Eleanor poprowadziła doktora Martinsona do salonu. Wyprosiła stamtąd wszystkich z wyjątkiem Grady'ego, który z zadowolonym uśmiechem spojrzał na Conana.

- Świetnie. - Zirytowana Megan pognała na górę.

- Nie cieszysz się, że Eleanor wyraziła zgodę na badanie?

- Cieszę.

- Nie sprawiasz wrażenia zachwyconej. Coś nie tak?

- Nie.

- Kochanie, chcę wiedzieć, co cię trapi. - Wszedł za nią do jej sypialni, a Megan odwróciła się i spiorunowała go wzrokiem.

- Skoro doktor Martinson ma zająć twój pokój, to gdzie ty, u licha, masz zamiar spać?

Domyślał się, o co jej chodzi. Chciałby spędzić z Megan w jej łóżku kilka najbliższych stuleci, ale zamierzał to uczynić dopiero po włożeniu na jej palec złotej, ślubnej obrączki.

Megan musiała jednak zrozumieć, jak bardzo jej pragnie. Zresztą „pragnie” to za mało powiedziane. Na wspomnienie tego, jak cudownie było trzymać ją w ramionach, ogarniało go prawdziwe szaleństwo.

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem, ale chyba znajdzie się jakaś kanapa lub przynajmniej śpiwór?

- Nie możesz spać na kanapie.

- Oczywiście, że mogę. Sypiałem w gorszych warunkach, uwierz mi.

- Więc nie sugerowałeś... - Zerknęła na swoje łóżko i zaczerwieniła się.

- Kochanie. - Ujął w dłonie jej twarz. - Niczego bardziej nie pragnę, jak kochać się z tobą, ale przyzwoity mężczyzna czeka na inicjatywę partnerki. Poza tym jest tutaj tyle rodziny, że sytuacja byłaby trochę niezręczna.

- Eee... tak.

- Przyznaję jednak, że chciałbym pewnego dnia mieć cię tylko dla siebie. - Cmoknął ją w czoło, czubek nosa i ciepłe, miękkie wargi, następnie powędrował ustami po jedwabistym policzku, pokrywając go drobnymi, czuлыми pocałunkami.

Mimo lekkiego zażenowania Megan objęła go za szyję. Była zamężna przez sześć lat, lecz nigdy nie słyszała takich propozycji, jakie Conan szeptał jej teraz do ucha.

Doktor Gene Martinson spodobał się całej rodzinie. Miał imponujące poczucie humoru i umiał skupić uwagę na osobie, z którą akurat rozmawiał. Zaś najbardziej zachwyciły O'Bannonów informacje o stanie zdrowia Eleanor. Zdaniem Gene'a nic nie zagrażało jej życiu, a przyczyną dolegliwości były prawdopodobnie kamienie żółciowe. Należało więc przeprowadzić szczegółowe badania, a potem - operację.

Gene był dobrej myśli i wyznaczył pacjentce wizytę w klinice w San Francisco.

- Wszystko idzie jak po maśle - stwierdził Conan, siedząc obok Megan przy jednym ze stołów na dworze. - Grady jest zadowolony, a Eleanor chyba nam wybaczyła.

- Tobie wybaczyłaby każdy wyskok.

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował siniak u nasady nadgarstka. Lekko, lecz zmysłowo.

- Zauważyłaś, jak Gene zainteresował się Ruby? Gruchają jak dwa gołąbki. Byłby numer, gdyby zostali parą.

Ruby, atrakcyjna kuzynka ze strony Eleanor, miała czterdzieści kilka lat, a przez ostatnie dwadzieścia działała w Korpusie Pokoju. Natomiast Gene Martinson był wielkim entuzjastą tej rządowej organizacji.

- Gene jest tu dopiero godzinę. Poczekajmy z wysyłaniem zaproszeń na ślub - cierpkim tonem odparła Megan.

- Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

Megan wolną ręką w zamyśleniu skubała frędzelki kraciastego obrusa. Czy wierzyła w taką miłość? Niewątpliwie poczuła przypływ dziwnych emocji, gdy pierwszy raz ujrzała Co na na. Niestety, była wówczas zaręczona.

Co by się stało, gdyby najpierw poznała Conana?

Patrząc na ich splecione dłonie, próbowała uwierzyć, że on naprawdę jej pragnie. Czy mogli myśleć o wspólnej przyszłości?

Nie znała się na mężczyznach, lecz nawet ona widziała, że Conan pod żadnym względem nie przypomina Brada. Może jeszcze nie czuł się całkiem swobodnie w rodzinnym kręgu, ale starał się, jak umiał. Poza tym był spokojny, rzeczowy i wytrwały.

- Widzicie, jak Ruby patrzy na doktora Gene's? - spytała przechodząca obok Toni. - Mówię wam, to zrządzenie losu. Oni są dla siebie stworzeni.

- Święta racja - ze śmiechem przyzna! Conan i dał Megan kuksańca w bok.

Westchnęła, rozjątrzona. O'Bannonowie tworzyli klan zaprzysiężonych romantyków. Zaliczał się do nich nawet Conan. Przy nich nie sposób było

myśleć racjonalnie. Ona chciała postępować praktycznie i sensownie, a oni mącili jej w głowie swoim upodobaniem do szczęśliwych zakończeń.

Ale to nie oni będą mieć złamane serce, gdy romans z Conanem zakończy się klęską.

- Może wyrwiemy się gdzieś tylko we dwoje? - zamruczał Conan, gdy Toni znalazła się poza zasięgiem słuchu.

- Później gramy w piłkę, nie pamiętasz?

- Więc po meczu.

- Nie będzie czasu. - Megan uwolniła dłoń i wstała. -Już powinnam przygotować wszystko do pieczenia żeberek. To masa pracy.

- Pomogę ci.

Oczywiście, jakżeby inaczej.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Kiedy chcecie jechać do parku? - Trzy godziny później spytała Megan.

- Ja zostaję - oświadczył Jack. Przeciągnął się i mrugnął do żony. - Mam ochotę poleniuchować.

Megan nie wierzyła własnym uszom. Wszyscy kolejno wymigiwali się od zaplanowanej gry, tłumacząc się tym, że po obfitym posiłku muszą trochę odsapnąć. Zdaniem Megan było to co najmniej dziwne.

Zwężonymi oczami popatrzyła na Conana. Gawędził z kilkoma osobami, których jeszcze nie zdążyła spytać, czy pojedą. Conan najwyraźniej już się z nimi zaprzyjaźnił, ponieważ jego rozmówcy kiwali głowami, uśmiechali się i klepali go po plecach, jakby wyrażali aprobatę.

- Te żeberka to pyszności, Megan - stwierdził doktor Gene. - Co prawda nie polecałbym ich pacjentom z problemami zdrowotnymi, ale czasem można zgrzeszyć. Sama robisz ten sos?

- Tak.

- Używasz jakichś specjalnych składników?

- Mnóstwo cebuli plus brązowy cukier i sporo whisky.

- Whisky, powiadasz? - Doktor Gene zachichotał. - Conan wspomniał, że mi się spodobał.

- Kiedy Conan o mnie mówił? - Skupiła uwagę na lekarzu.

- Wczoraj, gdy do mnie zadzwonił. Opowiadał tylko o tobie. - Gene pokręcił głową. - Znam go sześć lat, ale nigdy przedtem nie słyszałem, żeby wykazał takie zainteresowanie jakąkolwiek inną kobietą.

Poczuła na policzkach gorący rumieniec, więc wybąkała niezdarną wymówkę i pognąła do domu. Sprawy wymykały się spod kontroli. Lub raczej ona, Megan, coraz mniej nad sobą panowała. Zachowywała się jak jakaś smarkula podkochująca się w swoim pierwszym chłopaku.

W kuchni żeńska połowa klanu dyskutowała o losach reszty jedzenia.

- Może to zamrozić? - Toni bezradnie gapiła się na górę żeberek ociekających sosem z whisky. - Chyba jest ich z dziesięć kilo.

- Zostało mnóstwo kurczaka z wczoraj - dodała Eleanor. Megan też nie była zachwycona widokiem pieczonego

mięsiwa. Myślami błądziła wokół Conana i ostatnią rzeczą, na którą miałyby ochotę, było jedzenie.

- Dzisiaj już nic nie gotujemy - oświadczyła Eleanor. - Zjemy resztki.

- Ale...

- Resztki - powtórzyła z naciskiem starsza pani. - A ty, Megan, masz zakaz wstępu do kuchni. Uważam, że powinnaś zabrać Conana do starej kopalni złota. Nigdy jej nie widział.

Megan natychmiast pokręciła głową. Kopalnia była miejscem szczególnie, gdyż od trzech pokoleń wszyscy członkowie rodziny brali ślub właśnie w tej dolinie. Tylko Megan nie spotkała ta przyjemność, ponieważ Brad wolał ceremonię w luksusowym hotelu. Megan sądziła, że będąc w tym miejscu w towarzystwie Conana, umrze z żalu za czymś, co nigdy się nie stanie.

Przez okno zobaczyła idącego w stronę domu Conana. Miał niesłychanie zadowoloną minę. Zupełnie jak kocur, który właśnie wypił całą miseczkę śmietanki.

- Co z dzisiejszym meczem? - spytała.

- Podobno odwołany - mruknęła Toni. Przykrywała miskę z sałatą aluminiową folią i nie podniosła wzroku.

- Cóż za wspaniała pogoda - radośnie zawołał Conan, wchodząc do kuchni. - Trzeba cieszyć się każdą chwilą tego słońca.

- Święte słowa - ochoczo przyznała Eleanor. - Właśnie sugerowałam, żeby Megan pokazała ci starą kopalnię. Nigdy tam nie byłeś, prawda?

- Nie, i bardzo tego żałuję.

Megan nie miała wątpliwości, co tutaj się dzieje. Ta grupka oszustów o złotych sercach postanowiła postawić na swoim.

- Może wszyscy się wybierzemy...

- Tylko ty jesteś nie do zdarcia - stwierdziła Toni, masując obolały krzyż. - Rano nawet pobiegałaś, gdy reszta z nas smacznie spała.

- Spytam Kareę, czy. chce...

- Już namówiła Ruby i Gene'a na rzucanie podkownikami - wtrącił Conan.

- Wykluczone, żeby dała się odciągnąć od gry. Idziemy.

- Conan...

- Megan - powiedział takim samym tonem i zdecydowanie wyprowadził ją z kuchni. - Żadnych wymówek. Chcę obejrzeć tę kopalnię.

Megan westchnęła zrezygnowana i poszła do holu po torebkę.

- Lepiej jedźmy moim dżipem - zaproponowała, wychodząc z Conanem na zewnątrz. - Droga do doliny jest wyboista. Proszę. - Pomachała kluczykami, gdy zatrzymali się obok niebieskiego auta z napędem na cztery koła.

- Ty prowadź. Chyba że boli cię ręka.

Spojrzała na dyndające na palcu kluczyki. Brad zawsze chciał siedzieć za kierownicą, niezależnie od trasy.

Przygryzła wargę, a Conan ujął ją pod brodę i spojrzał w zasmucone, zielone oczy.

- Ach tak - mruknął, - Bradowi odbijało również na punkcie samochodów.

- Nie ufał w moje umiejętności. Mówił, że...

- Nieważne, co mówił - łagodnie przerwał jej Conan. - Nie jestem Bradem. - Tak bardzo pragnął, aby Megan wreszcie to zrozumiała.

Oczywiście, miał wady i zalety. Zdobył pokaźny majątek, lecz w głębi duszy był żołnierzem z odciskami na dłoniach i tatuażem na ramieniu. Jednak nigdy nie skrzywdziłby z rozmysłem kobiety.

- Faceci chyba zawsze chcą prowadzić, prawda?

- Czasami - przyznał. - Ja robię to dlatego, że lubię być silny i opiekuńczy, zamiast leniwie gapić się w okno. Hej, nigdy nie twierdziłem, że jestem politycznie poprawny. - Ucieszył się na widok jej uśmiechu.

- Nikt nie jest stuprocentowo politycznie poprawny.

- Zwłaszcza jeśli kryteria tej poprawności zmieniają się co pięć minut. Ale człowiek powinien się starać. W firmie staję na głowie, żeby moje pracowniczki nie uznały mnie za męskiego szowinistę.

- Jasne. - Megan umilkła na długą chwilę. - Sądysz, że mężczyźni i kobiety z natury są przeciwnikami?

- Nie. Moim zdaniem są dwiema połowami idealnej całości. Gdzie znajduje się ta kopalnia złota? Gdy tu mieszkałem, ktoś o mej wspomniał, ale niewiele pamiętam.

- To właściwie taki żart. - Megan zaśmiała się nerwowo. - Ile wiesz na temat kalifornijskiej historii O'Bannonów?

- Jako nastolatek wcale się tym nie interesowałem, a później nigdy nie miałem czasu. - Odwrócił się na fotelu, żeby patrzeć na Megan. Była dużo ładniejsza niż okoliczne widoki.

- Pierwsi O'Bannonowie przyjechali na Zachód w okresie gorączki złota w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Oznaczyli swoją działkę, ale wkrótce doszli do wniosku, że więcej zarobią, karmiąc poszukiwaczy. Kromka chleba kosztowała dolara, więc rachunek ekonomiczny był prosty.

- Mili przodkowie. - Conan gwizdnął przez zęby. - Obdzierali innych ze skóry.

- Nie, byli porządnymi ludźmi. Wyczytałam w starych papierach, że mieli niższe ceny niż konkurencja. Peg i Rory szybko stanęli na nogi, ale nie stali się bogaci. I zawsze karmili nawet tych, którzy nie mieli czym zapłacić.

- Zadałaś sobie wiele trudu, żeby zgłębić ten temat. Dlaczego?

- Przecież to również przodkowie Kary. Uznałam, że powinna coś wiedzieć o rodzinie.

Conan uśmiechnął się, słysząc te słowa. Jeśli przekona Megan, aby za niego wyszła, to jego przybrana córka będzie mieć te same rodzinne korzenie co on. Chociaż to właściwie bez znaczenia. Wystarczy, że Kara jest dzieckiem Megan.

- I co z tą kopalnią?

- Peg i Rory tak ciężko pracowali, dostarczając jedzenie dla poszukiwaczy złota, że nigdy nie zaczęli kopać na swoim terenie. - Megan zwolniła i

skręciła autem w wąską, wyżwirowaną drogę. Conan po chwili stwierdził, że prowadzi ona wzdłuż obrzeża posiadłości Grady'ego i Eleanor.

- O'Bannonowie nadal są właścicielami tej działki?

- Oczywiście. Nigdy by jej nie sprzedali.

Dżip powoli przejechał przez stary, drewniany mostek i zaczął wspinać się na wzgórze. Conan naprawdę był zaciekawiony. Eleanor nalegała, aby oświadczył się Megan właśnie przy kopalni O'Bannonów. Podobno po przyjeździe tutaj miał zrozumieć dlaczego.

- Wracając do tamtych czasów - kontynuowała Megan - po paru latach Peg się zbuntowała. Nie chciała wraz z coraz liczniejszą rodziną koczować w wozie. Uznała, że pora zbudować dom i szukać złota na własnej ziemi, ale tak zachwyciła się tym miejscem, że nie pozwoliła go rozkopać. - Megan zatrzymała samochód. - Spójrz, jak tu pięknie.

Oderwał wzrok od Megan i wyjrzał przez okno. Przed nimi rozciągała się nieduża dolina, którą przecinał szemrzący, srebrzysty strumień. Wzdłuż jednego brzegu rosły w rzędzie osiki o złocistych, migoczących w słońcu koronach. Było to najspokojniejsze ustronie, jakie Conan kiedykolwiek widział.

- Rzeczywiście - przyznał. - I co, osiedlili się tutaj?

- Tak, na tamtej polance. Później zburzyli pierwszy dom i zbudowali ten, w którym obecnie mieszkają Eleanor i Grady.

Megan wysiadła i ruszyła ścieżką, która kończyła się w pobliżu przyjemnie szemrzącego strumienia, obok granitowego głazu z mosiężną tabliczką. Conan przykucnął, aby przeczytać wygrawerowany napis:

„Oby każde pokolenie dzieci naszych dzieci znalazło w tej dolinie radość. I oby wszystkie ich smutki zabrał dobry Bóg. Rory i Margaret O'Bannon”

- Pierwsza tabliczka z czasem uległa zniszczeniu - powiedziała Megan. - Tę umieścili Grady i Eleanor mniej więcej trzydzieści lat temu. Jest identyczna jak oryginał.

- Rodzina zachowała tę dolinę w pierwotnym stanie? Nic tu nie budowano poza tamtym pierwszym domem?

- Nie. - Megan przyglądała wydufany przez wiatr dół miękkiej, zielonej sukienki.

Jeszcze raz spojrzął na tabliczkę i nagle stwierdził, że wszystko wreszcie jest tak, jak być powinno. Waśnie to od kilku dni usiłowała powiedzieć mu Megan.

Należał do rodziny. Odnalazł korzenie, których w głębi duszy zawsze pragnął, lecz był zbyt uparty i zły na cały świat, by chcieć je dostrzec.

Przesunął palcem po wyrytych słowach i po raz pierwszy w życiu poczuł się emocjonalnie związany nie tylko z rodziną, lecz także z tym miejscem. Był jednym z owych „dzieci naszych dzieci”.

Odniósł dziwne wrażenie, że Rory i Margaret właśnie w tej chwili patrzą na niego z nieba, uśmiechem dodając otuchy. Czuł, że ma ich błogosławieństwo.

Wsunął rękę do kieszeni i musnął palcem małe, przywiezione z San Francisco, aksamitne pudełeczko. Zawierało kupioną dawno temu staroświecką obrączkę z rubinami i brylantami -równie niezwykłą, jak kobieta, dla której była przeznaczona.

- Musimy porozmawiać - powiedział cicho.

-Niee... - Megan przełknęła ślinę - .. .powinniśmy wracać do domu.

- Chyba już jestem w domu.

Megan zrobiła krok do tyłu, więc z uśmiechem wziął ją za rękę. Nie zamierzał zmarnować ostatniej szansy na rozmowę tylko we dwoje. Poza

tym już rozumiał, dlaczego Eleanor radziła mu oświadczyć się w tym miejscu, gdzie *miłość splatała się z tradycją*.

Mógł wrócić do San Francisco tylko z Megan i jej córką. Ale tak naprawdę w ogóle nie chciał tam wracać. Wolałby zostać z nimi tutaj, w wielkiej rezydencji, z takim zaangażowaniem odnowionej przez Megan i klan O'Bannonów.

Dom jest tam, gdzie ukochana osoba, pomyślał. Jego miejsce było przy Megan, Karze i innych dzieciach, które może przyjdą, na świat.

- Ta dolina jest nadzwyczajna. - Megan usiłowała delikatnie uwolnić dłoń. Nie udało się, więc nią szarpnęła.

- Ty także. - Conan zignorował jej wysiłki.

- Wcale nie - zaprzeczyła odruchowo, próbując wyswobodzić nadgarstek z mocnego uścisku.

- Miałaś już nigdy więcej nie mówić tych bzdur. - Słowa nagany zabrzmiały tak łagodnie, że dotarły do świadomości Megan dopiero wtedy, gdy Conan mocno ją objął i przytulił.

- C...Conan?

Pocałował ją tak namiętnie, że postanowiła odchylić się, wsparta o jego splecione ramiona. Po długiej chwili oboje musieli złapać oddech.

- Pewnie mam cię przeprosić? - zamruczał Conan.

- Jeśli to zrobisz, dam ci w ucho - oświadczyła poważnie.

- Zrozumiałem. O czym to mówiliśmy?

- O niczym.

- Wróćmy więc do tego, o czym ja zamierzałem porozmawiać. - Uśmiechnął się. - Zostań moją żoną.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Zwariowałeś.

- Tylko na twoim punkcie.

- Nie. - Spróbowała odsunąć się od szerokiej piersi.

- Jeśli się dobrze zastanowisz, powiesz „tak”.

- Nigdy nie powiem „tak”. - Znow odezwały się zadawnione kompleksy. Całym sercem pragnęła poślubić Conana, ale ryzyko było zbyt wielkie. Gdyby kiedykolwiek poczuł się rozczarowany, chyba by umarła.

- Megan, znów...

- Nie. - Cofnęła się tak raptownie, że omal nie wpadła do strumienia, lecz Conan zdążył ją przytrzymać. - Wcale mnie nie słuchałeś. Chyba ci wspomniałam, że nigdy więcej nie wyjdę za mąż.

- Na litość boską, Megan, to ty mnie nie słuchałaś. Brad był niedojrzalym egoistą, który na ciebie nie zasługiwał. Z powodu Kary i reszty rodziny przykro mi, że już go nie ma, ale nie pozwolę, aby zrujnował nam życie. Jestem upartym facetem, Megan. Nie masz pojęcia, jak bardzo.

- Nie zostanę twoją żoną. I nie musisz martwić się o Eleartor. Wkrótce odbędzie się ślub Reece'a i Jessie, więc babci nie zabraknie rodzinnych atrakcji.

- Moje oświadczyzny i Eleanor to dwie różne sprawy. Sądziłem, że już to ustaliliśmy. Marzyłem o tobie od chwili, gdy cię ujrzałem, i niech mnie szlag, jeśli będę czekał kolejne dziewięć lat, żeby cię poślubić.

- Ależ, Conan, nie mogłeś... - Urwała i zmierzyła go niepewnym spojrzeniem.

- Mogłem i właśnie tak było. Pragnąłem cię tak szaleńczo, że z radością zepchnąłbym Brada z wysokiego urwiska, gdyby nadarzyła się stosowna okazja.

- Nigdy nic nie powiedziałeś. Tylko patrzyłeś na mnie z dezaprobatą. Wiem, co wtedy myślałeś - że nie powinnam wychodzić za Brada. Nie zaprzeczysz.

- Pewnie, bo chciałem, żebyś wyszła za mnie.

- Więc czemu mi tego nie powiedziałeś? - spytała z pretensją w głosie.

- Nie mogłem. Byłaś cudzą narzeczoną.

- To jedna z tych bzdur typu „mam swój męski honor”?

- To nie bzdura.

- Właśnie, że tak, skoro poślubiłam niewłaściwego mężczyznę! - Usłyszała echo swoich słów i aż się wzdrygnęła. Równie dobrze mogła oznajmić, że jest zakochana w Conanie.

On zaś pogłaskał ją po policzku i kciukiem musnął jej wargi. Najchętniej znów zacząłby ją całować, zamiast uparcie powracać do przeszłości, lecz najpierw musiał rozwiązać wszystkie wątpliwości ukochanej kobiety.

- Megan, jesteś ucieleśnieniem moich marzeń, ale poznaliśmy się w nieodpowiednim czasie. Byłem wtedy spętany więzami własnej dumy i honoru. A ty... Jak odebrałaś nasze pierwsze spotkanie?

- Eee... przeraziłeś mnie.

- Co takiego? Wspomniałaś, że wydałem ci się surowy, ale dlaczego miałbym cię przerazić?

- Byłaś taki przystojny i seksowny - szepnęła. - Przykuwałeś uwagę. Całkiem głupiałam, ilekroć na mnie spojrzaleś. Wiedziałam, że nie dorastam ci do pięt.

- Nie miałaś ochoty mnie pocałować? - Na jego wargach zaigrał swawolny uśmiech.

- Tak - przyznała niechętnie. - Zawsze doskwierało mi z tego powodu poczucie winy, chociaż tak naprawdę niczego nie zrobiłam.

- Nie musisz czuć się winna. - Odgarnął z jej czoła rozwichrzoną grzywkę. - Gdyby Brad był innym człowiekiem, żyłby nadal, a ty kochałabyś go przez całą wieczność. Ale on odszedł, a ja uczynię wszystko, aby ci udowodnić, że jesteś nadzwyczajna.

Westchnęła, rozdarta między rozsądkiem a nadzieją. Dopiero Conan sprawił, że poczuła się jak piękna, zmysłowa kobieta. Brad nawet przed ślubem wpędzał ją w kompleksy, natomiast Conan przywrócił jej wiarę w siebie.

Czy w ostatecznym rozrachunku nie chodzi właśnie o to? Aby wiedzieć, że w oczach mężczyzny jesteś atrakcyjna i godna pożądania? Ze niezależnie od tego, co przyniosą upływające lata, dla niego zawsze będziesz tą jedyną na świecie?

- Megan, bardzo cię kocham.

- Na... naprawdę?

- Oczywiście. Proszę cię, powiedz, że mamy szansę na wspólną przyszłość. Jesteś wszystkim, o czym zawsze marzyłem. Nie każ mi z ciebie rezygnować.

- Ja też cię kocham, Conan - szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję, i jeszcze kilka razy powtórzyła wyznanie.

Odetchnął z ulgą i w duchu podziękował opatrności, po czym delikatnie uwolnił się z uścisku.

- Conan? - Na twarzy Megan odmalowało się lekkie zakłopotanie.

- Oświadczam się po raz ostatni w życiu, więc zrobię to jak należy. - Przyklęknął na jednym kolanie i wyjął aksamitne etui. - Kocham cię, Megan O'Bannon. Chcę mieszkać z tobą we wspaniałym, wiktoriańskim domu i być ojcem dla Kary. Uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem świata i zostaniesz moją żoną?

- Wiesz, że jesteś trochę staroświecki?

- Tylko podtrzymuję dobre tradycje, najdroższa. Nie ma nic staroświeckiego w szalonej, namiętnej miłości do najcudowniejszej kobiety na świecie.

- Czy to nie drobna przesada?

- Ani trochę.

- Jak długo mogę się zastanawiać?

- Ani sekundy - warknął. - Klęczę na kamieniach. Powiedz „tak”, zanim zostanę inwalidą.

- No cóż... Tak.

W jednej chwili znalazła się w ramionach Conana i oboje osunęli się na trawę. Po kilku długich, słodkich pocałunkach Conan westchnął z oczywistym zadowoleniem i położył ją sobie na piersi.

- Ta pozycja mi odpowiada - oświadczył, a Megan rozkosznie zamruczała. - Chcesz zobaczyć swój pierścionek? Kupiłem go dla ciebie jeszcze przed twoim ślubem, zaraz po pierwszej dużej transakcji. Na widok tej błyskotki natychmiast zrozumiałem, że jest stworzona dla ciebie. Kupowanie biżuterii dla cudzej narzeczonej nie wydawało się logicznym posunięciem, ale nigdy nie kierowałem się logiką, gdy chodziło o ciebie.

- Jest cudowny.

- Ma ponad sto lat. - Conan wsunął go na jej palec i z zadowoleniem skinął głową, gdy okazało się, że rozmiar jest idealny.

- Prześliczny. - Megan oparła brodę na dłoniach i spojrzała w oczy narzeczonego. - Kiedy się pobierzemy?

- Wkrótce. - Conan posłał jej łobuzerski uśmiezek. - Wiem z dobrego źródła, że zaręczeni nie zawsze sypiają razem, dlatego nie zamierzam

zwlekać ze ślubem. Ostatnio wziąłem tyle zimnych natrysków, że wystarczy do końca życia.

- Dobrze. - Megan zachichotała, przypomniawszy sobie dyskusję z Karą pierwszego dnia zjazdu. - W Kalifornii pozwolenie na ślub wydają prawie od ręki. Moglibyśmy stanąć na ślubnym kobiercu w poniedziałek lub wtorek. Wytrzymasz dwa dni?

- Z trudem. Znajdzie się chętny do związania nas węzłem małżeńskim tutaj, w dolinie?

- To żaden problem. - Megan z radości ledwie była w stanie mówić. - Jack Carter jest kaznodzieją. Na pewno chętnie zostanie wraz z Toni jeszcze na parę dni.

- Kaznodzieja? - Conan odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. - Że też się nie domyśliłem! A teraz wracamy do domu. Niech wszyscy się dowiedzą, że nas wyswatali.

- Będą wniebowzięci.

- Ja najbardziej. - Przytulił ją do serca, gdzie miała pozostać już na zawsze.

Oboje zamierzali żyć razem długo i szczęśliwie.

EPILOG

- Zdrowie państwa młodych! Oby ich szczęście trwało wiecznie. - Reece O'Bannon uniósł kieliszek, a goście powtórzyli słowa toastu.

Przytulona do piersi Conana, Megan uśmiechnęła się przez łzy. O'Bannonowie znów udowodnili, że potrafią poruszyć niebo i ziemię. Tym razem w dwa dni zorganizowali bajkowe wesele.

Cała rodzina oraz doktor Gene zostali na poniedziałkową ceremonię, lecz wcześniej dyskretnie zapewnili Megan, że w noc poślubną już ich tu nie będzie. Eleanor i Grady obiecali zabrać Karę do siebie, a nazajutrz młodzi małżonkowie mieli wraz z nią wyjechać do San Francisco.

Eleanor uznała jednodniowy miesiąc miodowy za istny skandal, Conan zapewnił jednak, że wkrótce zabierze Megan we wspaniałą podróż. Ale dopiero wtedy, gdy nie będą się martwić o zdrowie babci.

Megan zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Właśnie w takich chwilach życie było po prostu piękne. Poczwała na powiekach muśnięcie ciepłych warg i uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- Szczęśliwa?

- A jak myślisz?

- Myślę, że jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką widziałem. Zapiera mi dech, gdy na ciebie patrzę.

Stancja na palcach i cmoknęła Conana w usta.

- Tak się cieszę, że przyjechałeś na ten zjazd - szepnęła.

- Ja też.

- Sprawdzę, jak sobie radzi Eleanor. - Megan z westchnieniem odsunęła się od męża.

Odprowadził ją rozkochanym spojrzeniem. Szła lekkim krokiem, co chwilę zatrzymywana przez ich wspólnych krewnych, którzy serdecznie ją ściskali i całowali. Miała na sobie długą do połowy łydek, kremową suknię z gipiurowej koronki, a bujne włosy upięła w luźny kok. Wyglądała zachwycająco.

Przelotnie popatrzył na mosiężną tabliczkę ze słowami Margaret i Ror-y'ego O'Bannonów. Wczoraj dowiedział się, że Margaret, podobnie, jak Megan, przepadała za różowymi różami. Zamówił więc mnóstwo tych kwiatów i polecił udekorować nimi granitowy głąz.

Dziękuję, powiedział w duchu, niewymownie wdzięczny przodkom za pozostawioną spuściznę w postaci tych pełnych miłości życzeń.

Nieco dalej, nad brzegiem strumienia, siedziała Kara. Zdażyła trochę ubrudzić nową, śliczną sukienkę z zielonego aksamitu i teraz ciskała do wody drobne kamyki.

- Cześć, dzieciaku. - Conan zdjął buty i skarpetki, usiadł obok dziewczynki i zamoczył stopy.

- Cześć.

Zdziwiła go ta lakoniczność. Kara nigdy nie była taka przygaszona, a na wieść o ślubie szalała z zachwytu. Czemu więc teraz sprawiała wrażenie smutnej?

- Co jest grane? - Żartobliwie szturchnął ją ramieniem.

- Będiesz dobry dla mamusi, prawda?

Conan na moment oniemiał z wrażenia, po czym skinął głową.

- Oczywiście, skarbie. Kocham twoją mamę. Zakochałem się w niej jeszcze wtedy, gdy ciebie nie było na świecie. Dlaczego pytasz?

- Bo mój tatuś nie traktował jej dobrze.

Conan nieco się zasepił. Wczoraj wieczorem długo rozmawiał z Megan o jej pierwszym małżeństwie. W dzieciństwie często była świadkiem gwałtownych kłótni ojca i matki, toteż robiła wszystko, co w jej mocy, aby Kara dorastała w poczuciu bezpieczeństwa. Jednak dziewczynka zdawała sobie sprawę, że jej rodzicom się nie układało.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Kara?

- Pamiętam, że mamusia często płakała przez tatę. Wychodziła z pokoju i miała czerwone oczy, ale udawała, że nic się nie stało. - Kara poruszyła zanurzonymi w wodzie palcami. - Nigdy nie mówiła o tatusiu złych rzeczy, ale czasem inni o nim rozmawiają i... i myślę, że on chyba nie był miły.

Conan wziął głęboki oddech, zastanawiając się nad doborem odpowiednich słów. Ale zanim zdążył wymyślić stosowną odpowiedź, Kara spojrzała na niego z powagą dorosłego człowieka.

- Moja mamusia jest wspaniała - oświadczyła z żarem w głosie. - Babcia Eleanor mówi, że jestem najszcześniejszą dziewczynką na świecie.

- A ja jestem najszcześniejszym mężczyzną, bo zechciała zostać moją żoną, a ty - moją córeczką. Zgadzasz się? Mogę być twoim nowym tatusem?

- Uhm.

Nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie, ale było lepsze niż nic.

- Wiesz... twoja mamusia i ja pewnie czasem będziemy się spierać, ale to nic strasznego. Obiecuję, że zawsze się pogodzimy, a ja nigdy nie sprawię jej przykrości. Będziemy razem o nią dbać. Umowa stoi?

Kara po namyśle kiwnęła głową i oboje uścisnęli sobie dłonie.

Stojąca w pobliżu Megan usiłowała powstrzymać łzy. Od wczoraj wyczuwała, że Karę coś trapi, ale nie umiała skłonić jej do zwierzeń.

- Co powiecie na lody domowej roboty? - spytała drżącym ze wzruszenia głosem.

- Pycha! - Kara zerwała się na równe nogi, podskoczyła, cmoknęła ich oboje i pognęła w stronę zastawionych stołów.

- Robi się późno - mruknął Conan.

- T...tak?

- Może pora zbierać się do domu?

Żar w spojrzeniu Conana sugerował, że ten wieczór będzie długi i pełen napiętności. Na myśl o tym Megan poczuła przyjemny dreszczyk.

- Dobry pomysł - szepnęła, podekscytowana i trochę zakłopotana.

Wkrótce pożegnali gości, serdecznie ucałowali Karę i obiecali, że przyjadą po nią jutro rano. Tym razem na prośbę Megan dzipa prowadził Conan. Ona się obawiała, że nie zapanuje nad kierownicą i oboje wylądują w rowie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił Conan, parkując przed wiktoriańską rezydencją. - Zaczekaj moment, kochanie. Jeszcze chwilę.

Wysiadł z auta, wbiegł po schodach i otworzył frontowe drzwi. Potem wrócił, wziął żonę na rękę i zaniósł do domu.

- Bardzo ładnie to zrobiłeś - zamruczała.

- Inne rzeczy też robię ładnie.

Ku jej zdumieniu wcale jej nie postawił, tylko się odwrócił, kopnięciem zamknął drzwi i pocałował ją w usta. Następnie wbiegł na piętro, cały czas trzymając ją w ramionach.

- Wariat z ciebie - oświadczyła rozbawiona, mocno obejmując go za szyję.

- To jedna z moich najlepszych cech.

Położył ją na łóżku, a ona ze zdumieniem rozejrzała się wokoło. Podczas jej kilkugodzinnej nieobecności ktoś niewątpliwie tu był i udekorował to miejsce. Wszędzie stały bukiety z różowych róż i paproci, a w powietrzu unosił się delikatny, słodki zapach.

- Pięknie. - Megan nie posiadała się z zachwyty.

- Chciałem zapewnić ci odpowiednią oprawę. - Conan pochylił się nad żoną i zaczął ją całować. Jego ręce tak sprawnie błędziły po jej ciele, że po paru minutach gwałtownie wciągnęła powietrze i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Jak to zrobiłeś? - parsknęła.

- Mam zręczne paluszki - oznajmił, przerzucając sobie przez ramię jej ślubną suknię. Za moment ten sam los spotkał koszulę i krawat.

Megan była rozbawiona i trochę zawstydzona. Pośpiesznie chwyciła poduszkę, aby się zasłonić, i zaraz ją odłożyła. Przecież Conan i tak wkrótce pozna jej ciało. Do licha, była chętna i to jeszcze jak, tylko nie bardzo wiedziała, co robić.

- Odpreź się, kochanie - poprosił Conan. Przesunął po niej spojrzeniem i westchnął z zachwyty.

- Uwielbiam takie pończoszki - zamruczał. - Są niesamowicie seksowne, a ich zdejmowanie to prawdziwa rozkosz. Uczta dla zmysłów.

Megan spojrzała na twarz męża. Jego piwne oczy lśniły, gdy powędrował dłońmi wzdłuż jej prawej nogi.

- Nie zamierzałem dzisiaj używać żadnych zabezpieczeń - mruknął nagle. - Jednak wybór należy do ciebie. Jeśli nie chcesz zajść w ciążę, lepiej mi powiedz. Możemy mieć jeszcze mnóstwo dzieci albo poprzestać na naszej córce.

- Kara przyszła na świat we wrześniu - oznajmiła ze swawolnym błyskiem w oku. - Jeśli się postaramy, to na urodziny dostanie braciszka lub siostrzyczkę.

- Może nam się uda. - Conan zaborczym gestem położył dłoń na brzuchu żony i uśmiechnął się do niej czule.

- Wystarczy się postarać. - Megan pociągnęła go ku sobie.

RS